Nr. 357

P. Czwartek 24 — Piątek 25 grudnia 1936 r.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: BIAŁYSTOK ul. KOŚCIUSZKI Nr. 1. Konto P.K.O. nr. 64.1
Ceny ogłoszeń: Za wiersz mil. za tekstem (13 wn) 15 gr. w tekście (6 ł.) 70 gr. w drobnych za wyraz 1

Dziennik Białostocki

10 groszy. W prenumeracie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową zł. 3.- miesięcznie

Biblioteka Narodowa Warszawa

Ku lepszemu jutru!

A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami...

Kiedy w ciszy wigilijnego wieczoru zgromadzimy się wszyscy, aby tradycyjnie podzielić się opłatkiem, w całej Polsce rozebrzmi prastara, polska kolęda, ta szczególna pieśń w słowie najszczerzej poetyckim, łącząca głębokie wzruszenie religijne z serdeczną miłością Ojczyzny.

I zadumamy się nad głęboką mądrością tego dorocznego zwyczaju jednoczącego ludzi we wszystkich krajach świata w uczuciach tak podobnych, w pragnieniach tak jednobrzmiących, w ideałach tak szczytnych i nieśmiertelnych.

Czymże bowiem jest święto Bożego Narodzenia, jeśli nie corocznym zwoływaniem się ludzkości pod sztandar ideału? Ten dzień, w którym na ziemię zstąpiło Słowo prawdy, aby stosunki między ludźmi oprzeć na nowej zasadzie? Gdzież znajdziemy wymowniejszy symbol przemian, gdzież większą sankcję postępu, niż w tym akcie przedziwnym, który przetwarzając dusze ludzkie stał się równocześnie największym w dziejach przełomem i najgłębszą przemianą społeczną?

Świat współczesny walczy z wielorakimi trudnościami, szuka nowych zasad ustroju, nowych reguł wytwarzania i rozdzielania dóbr. Jeśli spojrzeć na dzieje poprzez słowa kolędy, trzebaby powiedzieć, że Słowo prawdy nie stało się jeszcze ciałem i nie zamieszkuje między nami. Umysł ludzki nie zdołał jeszcze wprowadzić w życie tego, co serce uznało za konieczne, lub też serca ludzkie nie uległy jeszcze dostatecznej przemianie.

Jesteśmy świadkami zmagania się różnokierunkowych sił niebezpiecznych eksperymentów, krwawych i gwałtownych przesileń. Ale choć czasem wydaje się nam, że ludzkość znalazła się na skraju przepaści, to jednak kiedy chwilę dzisiejszą zmierzymy ilością pokonanego już zła, rodzi się w nas radosny optymizm.

I kiedy z szerokiego obrazu świata przeniesiemy wzrok na Polskę, wiara nasza w zwycięstwo Słowa prawdy umacnia się i pogłębia. W życiu społecznym nie ma cudów. Jest tylko wysiłek myśli i pracy. Zapewne, Polska nie dosięga jeszcze potęgi materialnej wielowiekowego rozwoju państw innych, nie wypracowała jeszcze zasady takiego układu społecznego, aby dobro jednostki harmonizowało idealnie z dobrem ogółu; nie wykrzesała z siebie jeszcze maximum inicjatywy, woli i energii. Ale któż zaprzeczy, że państwo nasze uczyniło w ciągu kilkunastu lat potężny krok naprzód we wszystkich kierunkach, zarówno jeśli idzie o rozwój swych sił, jak i wcielenie w życie sprawiedliwości społecznej?

Przy polskim stole wigilijnym, choćby skromna na nim była zastawa i proste bardzo potrawy, zapanuje dziś nastrój wiary w przyszłość, tak żywej i ugruntowanej, jak w niewielu krajach na świecie. A stanie się tak dlatego, że kiedy świętość chwili zjednoczy nas w beznamiętnej błogości, zrozumiemy jasno, iż rozwój Polski toczy się po drogach może trudnych i nieefektownych, ale celowych i skutecznych. Po drogach, na których Józef Piłsudski wywalczył niepodległość i bezkształtną, rozdartą miazgę społeczną uczynił państwem, po drogach, którymi kroczy dalej Jego następca, Marszałek Śmigły-Rydz, powołany i wybrany wykonawca wielkiego testamentu, utożsamiającego moc państwa z urzeczywistnianiem sprawiedliwości społecznej.

Kiedy dziś przy opłatku będziemy wymieniali życzenia, niechże łączy je wspólna myśl, wspólna wiara i wola. Niechże zjednoczy nas konieczność ugruntowania największego dobra, jakie mamy, niepodległego państwa, niechże nie opuszcza nas świadomość krzywd społecznych, które trzeba naprawić, niech wykwitnie w nas ambicja urzeczywistnienia takich form zbiorowego bytu, aby stały się wzorem dla organizacji społeczeństw i państw, i zbliżyły ludzkość — do okresu spokojnego i harmonijnego rozwoju sił.

W blasku gwiazdy betleemskiej zbledną codzienne, drobne kłopoty, drobne błędy i chwilowe urazy, a na ich miejsce zjawi się świadomość, że wysiłki nasze nie idą na marne, że dźwignąwszy się z upadku bezdziejowości, idziemy zwycięsko naprzód, ku lepszemu jutru, ku chwale Polski i pożytkowi świata.

Iżby Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami...

Wesołych Świąt!..

Mal. Bolesław Surałło.

Wojna czy pokój?

Spróbujmy zgłębić, co nam jutro niesie: wojnę czy pokój?

Niełatwo jest zachować wobec tego problemu zimną krew i zdrowy sąd. Przez świat idzie psychoza wojenna, która zaczęła przenikać nawet i do naszego kraju. Gdy spoglądamy na film Wellsa, nie dziwi nas specjalnie, że ta wojna 1940 roku zaczyna się nagle i nie wiadomo nawet, co jest jej przyczyną. Ot, po prostu, jest nagle wojna, tak jak jest nieoczekiwane trzęsienie ziemi, lub wybuch wulkanu. Bomby spadają na miasto, niczym lawa z krateru. Możnaby sądzić, że wojna jest katastrofą żywiołową.

Bo jesteśmy często skłonni tak właśnie wojnę traktować. Nie zastanawiamy się nad przyczynami wojen, ani nad rzadkimi okolicznościami, w których stają się istotnie nieuchronne. Obawiamy się jej tak, jak katastrofy. Jak parne powietrze i czarne chmury zwiastują burzę, tak gorąca atmosfera konfliktów idei i interesów, wyścig zbrojeń i przygotowania wojenne, zdają się zapowiadać nową zawieruchę.

Niewątpliwie coraz to inne alarmy wojenne przytępiły naszą wrażliwość i sprawiły, że ludzkość zaczęła traktować wojnę jak coś zgoła codziennego. Przez cały rok 1936 jedna sensacja po drugiej szarpała nerwy milionów ludzi. Najpierw z Afryki dochodziły groźne odgłosy wojenne i niepokój ogarniał świat na myśl, że stamtąd pożar przenieść się może na Morze Śródziemne. Później Traktat Wersalski został podarty na strzępy. Wreszcie rozpętała się bratobójcza rzeź za Pirenejami, przybierając dość szybko charakter jakiejś jedynej w swoim rodzaju „generalnej próby" wojny europejskiej.

Tu i ówdzie zaczęto głosić krucjaty przeciw innym ustrojom czy światopoglądom. Antagonizmy pogłębiały się, a nieufność rosła. Jednocześnie świat zbroił się coraz szybciej, coraz bardziej gorączkowo. Jeden z wielkich narodów europejskich uznał, że armaty są ważniejsze od masła i zaczął niedojadać, aby mieć ich więcej. Wydatki na zbrojenia osiągnęły rekordowe sumy. Zaczęto gromadzić na wypadek wojny już nie tylko surowce czy paliwo, lecz nawet zapasy żywności.

Wciąż wydawało się, że lada incydent może wywołać straszliwy pożar i że o incydent taki jest bardzo łatwo. Toteż niespokojne duchy nie przestawały głosić, że pokój „wisi na włosku"..

A jednak „włosek" okazał się solidny. Minął kryzys „abisyński" i wojna nie wybuchła. Minął już także, jak się zdaje, kulminacyjny punkt kryzysu „hiszpańskiego" i znowu wojna nie wyniosła się poza swoją ograniczoną, hiszpańską arenę.

Albowiem wojna — i to jest może najważniejszym wnioskiem jaki wysnuć należy z najświeższych wydarzeń — nie jest jakąś katastrofą żywiołową, nie jest pożarem, który wybucha dzięki jednej iskierce. Wojna nie wybucha tak łatwo, jakby się wydawało. Trzeba żeby ktoś jej chciał i zarazem aby mógł spodziewać się zwycięstwa.

I dlatego historia nie zna wypadku aby jakiś incydent spowodował wojnę, jeśli żadna ze stron jej nie pragnie. Incydenty to tylko preteksty do wojen, nigdy ich przyczyny!

Istnienie antagonizmów także nie wystarcza aby przewidywać nieuchronne starcie zbrojne. Ileż to razy już wczorajsi przeciwnicy zbliżali się do siebie. Ileż razy zapominano o „odwiecznych wrogach!" Nieledwie wczoraj Anglicy i Włosi mieli prowadzić wojnę ze sobą i „lada incydent" groził strasznymi konsekwencjami. A dziś nawiązują przyjazne stosunki. Przed rokiem jeszcze Włochy przestrzegały przed „żółtym niebezpieczeństwem" t. j. przed Japończykami; Niemcy zaś z lekceważeniem mówili o „niższej" żółtej rasie. Dziś zaś zbliżają się do siebie, zapominają o wczorajszych groźbach i rasowych przesądach. I tak jest wszędzie. Albowiem „politykę międzynarodową — jak powiedział ostatnio min. Beck — rządzi pewna wspólność interesów wszystkich państw, a przejściowe fale negatywne, oddalając jednych od drugich, nie mogą tego normalnego rozwoju solidarności zatrzymać".

Nawet wyścig zbrojeń nie jest tak niebezpieczny jakby się wydawało. Niebezpieczna naprawdę jest tylko dysproporcja w zbrojeniach, jaka istniała np. między Włochami a Abisynią, czy między Japonią a Chinami. Wówczas zjawia się pokusa... Ale gdy wszyscy zbroją się równomiernie, szanse napastnika zmniejszają się, zwłaszcza, że w Europie wiele państw związanych jest obronnymi sojuszami. W przeciwieństwie do 1914 roku trudno nawet jest państwom wyobrazić sobie, że na tyle wyprzedziły inne państwa w wyścigu zbrojeń, iż mogą zaryzykować napaść.

Tak więc nie jest wojna ową żywiołową katastrofą, która każdej chwili może wszystkich dotknąć. Grozi ona może słabym, bezbronnym, nieprzygotowanym do walki. Ale czujni, na wszystko przygotowani, gotowi do walki, nie muszą żyć w niepokoju.

Dlatego niewątpliwie naród polski, w przeciwieństwie do niejednego innego, nie poddał się prawie wcale psychozie wojennej, pracując spokojnie dla potęgi i rozkwitu ojczyzny. Dlatego także wolno nam wierzyć, że i w 1940 roku i później jeszcze świętować będziemy pogodnie Boże Narodzenie...

Po siedmiu latach „chudych" -- idziemy w górę!

1936 - rok poprawy gospodarczej

Rok 1936 - siódmy z rzędu lat „chudych" — zapisał się w pamięci pokolenia, które przeżyło największy kryzys gospodarczy, jako **rok szybkiego dźwigania się w górę.** Był to niewątpliwie rok poprawy, intensywnego marszu naprzód i poważnych osiągnięć. Tak w Polsce, jak i dokoła niej.

Produkcja, której skurczenie wyrażało się bezrobociem i zamykaniem warsztatów pracy, podniosła się w 1936 r. dość pokaźnie. Z 66,4 w 1935 r. ogólny wskaźnik produkcji przemysłowej dźwignął się w r. b. do 71,2 (przeciętna z okresu styczeń — październik) czyli o 7 proc. Gdy porównamy ze sobą dwa ostatnie lata to się okaże, iż poza górnictwem węglowym i naftowym wszystkie przemysły wykazują **b. silną poprawę,** wyrażającą się w tym, iż ich wytwórczość osiągnęła **poziom z okresu lepszej konjunktury.**

W przemysłach: cukrowym, budowlanym i spożywczym produkowano w r. b. więcej, aniżeli w r. 1932; w przemysłach: chemicznym, drzewnym, odzieżowym i poligraficznym oraz w hutnictwie żelaznym przekroczyliśmy poziom r. 1931; r. 1930 pozostał w tyle w przemysłach: metalowym, maszynowym, mineralnym, włókienniczym i skórnym; przemysł papierniczy zaś doszedł do poziomu, jakiego nie mógł osiągnąć nawet w roku najwyższej powojennej „prosperity" (1928).

Ilość zatrudnionych w górnictwie, hutnictwie i przemyśle przetwórczym robotników zbliżyła się do 600.000. Przemysł zużył węgla o 100.000 ton przeciętnie miesięcznie więcej, aniżeli w roku poprzednim. Przewozy kolejowe sięgają trzech czwartych ilości z okresu „prosperity".

Na tak silny wzrost poprawy w przemyśle oddziaływał niewątpliwie wzrost popytu ze strony przetwórcy i konsumenta krajowego z rolnikiem na czele. Bo jeżeli rok 1936 nie wykazał jeszcze pełnej poprawy w przemyśle, o tyle **w rolnictwie** — aczkolwiek nie osiągnęło ono poziomu z lat 1927 i 1928 — **nastąpił zasadniczy przełom.** Ceny płodów rolnych przestały spadać, a przeciwnie poszły silnie do góry.

Wzrost cen i zmniejszenie ciężarów, nałożonych na wieś, spowodowały że zaczęła ona kupować towary przemysłowe.

Rok 1936 był pierwszym od wielu lat rokiem, kiedy w szeregu zakładów i magazynów... zabrakło towaru. Zwłaszcza ostatnie miesiące świadczą o radykalnym przełomie w sytuacji gospodarczej rolnictwa, stanowiącego z górą 70 proc. ludności w Polsce.

Zamykają się „nożyce", chłop przestaje być parlasem, robotnik zaś widzi, że smutne posępne fabryki zaczynają się ożywiać. Kominy dymią, dymią coraz częściej...

Poprawa koniunktury światowej i świadoma akcja Państwa (m. in. zmniejszenie od kwietnia począwszy, spłaty długów zagr.) sprawiły, **że produkcja idzie ku górze,** że się rozwija, dążąc do osiągnięcia poziomu lat „tłustych" i do prześcignięcia go, gdyż przez ten czas przybyło sporo nowych ludzi i do produkcji i do spożycia wytworów pracy. Inwestycje maszynowe przemysłu i rolnictwa, inwestycje kolejowe oraz budownictwo ze środków publicznych i prywatnych wykazują w r. b. wzrost do poziomu sprzed lat pięciu i sześciu. Odpowiada temu wzrost przywozu mniej więcej o 1/5 wartości i wagi z roku 1935.

Stosunki nasze **z zagranicą** nie tylko nie osłabły skutkiem wprowadzenia ograniczeń towarowych i paszportowych lecz silnie się wzmogły. Wywóz nasz rośnie z każdym tygodniem, towar polski zwycięsko walczy o należne mu miejsce, polska flota handlowa i polskie porty handlowe zaliczają rok 1936 do najbardziej w ich dotychczasowym wysiłku rekordowych.

W konsekwencji—wzrost spożycia, wzrost siły nabywczej społeczeństwa. **Zbyt cukru** wzrósł — w porównaniu z r. ub. — o 14 proc. i **jest większy,** aniżeli w latach najbardziej „tłustych".

Sprzedaż krajowa wyrobów włókienniczych zbliża się już do poziomu sprzed kryzysu. Podobnie przedstawia się sprawa z papierem, tytoniem, spirytusem.

Jeden tylko **węgiel** nie może utrzymać poziomu, uzyskanego w r. ub.; świadczy to o głębszych, strukturalnych trudnościach, jakie ten przemysł nie od dziś przeżywa. Za to hutnictwo żelazne z każdym rokiem wzrasta na siłach, przy czym — rzecz godna podkreślenia — poprawa ta nie ma nic wspólnego z wojnami które się toczą na południu od nas, gdyż wywóz hutniczy trzyma się od lat trzech bez zmian, rośnie natomiast krajowe spożycie żelaza i stali.

Tak wydatna poprawa produkcji i zbytu osiągnięta została w Polsce z pełnie innymi, **prostymi i tańszymi środkami,** aniżeli gdzie indziej. Aby podnieść produkcję i konsumcję nie uciekano się u nas do dewaluacji, przeciwnie — Państwo uczyniło wszystko, aby do dewaluacji złotego nie dopuścić. Dwukrotny atak (w kwietniu i październiku) defetystów i chcących łapać ryby w mętnej wodzie **atak na stałość kursu naszej waluty został odparty zwycięsko** i wskaźnik produkcji idzie w górę bez żadnych „cudów", bez inflacyjnego nakręcania koniunktury i bez eksperymentów, niebezpiecznych tak dla kapitalizacji, jak i dla budżetu. **Kapitalizacja rośnie,** wkłady są dzisiaj o 100 milionów zł większe niż przed rokiem a jednocześnie kapitały które rok temu chowały się w safesach i pończochach **wróciły** lub wracają do produkcji i zarobku.

Rok 1936 jeszcze pod jednym względem — bodaj czy nie najważniejszym — zapisze się dodatnio w pamięci ludzkiej: przyniósł on nam **przywrócenie dawno utraconej równowagi budżetowej.** Jeszcze r. budż. 1935/36 zamykał się deficytem blisko ćwierć miliarda zł. a już od kwietnia z niedoboru zrobiła się **równowaga,** pojawiły się niewielkie **nadwyżki** i życiu gospodarczemu przestało zagrażać wielkie niebezpieczeństwo, jakie płynie z niemożności pokrycia w sposób normalny wydatków dochodami. Życie gospodarcze zrozumiało to właśnie, **podnosząc kursy papierów państwowych i akcyj.** Spadły zarazem protesty wekslowe, zmniejszyły się upadłości, wzrosła wypłacalność instytucje pieniężne stanęły na mocniejszych nogach...

Zamykamy rok 1936 niemal we wszystkich pozycjach pokaźnymi zyskami w stosunku do jego poprzednika. Nie można jeszcze powiedzieć żeśmy osiągnęli punkt szczytowy, ale można już stwierdzić, że odrobiliśmy znaczną część strat, wyrządzonych nam przez długotrwały kryzys. W każdym bądź razie rzuciliśmy trwałe i mocne podstawy pod szybszy i pełniejszy rozwój naszego gospodarstwa, które musiały podciągać wzwyż.

Co nas czeka w 1937 roku

Przepowiednie medium, które przewidziało śmierć króla Jerzego V

Za parę dni Historia zatrzaśnie księgę dziejów opatrzoną napisem **1936** i rozłoży przed sobą księgę tajemniczą o kartach białych, jeszcze nie zapisanych, której na imię **Rok 1937.**

Któż zdoła przeniknąć poza ową tajemniczą zasłonę, kryjącą nowy okres, pełen niespodzianek dla świata.

Spróbujmy jednak sięgnąć wzrokiem niedyskretnym w niewiadome, posłuchajmy zwierzeń „jasnowidzącej".

Pani Eugenia Domańska, słynne medium dr. Ochorowicza, dzięki swym przyrodzonym właściwościom już nieraz potrafiła wyczuć i odgadnąć przyszłość. To ona przecież w horoskopie, drukowanym przed rokiem w „Expressie Porannym" z przedziwną wiernością przepowiedziała szereg zdarzeń i wypadków, jakie w ciągu roku 1936 miały nastąpić, m. in. przepowiedziała śmierć króla Jerzego V, który to fakt, ze względów zrozumiałych określiliśmy jako spodziewany zgon jednego z monarchów europejskich.

Cóż tedy mówi pani Domańska o roku nadchodzącym?

Zwierzenia padają krótkimi, rwącymi się zdaniami. W układzie tak chaotycznym, jak pełne chaosu jest życie dzisiejszego świata.

W ogóle rok niespokojny, niosący duże niespodzianki. Zima będzie ostra, od połowy stycznia do połowy marca.

— ...we Francji zamieszki i niepokoje. Coraz silniejszy wpływ prądów komunistycznych. Ostry konflikt między prawicą a lewicą. Niebezpieczeństwo wojny domowej.

...zdetronizowany król Anglii — książę Windsoru — w niebezpieczeństwie. Nowy dramatyczny konflikt w związku z projektowanym małżeństwem z panią Simpson. W Anglii spokój, tylko dokoła spraw dynastycznych w dalszym ciągu zamieszanie.

W Polsce po chwilowych trudnościach nastąpi ożywienie gospodarcze, co odbije się dodatnio na położeniu socjalnym, nastąpi znaczna poprawa w dziedzinie motoryzacji, budowy dróg i ożywienia w przemyśle. W lecie ujawniona będzie jakaś afera na prowincji, która pociągnie za sobą duży proces.

Już na początku roku pożoga ogarnie Daleki Wschód. **Groza wojny powszechnej zawiśnie nad światem, ale wojna w tym roku nie wybuchnie.** Będą wojny lokalne, ale żadna z nich nie dotyczy bezpośrednio Polski.

W Hiszpanii przewaga powstańców. Walki potrwają jeszcze 4 do 5 miesięcy, ale i potem nie przyjdzie uspokojenie. Wpływ Sowietów odegra swoją rolę.

Agitacja komunistyczna coraz mocniej ujawni się w większości państw. Rok 1937 będzie wstępem do wielkiej wojny.

Bezrobocie nie będzie zażegnane, przeciwnie, w niektórych państwach może się pogłębić. Nastroje antysemickie przybiorą bardzo ostry charakter.

...jedno z państw bałkańskich zmieni ustrój i z monarchii stanie się republika.

...w Niemczech spokój.

...w Sowietach coraz ostrzejszy kurs przeciwniemiecki.

...świat katolicki przeżyje wstrząs.

...słynny „fabrykant złota" Dunikowski wpadnie przypadkowo na nowe odkrycie które może mieć duże znaczenie.

*

Podaliśmy w możliwie najwierniejszej formie to wszystko co można z przepowiedni pani Domańskiej ujawnić.

Zobaczymy, przekonamy się, co w nadchodzącym roku z tych przepowiedni sprawdzi się...

Wieczór z zegarami

Wujaszka Bolesia poznałem w sierpniowy słoneczny dzień na weselnym obiedzie. W gronie przeważnie młodych, podnieconych „uroczystością" chwili uczestników odznaczała się niska, barczysta postać opięta w wojskowy mundur z szamerunkiem orderów i srebrzysta głowa o mądrej dobrej twarzy.

Spod krzaczastych brwi patrzyły bystre, choć trochę już wyblakłe oczy, a poniżej dolnej świeżej jeszcze wargi lśniła jak biały płatek śniegu „muszka".

Jakoś dziwnie prędko i serdecznie dogadaliśmy się przy kieliszku wina, dogadali i ustalili niezbicie, że przez jakieś kolegacje, nieznanych nawet ze słyszenia pociot tak „typowo po kresowemu „dziesiąta woda po kisielu".

Szmat życia ma za sobą wujaszek Bolesia. Konspiracyjne, podziemne prace czyn zbrojny, a dziś mimo sędziwych lat, skrzętną, mrówczą pracę dla ukochanej, a odzyskanej ziemi.

Długie nieraz godziny przegawędziliśmy na różne tematy. I w każdej dyskusji chwytała mnie za serce ta pełna łagodności, wyrozumienia mądrość życiowa, wytłumaczenie wszystkiego.

Z lekko przechyloną głową, rękoma spleconymi na zaokrąglającym się brzuszku, słucha uważnie wujaszek Bolesia patrząc przenikliwie dobrymi, nieco już wyblakłymi oczami.

I po chwili milczenia pada z jego ust krótkie, lapidarne, lecz tłumaczące wszystko:

— Tak bywa...

W tych dwóch słowach mieści się cała pobłażliwość, zrozumienie każdego kompleksu czy załamania ludzkiego życia.

Nieraz zastanawiałem się kto go tej mądrości nauczył, skąd czerpał swoją filozofię i wielką pobłażliwość. Wkrótce jednak zrozumiałem odwiedziwszy po raz pierwszy wujaszka.

W maleńkim domku, wyrzuconym poza obręb szarpanego drgawkami neurastenicznego pośpiechu wielkiego miasta, między ostatnim przystankiem tramwajowym, a skrawkiem zielonej łąki, na której leniwie pasą się pstrokate krowy, zamknął się ze swymi latami i jedyną w swoim rodzaju kolekcją zegarów.

Zegary...

Monotonnie, rytmicznie, bez przerwy, wszechmocny, wszystko wiedzący, bez początku i końca, nieśmiertelny Czas zabija na tarczach zegarów sekundy, minuty, godziny, lata i wieki.

W miarowym cykocie umiera krótkie życie ludzkie.

Świat w zawrotnym tempie szybkości, pędzący na łeb na szyję w przepaść obłędu nie rozumie mądrości i poezji minionych godzin, które pomimo wszystko są wieczne.

Lecz rozumie i zna ich bezcenną wartość wujaszek Bolesia.

I w pewnych sobie tylko wiadomych momentach życia nastawia swoje zegary na najróżniejsze godziny, tak jak dziś w pełen zadumy wieczór wigilii.

Cykają miarowo, dostojnie, srebrzystą gamą wydzwaniając kwadranse, godziny, wyśpiewują kwranty, a wujaszek Bolesia wtulony wygodnie w kąt otomany słucha i widzi.

Widzi jak na srebrnym ekranie najważniejsze momenty życia, które dawno już przeszły, lecz tego wieczoru wracają w krasie barw, wierne w najdrobniejszych szczegółach. Jakby się działy wczoraj, przed godziną, w tej chwili.

I pierwszą chłopięcą radość majowego ranka, gdy wybiegł z domu i w dobrze sobie znanych trawnikach odnalazł aksamitne, pachnące nektarem wiosny fiołki.

Lata męczącej nudy spędzonej na obkuwaniu gramatyk i algebry, przeplatane tęsknotami za wyspą Robinsona, czy wojowniczym okrzykiem w chaszczach leszczyny:

— Jam jest Dzibebenosah, krwawy Natan Duch Puszczy!...

I cichy, zduszony szept do merdającego ogonem, nieodłącznego towarzysza zabaw kundla:

— Szukaj Cukierku, szukaj dobra psino morderców mojej żony i ukochanych dziatek...

Inną godzinę uderzył kurantowy zegar.

Drgnęło serce wujaszka Bolesty, zapulsowało krwią, która podbiegła aż pod gardło.

Pierwsze dotknięcie nieświadomych, gorących ust, a później nieco biel welonu, dostojny śpiew organów i wielkie, wielkie szczęście we dwoje, rozsłonecznione wreszcie kwileniem niemowlęcia — dziś dorodnego mężczyzny i dobrego żołnierza.

Znów zazgrzytała sprężyna i metaliczny, srebrzysty dźwięk:

— Pamiętasz?...

Lata niepokoju, konspiracyjnych narad, poszeptów, oczekiwań na zawieruchę, która wstrząsnęła światem jak straszliwy kataklizm przewaliła wszystko, przeorała do gruntu, by na gruzach i przesiąkniętej krwią glebie zasiać błogosławione, bujne ziarno nowego życia.

W kurancie, który wydzwania stylowy zegar słyszy wujaszek Bolesta poryki dział, jęk konających i triumfalne dźwięki marsza zwycięstwa.

Tykocą zegary, wspominając dawne godziny, dobrotliwą lecz nieubłaganą dłonią układając na sen wieczny te, które nadchodzą. W rytmicznym cykocie sekund przewija się film życia.

Raz, dwa, trzy, dziesięć, piętnaście...

Nagle, bez widocznej jakoby przyczyny, niefrasobliwy, skoczny rytm stylowego Ludwika XV przechodzi w wolne miarowe tempo pogrzebowego marsza...

Ze schyloną głową kroczy wujaszek Bolesta za trumną długoletniej wiernej w doli i niedoli towarzyszki życia...

A w pustym domu szepcą nieustannie, bez przerwy, kojąco i dobrotliwie zegary:

— Tak bywa...

I wiele, wiele jeszcze wspomnień, dobrych i złych chwil, opowiadają starcy, wierni, z brązu i marmuru zrodzeni przyjaciele wujaszka Bolesty.

Gasną na niebie wigilijne gwiazdy, ciężki świt zimowy zmaga się z nocą. W niedalekiej świątyni rozśpiewały się dzwony...

W maleńkim domku, w uśpionej ciszy zgiełkliwego, wielkiego miasta, wtulony w kąt otomany, siedzi wujaszek Bolesta i słucha, słucha o czym mu opowiadają, gwarzą, cykocą zegary w noc wigilijną...

J. S. W.

Cena wody powinna być obniżona

W tych dniach podaliśmy wzmiankę o delegacji przedstawicieli obu białostockich Związków właścicieli nieruchomości oraz Stow. Mieszk. Przedmieść, która złożyła w komitecie likwidacyjnym w Warszawie obszerny memorjał, wykazujący konieczność obniżki cen wody w Białymstoku.

Obecnie będąc w posiadaniu odpisu memorjału, przytaczamy z niego najważniejsze ustępy:

Obowiązujące obecnie ceny od 60 do 70 gr. za metr sześcienny, pobierane przez wodociąg białostocki, (własność b. ros. osoby prawnej) są zbyt wygórowane. Opłata za wodę w Białymstoku w bilansie wydatków właściciela domu wynosi od 8% do 10% rocznego dochodu brutto.

Ceny wody w Białymstoku są znacznie wyższe od cen w Warszawie, gdzie się płaci 67 gr. za 1 m.³, ale łącznie z opłatą kanałową, w Bydgoszczy — 24 gr. łącznie z opł. kanał., w Poznaniu 33 gr. z opł. kanał., w Radomiu 40 gr. z opł. kanał., we Lwowie 40 gr. z opł. kan. Nawet w niektórych miastach, gdzie są nowe wodociągi, opłata za wodę jest niższa niż w Białymstoku.

Jeżeli są miasta, gdzie opłaty te są wyższe niż w Białymstoku, to są to albo miasta „ullenowskie", albo takie, w których specjalne warunki uzasadniają wysokie ceny. Miasta, które „wpadły" wiążąc się w swoim czasie z Ullenem, znajdują się w szczególnie ciężkich warunkach finansowych, co musiało za sobą pociągnąć drożyznę wody, gdyż wodociągi w tych miastach są przedsiębiorstwem komunalnem. W innych natomiast, jak np. w Drohobyczu ze względu na tereny naftowe—cena wody jest wyższa.

Zupełnie inaczej jest w Białymstoku. Wodociąg tutejszy jest uniezależniony od władz komunalnych i stanowi, jak zaznaczyliśmy, własność b. rosyjskiej osoby prawnej. W ciągu ostatnich lat konsumpcja wody znacznie się powiększyła, wobec czego i dochody Wodociągu odpowiednio wzrosły.

Jednak dotychczasowe zabiegi o obniżkę cen wody i dostosowanie ich do cen innych artykułów pierwszej potrzeby dały b. nieznaczne wyniki. Pomimo udzielonych zniżek ceny są w dalszym ciągu wysokie.

Kalkulacja Wodociągu Białostockiego nie jest nam bliżej znana. Lecz jedno jest pewne, że ceny wody są niewspółmierne z cenami innych artykułów pierwszej potrzeby.

Ceny za wodę w Białymstoku należy obniżyć, tembardziej, że sprawa ta dotyczy najwięcej wyczerpanej gospodarczo warstwy ludności.

Wszak drożyzna wody w naszem mieście spowodowała bardzo charakterystyczne zjawisko: rezygnowanie z wodociągu ze strony abonentów, którzy budują nawet w śródmieściu studnie artezyjskie na swoich posesjach. Przy utrzymaniu nadal dotychczasowych cen, odpadną niewątpliwie od Wodociągu większe nieruchomości, gdyż zaopatrywanie ich w wodę przy pomocy motorów lub pomp elektrycznych z własnych studni będzie się o wiele lepiej kalkulowało.

Jeżeli zaś chodzi o przedmieścia, to drożyzna wody, jak również wysokie opłaty za instalacje powstrzymają całe dzielnice od korzystania z wodociągu.

W tych warunkach wszystkie względy zarówno ogólno-państwowej polityki obniżenia kosztów utrzymania, jak również motywy zdrowotno-higieniczn. oraz gospodarcze przemawiają za koniecznością uwzględnienia słusznego postulatu obniżenia ceny za wodę oraz instalacji przez Wodociąg Białostocki.

Posiedzenie Okr. Nadzorczej Komisji Targowiskowej

W tych dniach odbyło się w lokalu Izby Rolniczej pod przewodn. p. prezesa Mystkowskiego posiedzenie „Okręg. Nadzorczej Komisji Targowiskowej", w której wzięli udział przedstawiciele Urz. Wojew. pp. inż. Malinowski i Stożko, przedstawiciel Izby Przemysłowo-Handlowej p. Terebucha, Izby Rzemieślniczej p. Iwanowski, Izby Rolniczej pp. inż. Gędlek i dr. Mandecki oraz główny inspektor targowiskowy p. Byszewski.

Po sprawozdaniu z dotychczasowej działalności „Okr. Kom Targowiskowej", omawiano sprawę tworzenia lokalnych komisyj targowiskowych, przewidzianych rozporządzeniem ministra przemysłu i handlu z dnia 25 lutego 1936 r.

Postanowiono przystąpić z początkiem 1937 r. do utworzenia przynajmniej kilka takich komisyj, których brak odczuwa się w szczególności na tych targowicach, gdzie są stosunkowo duże obroty bydłem i nierogacizną.

„Walki I p. p. Legjonów o Białystok"

Dzięki umiłowaniu historji i tradycji naszego miasta przez p. Stanisława Grzegorczyka doczekaliśmy się niezwykle interesującej publikacji. Jest nią wydana przez tutejszy zarząd grodzki Związku Rezerwistów obszerna broszura (140 str.) pt. „Walki 1-go pułku piechoty Legjonów o Białystok—na tle bitwy warszawskiej w 1920 r.".

P. Grzegorczyk obrał metodę najodpowiedniejszą w wydawnictwach, mających spopularyzować pewien kompleks wydarzeń strategiczno-historycznych. Oparł się na źródłach, zebranych przez Wojskowe Biuro Historyczne w Warszawie, a więc na materjale pierwszorzędnej wartości. Za kanwę opowiadania posłużyła mu monografja, poświęcona przez mjr. Adama Borkiewicza dziejom 1 p. p. Legjonów. Z pracy tej przytacza obszerne wyjątki i bardzo słusznie wymienia mjr. Borkiewicza w nagłówku swej publikacji jako głównego jej autora. Pozatem z większych opracowań korzysta ze wspomnień M. B. Lepeckiego: „W blaskach wojny", z rozkazów i oficjalnych enuncjacji Wodza Naczelnego J. Piłsudskiego, z komunikatów prasowych Sztabu Generalnego, raportów i rozkazów poszczególnych dowódców, z archiwum i Złotej Księgi 1 p.p. Legjonów oraz innych współczesnych dokumentów.

Ze źródeł obcych powołuje się na rosyjskie pamiętniki Putny, dowódcy 27-ej dywizji strzelców, która brała udział w walkach o Białystok.

Samodzielnie opracował p. Grzegorczyk ostatni rozdział książki pt.: „Jak Białystok uczcił pamięć swych obrońców", opisując prace komitetu budowy pomników ku czci poległych w obronie miasta naszego żołnierzy z 1 p. p. Legjonów oraz uroczyste tych pomników poświęcenie.

Bardzo dokładny opis walk o Białystok, poprzedzony obfitą w fakty kroniką działań 1 p. p. Legjonów, począwszy od 6.VIII 1920 r., jest tak zwarty, tak ściśle w nim łączą się poszczególne ogniwa zdarzeń, że nawet najbardziej zwięzłe streszczenie zajęłoby kilka pełnych szpalt naszego pisma. Z broszurą mjr. Borkiewicza i Grzegorczyka powinien każdy, kto się interesuje przeszłością Białegostoku, zapoznać się bezpośrednio.

Z braku miejsca podajemy tu jedynie ostateczny wynik walk o Białystok. Spowodowały one zupełne rozbicie 16 ej armji sowieckiej i doprowadziły, jak świadczą pamiętniki Putny, do największego wyczerpania pozostałych z tej armji oddziałów.

Bolszewicy stracili pod Białymstokiem i podczas bojów w mieście—przeszło 600 zabitych i rannych. W dniu 22 sierpnia 1920 r. wziął 1 p. p. Legjonów z górą 7 200 jeńców, zdobył samolot, 22 działa, 124 karabiny masz., trzy pociągi z materjałem wojennym oraz wiele taborów, naładowanych różnym sprzętem wojskowym. Współwalczące z 1 p. p. kompanie 5 p.p. Legjonów wzięły do 1000 jeńców i 25 karabinów maszynowych.

Straty 1 p.p. Legjonów były jednak równomiernie ciężkie: poległo 2 oficerów (kpt. Józef Marjański i ppor. Michał Soja) 3 podoficerów, 15 żołnierzy i 2 ochotników. Rannych zostało 5 oficerów, 24 podoficerów, 127 żołnierzy. Zaginęło bez wieści 14 legjonistów Drugi baon 5 p.p. Leg. miał 6 poległych i 11 rannych szeregowców.

Największe straty poniósł 1 p.p. Leg. w zaciętych walkach ulicznych. Dowódca pułku kpt. Z. Wenda i dowódca 1 batalionu śp. kpt. Józef Marjański osobistym przykładem w znużonych do ostateczności oddziałach podniecali zapał bojowy i „pomimo wtargnięcia nieprzyjaciół do miasta utrzymali inicjatywę aż do przełomowej chwili, kiedy przeciwnik osłabiony stratami, stracił w końcu nadzieję wydobycia się z potrzasku".

Naczelny Wódz nazwał bitwę pod Białymstokiem—klęska 16-ej armji sowieckiej. Dziennik bojowy dowództwa 1-ej dywizji Legjonów zaznacza:

„Bitwę pod Białymstokiem zalicza 1 p.p. Leg. do tych czynów w walce o niepodległość Ojczyzny, którymi szczycić się może każdy żołnierz tego pułku. Podnieść należy ofiarność i niezrównaną odwagę wszystkich oficerów tego pułku, którzy przykładem i hartem osobistym prowadzili swe oddziały do nierównej walki.

„Sp. kpt. Marjański wytrwał na stanowisku do ostatniej chwili i zginął śmiercią bohaterską, dając przykład, jak umierają ci, którzy przenoszą honor żołnierski nad śmierć i ucieczkę".

* * *

Publikacja mjr. Borkiewicza i St. Grzegorczyka powinna się znaleźć w każdej bibljotece szkolnej i świetlicowej naszego miasta oraz powiatu białostockiego. Na jej podstawie mogą prelegenci w stowarzyszeniach przysposobienia wojskowego urządzać przy pomocy odpowiednich map orjentacyjnych—odczyty i pogadanki, pouczając młode pokolenia, w jaki sposób ziemia, na której żyją, została wydarta wrogom, oraz czyim zasługom, ofiarom i bohaterstwu to zawdzięczają.

Dzisiejszy numer świąteczny „Dziennika Białostockiego" liczy 16 stron wraz z bezpłatnym dodatkiem „Ilustracja Świąteczna". Cena numeru jak zwykle, 10 groszy.

Następny numer „Dziennika Białostockiego" ukaże się w niedzielę, dn. 27 grudnia rb. o zwykłej porze.

Administracja naszego pisma czynna będzie dziś, dn. 24 bm. do godz. 12 w południe.

Zakładajmy telefony!

W miarę rozwoju, w miarę jak nasze miasto przyjmuje coraz bardziej europejski wygląd - wzrasta również potrzeba posiadania licznej, sprawnej komunikacji telefonicznej.

Ilość telefonów w Białymstoku, jak na stutysięczne miasto jest zbyt mała, a przedewszystkim nie odpowiada jego przemysłowo-handlowemu charakterowi.

Dotychczas nie tylko znaczna liczba przedsiębiorstw handlowych, ale również niektóre zakłady przemysłowe nie mają telefonów. Jeśli chodzi o instalację telefonów w mieszkaniach prywatnych, to pod tym względem Białystok w stosunku do innych, nawet znacznie mniejszych miast, pozostaje daleko w tyle.

Zarówno czynniki państwowe, jak i samorządowe dążą do upiększenia i zeuropeizowania miasta, jednak jego rozwój kulturalny jest w znacznej mierze uzależniony od stanowiska mieszkańców.

Jedną z głównych cech przeobrażenia Białegostoku w miasto o typie zachodnio europejskim, będzie zwiększenie ilości telefonów, które są niezbędnym, najwygodniejszym i najtańszym środkiem załatwiania spraw handlowych, przemysłowych i prywatnych.

To też Białostoczanie powinni wykorzystać znaczną obniżkę opłat za założenie i abonamenty telefoniczne, obowiązujące już z dniem 1 stycznia 1937 roku.

—x—

Olejarnia i rafinerja
olejów jadalnych
„BIAŁOL"
BIAŁYSTOK
ul. Cieszyńska 2, telef. 1-37.

Browar „DOJLIDY"
telefony: 98 i 1-58
Poleca piwo:
Marcowe
Dubeltowe
Eksportowe
Słodowe.

Fabryka sukna
A. Sokół i J. Zylberfenig
Białystok, ul. Sienkiewicza 44.

CYTRON S. H.
Spółka Akcyjna
Supraślskiej Sukiennej Manufaktury
GŁÓWNE BIURO:
BIAŁYSTOK, ul. KUPIECKA 35, tel. 1-01.

Książki na gwiazdkę
(Wydawnictwa M. Arcta w Warszawie)

J. Marcin. KOPCIUSZEK. Z 18 ilustracjami autora jedno i dwubarwnymi. 32 strony. Trójbarwna okładka autora. Cena zł. 2.40.

J. Marcin. SPIĄCA KRÓLEWNA. Z 16 ilustracjami autora jedno i dwubarwnymi. 24 strony. Trójbarwna okładka autora. Cena zł. 2.

Dziś, w dobie radia, samochodu i samolotu stare bajki, które czarowały nas w dzieciństwie straciły wiele na swej aktualności. Współczesnemu dziecku trudno wytłumaczyć, co to jest karoca lub herold, który ogłasza przez trąbę rozporządzenia królewskie. Dzieci domagają się, i słusznie, żeby opowiadania dla nich harmonizowały z rzeczywistością, jaką widzą dokoła siebie—inaczej biada opowiadającemu. Sławne dziecięce „po co" i „dlaczego" postawią go niejednokrotnie w mocno kłopotliwej sytuacji.

To też z radością witamy stare bajki w nowej, odmłodzonej szacie w opracowaniu J. Marcina. Umie on wczuć się w psychikę dziecięcą, a zarazem dać opowiadanie tak logiczne i ścisłe, że mały słuchacz, czy czytelnik znajdzie wszystko wytłumaczone i uzasadnione. A subtelna nić humoru przewijająca się przez te opowiadania wywoła żartobliwy uśmiech na usta rodziców i opiekunów.

Obie książeczki utrzymane są w jednym stylu i obie posiadają prześliczne trójbarwne okładki. Nie wątpimy, że będą bardzo pożądanym podarunkiem dla naszych najmłodszych.

Maria Buyno-Arctowa. DZIECKO MORZA. 203 strony. Z 46 rys. W. Romeykówny. Barwna okładka L. Jagodzińskiego. Cena w brosz. zł. 4.80 opr. w ręcznie mal. papier zł. 5.60.

Wszystkie dzieci, które spędziły choć raz wakacje nad morzem, nauczyły się kochać je i podziwiać. Tym chętniej wezmą one do rąk tę prześliczną książkę, w której autorka, ze zwykłą sobie barwnością, opowiada niezwykłą a przecież prawdziwą historię trojga bohaterów — Danka, Zbyszka i małej Igi. Cała historia, pełna emocji i niespodzianek toczy się dokoła wynalazku polskiego uczonego i usiłowań wykradzenia go przez obce, wrogie Polsce mocarstwo. Trójka dzieci broni bohatersko tajemnicy, która ma ogromne znaczenie dla wzrostu potęgi Polski na morzu.

Jest to jedna z najlepszych książek o morzu dla dzieci.

Aleksandra Lubicz-Wolska. KOSMATE RĄCZKI. 92 str. z 10 ilustr. Horowicza. Wyd. II. Cena w opr. zł. 3.50.

Przedziwna ta książka, jakby na gęślikach wyśpiewana przez słowiańskiego grajka. Przenika ją atmosfera baśniowa, przenosi nas w dawne czasy, gdy kraina cała szumiała czarną puszczą, kiedy kwiaty i zioła miały własną mowę, a ludzie byli prości, o sercach złotych, niby plastry miodu.

W owych czasach wędrował przez puszczę młody podróżnik-włóczęga Budzimir, aż doszedł do kraju, gdzie panował możny król Wszewlad, ojciec siedmiu pięknych królewien. Królewny te co noc w tajemniczy sposób znikały z zamku i wracały nad ranem w zdartych na strzępy ciżemkach. Z pomocą mądrej wróżki Budzimir odkrywa tajemnicę królewien, które pracowały nad odczarowaniem królewiczów, zaklętych w niedźwiedzie.

Antoni Gawiński. LOLEK GRENADIER. 162 stron. Z 41 czarnymi i kolorowymi lustr. autora. Wyd. VI. Cena w opr. zł. 5.40.

Znana i ukochana przez dzieci książeczka. Opowieść o bohaterskiej epoce napoleońskiej widzianej oczyma małego chłopczyka. Autor potrafił w sposób pełen prostoty, a zarazem niesłychanie żywy i obrazowy przeprowadzić małego grenadiera przez wszystkie najważniejsze chwile owych czasów. Ukazał postać Wielkiego Cesarza, ks. Józefa Poniatowskiego, Dąbrowskiego i cały, bezimienny legion dzielnych żołnierzy, których uosabiają sierżant Pigułeczka i niezrównany strzelec konny Igliczka.

Autor w sposób bardzo pedagogiczny budzi w małych słuchaczach kult bohaterstwa ucząc ich jednocześnie historii sposobem najlepszym w świecie, bo uczy — bawiąc.

Najnowsze modele radioodbiorników
CAPELLO UNION
PHILIPS KOSMOS
TELEFUNKEN ELEKTRIT
Na dogodnych warunkach poleca:
I. ZYLBERSZTEJN
Rynek Kościuszki 24.

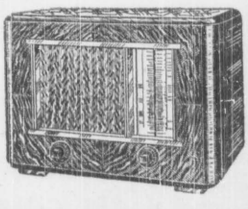

Bunt komunistów w Meksyku

przeciw osiedleniu się Lwa Trockiego

Trocki z żoną.

OSLO, 23.12. Według wiadomości otrzymanych dopiero wczoraj w późnych godzinach wieczornych, Trocki odjechał z żoną na pokładzie okrętu norweskiego „Ruth" do Meksyku.

Władze norweskie otaczały wyjazd Trockiego najściślejszą tajemnicą. Aby wzbudzić przekonanie, że Trocki jest jeszcze... w Norwegii, pozostawiono do wczoraj posterunki przed jego willą.

Dotychczas niewiadomo, w którym porcie meksykańskim zatrzyma się statek, wiozący Trockiego. Prawdopodobnie rząd meksykański prześle kapitanowi okrętu „Ruth" w drodze instrukcję, do którego portu statek ma zawinąć.

W związku z wiadomościami, iż Trocki zamierza wyjechać do Meksyku, odbyły się w Meksyku burzliwe demonstracje robotników komunistycznych, protestujących przeciwko osiedleniu się „zdrajcy ojczyzny proletariackiej".

Na zgromadzeniach komunistycznych zapadły rezolucje, iż robotnicy wszelkimi środkami będą się starali nie dopuścić do wylądowania Trockiego w Meksyku. Jeśli rząd mimo wszystko wpuści Trockiego na terytorium meksykańskie, organizacje komunistyczne grożą, że nie cofną się przed najostrzejszymi środkami, jak proklamowanie strajku generalnego, a nawet mobilizacją milicji robotniczej.

Rozstrzelanie 46 oficerów

z przybocznej gwardii Czang-Kai-Szeka

LONDYN, 23.12. Z Szanghaju donoszą, że rząd nankiński widocznie stracił już wszelką nadzieję, by zbuntowany Czang-Sue-Liang wydał dobrowolnie marszałka Czang-Kai-Szeka, to też nakazał swym wojskom zaostrzenie ofensywy przeciw rebeliantom.

W ciągu dnia wczorajszego armia rządowa zdołała oczyścić ze zbuntowanych oddziałów większą część prowincji Szen-Si, odrzucając wojska Czang-Sue-Lianga w kierunku Weinan, oddalonego o 50 km od Sian-Fu.

W akcji biorą udział liczne samoloty rządowe, które bombardowały wczoraj Weinan i Sian-Fu.

Na Sian-Fu maszerują dwa nowe korpusy, posuwające się od południowego wschodu. Marsz odbywa się w tempie pośpiesznym. Korpusom tym przypadnie zadanie bezpośredniego zaatakowania miasta i uwolnienia marszałka Czang-Kai-Szeka. Również na odsiecz marszałkowi wyruszy eskadra samolotów.

Zaostrzenie ofensywy przeciw buntownikom spowodowane zostało otrzymaniem sprawdzonej już wiadomości, że prócz członków gwardii przybocznej Czang-Kai-Szeka rozstrzelanych zostało w Sian-Fu aż 46 wyższych oficerów, którzy towarzyszyli marszałkowi.

Przedświąteczna cisza

pod Madrytem

PARYŻ, 22.12.

Na froncie madryckim panuje względny spokój, przerywany jedynie sporadycznymi potyczkami, nie mającymi zresztą poważniejszego strategicznego znaczenia.

Według komunikatów obrony stolicy, w dzielnicy uniwersyteckiej poprawiła się ostatnio sytuacja wojsk czerwonych, które kilku brawurowymi kontratakami wyparły powstańców z szeregu domów.

Na odcinku Villanuerva del Rardillo czerwoni umacniają zdobyte ostatnio pozycje, nie niepokojeni zresztą przez powstańców.

Na froncie Feruel czerwoni lotnicy zbombardowali dworzec kolejowy, zamieniając go w stos gruzów.

Spod Poruelo dochodzą skąpe wiadomości o gwałtownej bitwie, jaka toczy się od kilku dni.

Około południa nad brzegami Manzanares doszło do starcia w powietrzu, przy czym 2 samoloty powstańcze zostały strącone a jeden samolot rządowy został poważnie uszkodzony.

Nowe monety 2 i 5 zł.

W ciągu najbliższych dni ukażą się w obiegu nowe monety srebrne 2 i 5-cio złotowe. Wielkość tych monet jest taka sama jak obecnie. Po jednej stronie monety znajduje się orzeł po drugiej okręt z rozwiniętymi żaglami.

Rozporządzenie ministra skarbu wprowadzające nowe monety ukazało się w dzisiejszym Dzienniku Ustaw.

Osiągnięcie najwyższego stopnia obronności państwa

celem Marszałka Śmigłego-Rydza

BRATYSŁAWA, 23.12.

Organ słowackiej młodzieży autonomicznej „Nastup" zamieszcza artykuł p. t. **„Polska i jej nowy Marszałek"**, w którym podkreśla że nominacja Edwarda Śmigłego-Rydza na Marszałka Polski oznacza realizację polskiej idei państwowej, której hasłem jest: **„Naród pod bronią".**

Marszałek Józef Piłsudski wiedział, jaka jest sytuacja Polski i dlatego starał się wszczepić w dusze narodu zrozumienie interesu państwa, podkreślając, że warunkiem niepodległości Polski jest jej siła wojskowa i stałe pozotowie obronne całego narodu.

Zasady polityki Marszałka Piłsudskiego przeniknęły dusze narodu polskiego i stały się polską doktryną państwową.

Specjalna geopolityczna sytuacja Polski nie stwarza warunków dla pełnego demokratyczno-parlamentarnego i gospodarczego liberalizmu.

Interes Polski wymaga systemu bardziej autorytatywnego i planowości gospodarczej, gdyż tylko w ten sposób można osiągnąć pełny rozwój sił.

System ten wymaga istnienia ośrodka woli, wyznaczającej kierunek życia wewnętrznego. Ośrodkiem tym był niegdyś Marszałek Józef Piłsudski, a obecnie stał się Marszałek Śmigły-Rydz.

Jego nominacja oznacza kontynuowanie zasad ustalonych przez Józefa Piłsudskiego.

W praktyce akt ten oznacza całkowite połączenie polityki zagranicznej i wewnętrznej w jedną całość z kierownictwem wojskowym. Istnienie tej organicznej całości po śmierci Marszałka Piłsudskiego jest gwarancją, że zostanie osiągnięty najwyższy stopień pogotowia obronnego państwa, co jest celem polityki polskiej.

Nadużycie urzędnika poselstwa

powodem ustąpienia posła chińskiego

WARSZAWA, 23.12.

Po dwuletnim urzędowaniu ustępuje poseł chiński w Polsce, dr Czang-Hsin Hai. Przyczyną ustąpienia jest nadużycie jednego z urzędników konsularnych poselstwa chińskiego w Warszawie, który podpisał dokument, zaopatrzony pieczęcią konsulatu chińskiego, bez upoważnienia.

Nadużycie to wykrył specjalnie wydelegowany wizytator chińskich placówek dyplomatycznych, p. Toung-Do-Kien. W czasie inspekcji poselstwo było nieczynne; ponownie zostało otwarte dopiero po przybyciu nowego kierownika placówki. Na stanowisko to delegowano tymczasowo I sekretarza ambasady chińskiej w Berlinie, p. Tan Pau-Tuan, który będzie kierował poselstwem chińskim w Warszawie, jako charge d'affaires, aż do przybycia nowego posła. Rząd chiński zwrócił się już do rządu R. P. o agrement dla nowego posła.

Wraz z dotychczasowym posłem został również zawieszony w urzędowaniu dotychczasowy I sekretarz i konsul p. U Cao-Uan.

Najlepsze życzenia

WESOŁYCH ŚWIĄT

Wszystkim Czytelnikom

i Przyjaciołom składa

REDAKCJA

Następny numer naszego pisma

ukaże się w niedzielę

Hasło 20.000 pilotów w Polsce

możliwe do zrealizowania

dzięki nowym silnikom

Gorączkowym zbrojeniom całego świata i gwałtownej rozbudowie lotnictwa towarzyszy wszędzie nie mniej ważne hasło szkolenia pilotów cywilnych i tworzenia jak najliczniejszych ich kadr.

Nasi najbliżsi sąsiedzi w akcji tej żywy biorą udział: Niemcy realizują plan wyszkolenia 100.000 pilotów, Rosja — 170.000, a u nas akcja ta, dość dawno już podjęta przez LOPP nie mogła dotychczas wejść na właściwe tory. Hasłom Ligi: „latajmy wszyscy" stanął na przeszkodzie brak taniego, a zarazem dobrego sprzętu, dającego się eksploatować ekonomicznie, a zatem wymagającego mało paliwa.

Przed paru miesiącami donieśliśmy, że „Erwudziacy" skonstruowali nowy i bardzo udany typ płatowca RWD 16, kalkulującego się na około 5.500 zł. Dziś nadchodzi wiadomość dalsza: silnik „AVIA 3", skonstruowany przez inż. Petera, o mocy 60 KM zbudowany przez wytwórnię silników „Avia" całkowicie w jej zakładach i z materiału wyłącznie krajowego, ukończył ośmiogodzinny bez najmniejszych usterek oficjalną próbę swej zdatności z wynikiem bardzo pomyślnym.

Silnik ten w produkcji seryjnej kalkulować się będzie tylko nie wiele drożej od płatowca RWD 16 w połączeniu z którym daje obecnie możność szerokiej realizacji haseł Ligi.

Dzięki temu koszty szkolenia pilotów, obniżyły się niemal o połowę, a hasło „20.000 pilotów" nie jest więcej czymś tak trudnym do osiągnięcia, jak się to dotychczas zdawało.

STANISŁAW DZIKOWSKI

Rok życia

POWIEŚĆ

Doktór Wilimowski badał Juliusza Ordę z właściwą sobie skrupulatnością. Stukał, pukał, oglądał, nasłuchiwał i przyciskał, przyczem pytał raz po raz:

— Tu boli?

— Nie boli — odpowiadał Orda z niedbałą nonszalancją w głosie.

Na zakończenie odbyło się mierzenie ciśnienia krwi.

— Ciśnienie macie dosyć wysokie — mruknął doktór — ale w tym nie ma specjalnie nic strasznego.

Wreszcie Orda podniósł się z ceratowego szezlonga, włożył koszulę i doprowadziwszy swoją garderobę do porządku, usiadł z lewej strony biurka i zapalił papierosa.

— No a teraz — zaczął doktór Wilimowski — trochę sobie pogadamy...

— Ciekawy jestem bardzo, co mi powiecie?

— Powiem wam wszystko... chociaż może byłoby lepiej nie mówić wszystkiego.

— Przepraszam doktorze — żachnął się gwałtownie Orda — nie przyszedłem do was po to, abyście mi cokolwiek owijali w bawełnę. Bardzo trudno było do was się dostać jesteście przecież bardzo sławnym lekarzem ale kiedy tu już jestem, chcę usłyszeć od was wszystko tak, jak jest naprawdę. Nie mam przecież do czynienia z jakimś cudotwórcą, ale jestem u mojego lekarza pułkowego. Do diabła, przeszliśmy razem jedną i drugą wojnę...

— Tak, to prawda — mówił wolno i z namysłem doktór Wilimowski — byliście dobrym, bardzo dobrym oficerem. Cały czas na froncie, ciągle w akcji, ale co najdziwniejsza, kule was się nie imały. Nie byliście nigdy moim pacjentem, utrzymywaliśmy ze sobą tylko stosunki towarzyskie przez jakiś czas nawet przyjacielskie. Z tego zapewne powodu łączyłem z waszą osobą pewnego rodzaju nadzieje.

Orda spojrzał na lekarza ze zdziwieniem.

— Nadzieje, jakie znów nadzieje? — zapytał z odcieniem lekceważenia.

Doktór zareagował na to przenikliwym spojrzeniem.

— Zdawało mi się — odparł z powagą niemal uroczystą — że od takiego dziecka szczęścia, jak wy, można więcej niż od innych wymagać.

Orda zaśmiał się ironicznie:

— Mój Boże, jak to dziwnie się składa na tym świecie! Człowiek żyje sobie jak umie, raz lepiej, raz gorzej czasami nawet dość przyjemnie bytuje, ale nie zdaje sobie wcale sprawy, że ktoś go obarcza jakąś odpowiedzialnością, że ciążą na nim jakieś obowiązki.

— Czy wy tylko żartujecie, czy też nie zdajecie sobie sprawy, ile jest cynizmu w tym, co mówicie?

Orda spojrzał na niego hardo.

— Zdawało mi się, że przyszedłem do lekarza, tymczasem widzę, że trafiłem do spowiednika. Ale widzi doktór, o ile mój organizm fizyczny potrzebuje rady i pomocy, o tyle znowu nauki moralne są mi zupełnie niepotrzebne.

— Psychika chorego — zaczął doktór pojednawczo — jest bardzo ważna we wszystkich zabiegach medycznych ale nie mówmy na razie o tym, skoro was to drażni. Przystąpmy do sedna rzeczy, czyli do waszej choroby.

— Zdaje mi się, że czas najwyższy — zamamrotał Orda.

— Kiedyście mieli właściwie tę kraksę automobilową?

— Zdarzyło się jakieś pół roku temu. Był to głośny wypadek, wszystkie gazety pisały. Przy dużej szybkości jakaś przekleta rowerzystka wlazła mi pod koła. Ponieważ mimo wszystko jestem dia cam dość rycerski, skręciłem gwałtownie i wywaliłem maszynę do rowu. Cudem ocalałem, ale długo leżałem się...

— I od tego czasu zaczęło u was niedomagać serce?

— Zdaje się, że to był początek.

— Ile macie w tej chwili lat?

— Niedawno skończyłem czterdzieści jeden.

— Czy jesteście żonaci czy macie dzieci?

— Nigdy nie przejmowałem się głowy, żeby popełnić takie głupstwo i brać na kark jakieś obowiązki... właśnie wbrew temu, coście byli łaskawi zauważyć.

— Tak, tak — powtórzył doktór, jakby w odpowiedzi swoim myślom — żadnych zobowiązań a przytem niezależność. Jesteście bogaci? — zapytał nagle ostrym głosem.

— W każdym razie od nikogo nic nie potrzebuję.

Zaległa długa chwila milczenia. Doktór patrzył na Orde tak, jakby go chciał wzrokiem swoim wyprawić w stan hypnozy. Orda wytrzymywał ten nacisk z coraz większym trudem. Czoło jego pokryło się potem, uczucie niepokoju dławiło za gardło. Nie wydołał wreszcie i szybko gorączkowo zapytał:

— Dlaczego doktór tak dziwnie na mnie patrzy?

Wilimowski uśmiechnął się boleśnie i odparł hardzo spokojnie:

— Powiem wam teraz prawdę, jak żołnierz żołnierzowi. Patrzę na was tak, jak na człowieka, któremu się już wiele od życia nie należy.

Orda zbladł zupełnie, podniósł drżącymi rękami papierosa i zapytał cicho:

— Czy to jest już bezapelacyjny wyrok śmierci?

— Macie bardzo poważny defekt sercowy na który medycyna nie zna lekarstwa. Możecie żyć jeszcze jakiś czas, ale sądzę, że nie potrwa to dłużej niż rok.

Orda wyprostował się nagle, jak człowiek dążący się z otępienia.

— Ale mogę również umrzeć znacznie prędzej — wołał gorączkowo — może jutro, może pojutrze!

— Nie wydaje mi się, żeby to mogło nastąpić tak szybko!

— Doktór mnie niepotrzebnie pocieszacie, mnie jest przecież wszystko jedno... ja o żadne względy nie proszę. Do diabła, jestem gotów w każdej chwili.

Wilimowski machnął niecierpliwie ręką.

— Powiedziałem wam prawdę — oświadczył uroczyście — bo nie mogłem inaczej postąpić. Gdybyście mieli żonę, albo jakąś oddaną sobie istotę powiedziałbym o tym jej tylko, ale wiem, że jesteście sami na świecie. W każdym razie nie należy przesadzać. Macie jeszcze trochę czasu.

Orda zamyślił się i po chwili zapytał znowu:

— Czy doktory uważa, że w tej sytuacji mogę i powinienem coś uczynić?

— Przede wszystkim zmienić tryb życia, porzucić tę pustą i jałową atmosferę, w której żyjecie od tylu lat. Starać się przed śmiercią przynajmniej dokonać czegoś pożytecznego... na honor, zostawić po sobie dobrą pamięć.

Orda zerwał się szybko i począł wołać zapalczywym głosem:

— Do diabła, nareszcie wyłaziło szydło z worka. Otóż nic nie zmienię. Będę żył, jak żyłem wedle tego samego repertuaru, a potem niech mnie diabli porwą.

Nie pożegnawszy się wypadł z gabinetu. Poczerwiała twarz doktora Willmowskiego zaspędła się mocno.

W kilka dni później Orda postanowił opuścić stolicę na czas dłuższy. Nie wiedział jeszcze dokąd pojedzie i co będzie robił, czuł tylko, że wyjechać musi, że życie, które prowadził stało się dlań po prostu niemożliwe do zniesienia. Kiedy po fatalnym wyroku wyszedł od doktora Willmowskiego, popadł najpierw w zupełną apatię i przez dwadzieścia cztery godziny nie ruszał się zupełnie z domu.

Na drugi dzień począł z gorączkową energją likwidować swoje sprawy.

Zajmował się tym z dziwną jakąś zaciekłością i uporem. Przy tej sposobności okazało się, że Orda rozporządza znaczną ilością gotówki, a oprócz tego jest właścicielem kilku nieruchomości, które stały się jego własnością drogą działów i spadków rodzinnych.

Poza tym w sprawach finansowych Orda miał bardzo wiele szczęścia, o które nigdy zresztą nie zabiegał. Każda tranzakcja, dokonana przez niego była właściwa, była wybrana jak najbardziej trafnie i omijała dziwnym zbiegiem okoliczności wszystkie zasadzki, które ukrywały się w niespokojnej fali współczesnych czasów.

Od dawna zresztą nie zajmował się niczem wiedać życie beztroskie i pozbawione jakichkolwiek obowiązków. Grał dużo w karty z niezmiennym szczęściem, przepędzał noce w modnych lokalach rozrywkowych. Z kobietami nawiązywał tylko przelotne stosuneczki, przy czym dbał bardzo skwapliwie o to, aby nie wpaść w jakąś niebezpieczną awanturę. Nie znosił spojrzeń sentymentalnych namiętności, przesyconych łzami, wymówek, scen i rozmów „zasadniczych".

Nie chciał sobie niczym komplikować życia.

Ile razy dawni towarzysze lub przyjaciele usiłowali wciągnąć go do jakiejś pracy społecznej lub politycznej, ile razy tłumaczono mu, że dzięki swoim zdolnościom i warunkom osobistym mógłby odegrać rolę poważną i zająć niepoślednie stanowisko, odmawiał stanowczo i kategorycznie.

— Po co mnie to wszystko? Ani pieniędzy, ani zaszczytów nie potrzebuję.

Wreszcie zapomniano o nim i przestano go brać w rachubę.

Orda pocieszał się, że prędzej czy później na świecie zrobi się jakaś zawierucha i wtedy zacznie się znowu prawdziwe życie.

— Jestem żołnierzem na urlopie tylko — mawiał często — prędzej czy później trzeba będzie stanąć w szeregu.

Tymczasem jednak urlop przedłużał się w nieskończoność. Widmo wojny ukazywało się i znikało znowu.

— Może się już nie doczekam? — pytał nieraz siebie z niepokojem. — Może naprawdę trzeba coś zacząć robić?

I znowu odsuwał od siebie moment ostatecznej decyzji, znowu rzucał się w wir łatwych uciech i na jakiś czas o wszystkim zapominał. Podczas tak właśnie okresu wydarzyła się katastrofa samochodowa. Orda uszedł z życiem, ale od tego czasu począł zapadać na zdrowiu.

Szczególnie dokuczało mu serce. Przy najmniejszym podniceniu łopotało w piersiach, jak ptak spłoszony. Każdy znaczniejszy wysiłek fizyczny wywoływał długotrwałe zmęczenie i nieznośny ucisk w piersiach. Zwłaszcza dawały mu się we znaki noce nieprzespane i nadużywanie alkoholu oraz papierosów. Orda który posiadał organizm niemal żelazny, który nigdy się nie leczył, począł niecierpliwić się i denerwować.

Wreszcie postanowił poradzić się doktora Willmowskiego, do którego miał nieograniczone zaufanie.

I oto z ust człowieka, którego autorytetu nie zachwiał nie mogło padł bezwzględny wyrok śmierci.

Najwyżej rok czasu...

Najwyżej trzysta sześćdziesiąc pięć dni. Będzie teraz jak skazaniec liczył godziny, każde uderzenie zegara zbliża go do nieodzlekiej, ostatecznej chwili. Jest jak żołnierz na straconej pozycji, z której nie ma już żadnego odwrotu. Trzeba, jak żołnierz umrzeć z honorem... Do licha, coś o honorze mówił także dr Wilimowski. Ach ten doktór... co za nieznośny człowiek, bardzo poczciwy i szlachetny ale po co właściwie kropnął to banalne kazanie. I co najzabawniejsze, jeśli dowie się, że Orda zniknął bez śladu z Warszawy, gotów pomyśleć z dumą, „Natarłem mu uszu i poskutkowało".

Ha, trudno niech sobie myśli, co chce, niech nawet triumfuje, nie należy wyprowadzać go z błędu.

W każdym razie trzeba wyjechać.

Atmosfera Warszawy ciążyła Ordzie nieznośnie. Codziennie rano budził się podniecony, niespokojny i codziennie zadawał sobie to samo pytanie: „wyjechać, ale dokąd?".

Wreszcie dopomógł przypadek.

Pewnego razu spotkał się z dawnym, serdecznym towarzyszem broni majorem Wrześniewskim. Poszli razem na obiad i rozkadali się o dawnych, dobrych czasach. I wtedy major Wrześniewski powiedział to, czego Orda tak bardzo potrzebował.

— Wiesz, stary, zawsze myślę o tym że my za mało i za rzadko wracamy na nasz stary, bojowy szlak. Od czasu do czasu organizuje się tam jakoś oficjalna wycieczka jakaś uroczystość z mniej lub więcej szablonowym programem. Ale czy my wiemy naprawdę, co się tam dzieje?

— To prawda — zawołał Orda z nagłym błyskiem oczu — ja naprzykład, nie byłem tam od czasu wielkiej wojny.

— Myślę, że warto by było powędrować tamtedy zwyczajnie, incognito, popatrzeć posłuchać co się tam właśnie dzieje poznać życie, które się krzewi na polach, porytych okopami, pozagradzanych zasiekami z kolczastych drutów.

— Wiesz to jest myśl, to jest przedniaa myśl.

Major Wrześniewski był bardzo zachwolony i trochę zdziwiony, kiedy Orda począł go ściskać i całować, jakby mu dziękował za jakąś niezmiernie ważną przysługę.

Od tej chwili Orda wiedział już co ma robić i począł dopełniać ostatnich przygotowań.

D. c. n.

Polsce i jej obywatelom na gwiazdkę

Życzenia czołowych działaczy społecznych i gospodarczych

Czego życzyć trzeba dziś, gdy pierwsza gwiazdka na niebie zabłyśnie?

Oddajmy głos przodującym osobistościom naszego życia społecznego i gospodarczego, aby w wiązance krótkich, ale jakże wymownych ich życzeń przedstawić głębokie ujęcie ważniejszych zadań wszystkich obywateli Polski. Życzenia te skreślone na prośbę redakcji Expressu Porannego, podajemy w kolejności alfabetycznej wypowiadających się osobistości.

LEON BERBECKI

Generał dywizji, Inspektor Armii, Prezes L. O. P. P.:

— Niech Nowy 1937-my Rok będzie dalszym chlubnym etapem owocnej pracy społeczeństwa zorganizowanego w L. O. P. P. dla sprawy potęgi i rozwoju naszego bohaterskiego lotnictwa i obrony przeciwlotniczo-gazowej Polski — Mocarstwa.

MIKOŁAJ DOLANOWSKI

Naczelny dyrektor Funduszu Pracy:

— Kraj, który ma tyle do odrobienia z okresu niewoli w dziedzinie podstawowych inwestycji, co Polska, — musi i winien prowadzić produkcyjną walkę z bezrobociem, dostarczając pracy tym, którzy są pozbawieni jej dobrodziejstw.

Ta teza nie może jednak przesłaniać innej prawdy, iż w okresie gdy prowadzenie robót jest niemożliwe, — pomoc doraźna głodnym braciom naszym — winna być nakazem rozsądku, serca i sumienia.

LUDWIK GRYGOŁAJTIS

Prezes Unii Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych:

— Pracownikom umysłowym życzyć należy, by wytrwali w podjętej walce o lepsze jutro świata pracy i nie zrażali się stawianymi im obecnie przeszkodami.

ROMAN GÓRECKI

Generał brygady, Prezes Federacji P.Z.O.O.:

— Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i nadchodzącego Nowego Roku 1937 — składam jako prezes naszej półmilionowej rodziny b. wojskowych najlepsze życzenia wszystkim towarzyszom broni — aby jak ongiś w czasie walk o Niepodległość — trwali nadal ramię przy ramieniu jako zwarty mur pewności, ładu i pokoju Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

WŁADYSŁAW JAROSZEWICZ

Prezes stołecznego Komitetu Pomocy Zimowej — Komisarz Rządu m. st. Warszawy:

— Niech tegoroczne święta Bożego Narodzenia upłyną pod znakiem akcji na „Pomoc Zimową". Życzę wszystkim mieszkańcom Stolicy, aby mogli osiągnąć jak najwyższe zadowolenie, przyczyniwszy się do wywołania w dniu Wilii uśmiechu radości na zatroskanych twarzach bezrobotnych.

CZESŁAW KLARNER

Prezes Związku Izb Przemysłowo - Handlowych R. P., b. min.:

— Gdy w drugiej połowie ubiegłego stulecia rzucono we Francji zniszczonej gospodarczo przegraną wojną z Niemcami — hasło „enrichissez vous", hasło to przyjęło się wkrótce w dążeniach obywateli tego kraju i dążenia te zostały uwieńczone wspaniałymi rezultatami ogólnego dobrobytu.

Oby i w Polsce, gdy skończył się już kryzys, hasło „bogaćmy się wszyscy" znalazło należyte zrozumienie. Niechaj rok 1937 stanie się pod tym względem punktem zwrotnym w przełamaniu naszej bierności, niech w tym roku możliwie wszyscy ludzie w Polsce zaczną zarabiać i niech uczciwy zysk osiągnięty przez najdrobniejszą jednostkę stanie się podwaliną dobrobytu społecznego.

(—) Cz. Klarner

STANISŁAW KWAŚNIEWSKI

Generał brygady, p. o. prezesa Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej:

— Znaczenie Państwa Polskiego na szerokim świecie, dobrobyt Narodu — zależne będą od tych wartości, które są dziś udziałem innych wielkich państw: od silnej Marynarki Wojennej, od wielkiej floty handlowej i od własnych surowców kolonialnych.

Dlatego też życzeniem każdego obywatela winno być, aby całe społeczeństwo czynnie poparło dążenia Ligi Morskiej i Kolonialnej.

ANTONI SNOPCZYNSKI

Poseł na Sejm, Prezes Związku Izb Rzemieślniczych Rzeczypospolitej:

— Mieszczaństwu Polskiemu, a w szczególności Kupiectwu i Rzemiosłu, jako dwum filarom naszych miast, życzę, by Miasta Polskie stały się elementem dynamiki rozwojowej naszej Wielkiej Ojczyzny.

Życzę, by Mieszczaństwo Polskie wzrastało liczebnie, potężniało gospodarczo i konsolidowało się społecznie. Życzę, by Mieszczaństwo Polskie zajęło w harmonijnym układzie społecznym właściwe mu stanowisko. Życzę, by wreszcie przyszło zrozumienie, że praca za ladą sklepową, czy w warsztacie, jest tak samo zaszczytną i pożyteczną, jak i w innych dziedzinach.

WIKTOR LEŚNIEWSKI

Dyrektor Zw. Izb i Organizacyj Rolniczych, b. min.:

— W stałym konsekwentnym dążeniu do jednoczenia opinii zawodowej wszystkich grup społeczeństwa rolniczego oraz w rosnącym wśród szerokich mas ludu wiejskiego poczuciu odpowiedzialności za całość Narodu i Państwa — widzimy jedną z najtrwalszych rękojmi nowego lepszego Jutra.

JANUSZ REGULSKI

Wiceprezes Automobilklubu Polski:

— Życzę Polsce, by i Ona stała się krajem automobilistów, by samochód przestał być u nas rzadko spotykanym luksusem a stał się jak najprędzej przedmiotem codziennego użytku.

Na to potrzeba: tanich samochodów, dobrych dróg i... porządku na nich.

STEFAN STARZYŃSKI

Prezydent m. st. Warszawy:

— Życzę wszystkim obywatelom Warszawy, abyśmy wspólnym wysiłkiem dobrej woli i pracy — w ciągu nowego 1937 roku — naszą ukochaną Stolicę nadal przekształcali w najwygodniejsze, najmilsze i najpiękniejsze miasto!

Ostatnie — prawie trzy lata intensywnej pracy pozwalają nam wierzyć, że kroczymy drogą właściwą i zbliżamy się szybko do zamierzonego celu.

Pamiętać przy tym musimy, że rozbudowa miasta — to najskuteczniejsza pomoc bezrobotnym, to najlepsza walka z bezrobociem, to najkrótsza droga do likwidowania kryzysu i rozwoju zarówno Stolicy jak i Polski całej.

50000 poborowych analfabetów

nauczy się czytać i pisać

Pod przewodnictwem podsekretarza stanu Ferek - Błeszyńskiego odbyła się w ministerstwie oświaty trzydniowa konferencja poświęcona sprawom oświaty pozaszkolnej, z udziałem przedstawicieli ministerstw: spraw wojskowych, spraw wewnętrznych, rolnictwa i reform rolnych, oraz opieki społecznej, delegatów związków samorządu terytorialnego, związku nauczycielstwa oraz związku pracowników komunalnych.

Jednym z bardzo ważnych punktów obrad była sprawa ujednostajnienia form pracy kulturalno-oświatowej.

Ministerstwo oświaty opracowało projekt utworzenia samorządowych komisyj oświatowych, któreby prace oświatowe, prowadzone częstokroć dość rozbieżnie, ujęły w jeden system.

W akcji oświatowej nie może brać udziału sama tylko szkoła, lecz również instytucje oświatowo - pozaszkolne, zwłaszcza w okresie dojrzewania idei uspołecznienia państwa.

Potwierdzeniem tej tezy jest wzrost wydatków na oświatę pozaszkolną, na którą w ostatnim roku samorządy, poza Warszawą, wpłaciły około miliona złotych.

Z licznych prac oświatowych bardzo doniosłe znaczenie posiada zainicjowane przez władze szkolne kształcenie młodzieży przedpoborowej. Nauczycielstwo prowadzi w bieżącym roku szkolnym na razie tylko na ziemiach wschodnich 3.800 kursów dokształcających, które skupiają ponad 50.000 przedpoborowych z roczników 1915 1916 i 1917.

Będzie to najwymowniejsza odpowiedź nauczycielstwa polskiego na hasło Naczelnego Wodza o obronie narodowej.

Każdy, kto ma p r a c ę i zarabia, powinien pomóc bezrobotnym. Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa.

Niemcy zapłacą gotówką i towarem

za należności tranzytowe

Sprawa spłaty zamrożonych należności niemieckich za transport przez Pomorze wynoszących prawie 97 milionów zł., została uregulowana przez zawarcie ostatnio odpowiedniego układu.

Dzięki istnieniu u nas ograniczeń dewizowych, stworzona została możliwość częściowej spłaty należności wobec P. K. P. z sum, które miały być przekazane do Niemiec, lecz na mocy ograniczeń zatrzymane zostały w kraju.

W ten sposób drogą rozrachunków udało się już upłynnić około 21 milionów złotych. Również rozpoczęta została spłata tych należności w towarach. Dotąd sprowadzono do Polski urządzeń i maszyn za parę milionów złotych. Dalsze zamówienia, zapewniają w krótkim czasie znaczne zwiększenie tej sumy. Maszyny i urządzenia niemieckie służyć będą do inwestowania w nowych zakładach przemysłowych, względnie unowocześnienia istniejących.

M. inn. zakład wodno-elektryczny w Porąbce gdzie dokonano ostatnio poświęcenia wielkiej zapory będzie posiadał maszyny niemieckie, z typu nie wyrabianych u nas w kraju. Odnowienie urządzeń zakładów największego polskiego koncernu „Wspólnoty Interesów" nastąpi również przy użyciu artykułów inwestycyjnych z Niemiec.

Inne urządzenia, sprowadzone tytułem zapłaty, będą użyte w związku z realizacją naszego czteroletniego planu inwestycyjnego. Należy dodać, że wszelkie przedsiębiorstwa, a więc również i prywatne mogą sprowadzać z Niemiec artykuły inwestycyjne, wpłacając za nie gotówkę do P. K. P. czym przyczynią się do dalszego upłynnienia należności.

*

W myśl układu zawartego ostatnio, ruch tranzytowy przez Pomorze będzie się odbywał w r. 1937, tak jak obecnie na najkrótszych liniach kolejowych. Wobec pomyślnego załatwienia tej sprawy można się nawet spodziewać wzmożenia ruchu. Warunki zapłaty za tranzyt bieżący zostały w układzie ściśle uregulowane.

Poprawa gospodarcza pogłębia się!

-- stwierdza B. G. K.

Bank Gospodarstwa Krajowego, charakteryzując nasze położenie gospodarcze w listopadzie, stwierdza, że objawy poprawy gospodarczej utrzymują się w dalszym ciągu, przy czym — co jest najważniejsze — poprawa ta pogłębia się i nie ma cech nerwowości, jaka panowała w miesiącach poprzednich. Osłabł nadmierny pęd do lokowania pieniędzy w placach, domach i towarach, ustała gorączka spekulacyjna, wzrosły za to wkłady w instytucjach pieniężnych. Ceny rolnicze trzymają się mocno (ostatnio zboże nawet podrożało), poprawiła się wypłacalność, eksport rośnie. Przemysł utrzymał stan zatrudnienia o kilka, a niekiedy o kilkadziesiąt procent większe niż przed rokiem, zbliżając się częściowo do poziomu z okresu najlepszej koniunktury (chemikalia) lub go nawet przekraczając (papier).

Dar P. Prezydenta

na Muzeum Narodowe w Krakowie

Od chwili rozpoczęcia budowy nowego gmachu Muzeum Narodowego, Pan Prezydent Rzplitej prof. Mościcki wykazuje duże zainteresowanie dla sprawy budowy tego gmachu i rok rocznie w okresie Świąt Bożego Narodzenia przekazuje kwotę 1.000 zł na powiększenie funduszów budowy.

Również w bieżącym roku przesłała Kancelaria Cywilna Pana Prezydenta na ręce prezydenta m. Krakowa kwotę 1.000 zł.

W górach śnieg

podczas świąt

Ostatnie prognozy meteorologiczne są przede wszystkim pomyślnym znakiem dla wyjeżdżających w góry.

Panują bowiem tam zupełnie dobre warunki narciarskie. A wzrastające w ciągu najbliższych dwu dni zachmurzenie w Polsce, bez zmian temperatury, przyniesie w górach prawdopodobnie nawet opady śnieżne.

Grubość warstwy śnieżnej na Kasprowym Wierchu wynosi 190 cm., na Hali Gąsienicowej 44 koło Morskiego Oka 35. Poza tym śnieg kilkucentymetrowej warstwy jest w Beskidach i na Bukowinie tatrzańskiej.

Morderczyni staruszki z ul. Freta

grozi śmierć na szubienicy

WARSZAWA, 23.12.

Przed sądem okręgowym stanęła wczoraj notoryczna złodziejka, 25-letnia Kazimiera Żarnowska która w celach rabunkowych zamordowała 70-letnią staruszkę p. Franciszkę Taborowiczową, zamieszkałą przy ul. Freta 25 z córką telefonistką.

14 lipca b. r. o godz. 9 rano do stojącej w bramie tego samego domu lokatorki p. Kasztelanowej podeszła jakaś młoda kobieta, pytając czy nie ma do wynajęcia pokoju dla dwu słuchaczek kursów akuszeryjnych. P. Kasztelanowa skierowała ją do sąsiadki p. Wójcickiej. Ponieważ p. Wójcicka już wynajęła pokój, zaprowadziła kobietę do p. Taborowiczowej, poszukującej lokatorów.

Gdy o godz. 4 po poł. córka p. Taborowiczowej powróciła do domu znalazła na podłodze w kałuży krwi zwłoki matki, przywalone maszyną do szycia i przykryte ścierką.

P. Taborowiczowa została zaduszona czerwonym paskiem, zaciśniętym na szyi. Przywalenie ofiary maszyną spowodowało połamanie żeber.

Zbrodniarka zrabowała 7 zł gotówką, kilka monet srebrnych dwuzłotowych, wycofanych z obiegu pierścionek złoty, budzik, dwie suknie, płaszcz, pasek z podwiązkami i dwie koszule, zostawiając natomiast cenniejsze rzeczy jak futro i odzież.

Następnie jedząc znaleziony w kuchni ser i śmietanę, przebrała się w zrabowany pasek z podwiązkami, zostawiając swój stary.

Śledztwo było bardzo utrudnione.

Zbrodniarkę widziano w kilku miejscach, poszukującą pokoju dla dwu studentek i podającą się za żonę policjanta z Jabłonny Lubelskiej.

Skomunikowano się więc z policją lubelską, która ustaliła, że w latach 1932 — 1934 grasowała tam znana złodziejka mieszkaniowa, Kazimiera Żarnowska, której rysopis odpowiadał rysopisowi morderczyni. Żarnowska dostając się do mieszkań pod pozorem poszukiwania pokoju mówiła, że jest żoną policjanta.

Ustalono również, że Żarnowska pracując jeszcze jako ekspedientka w maglarni w Lublinie, pozostawała w bliższych stosunkach z post. Jakubasem i miała z nim nawet dziecko.

Urząd śledczy w Lublinie nadesłał fotografię Żarnowskiej, w której szereg osób rozpoznał zbrodniarkę.

Posterunkowy sł. śledczej Władysław Sakowicz, prowadzący wywiady w Warszawie stwierdził, że Żarnowska pracowała ostatnio jako służąca u Beniamina Goldhamera, którego po trzech dniach okradła, za co dostała się do więzienia w Łowiczu, skąd przedterminowo zwolniono ją w maju.

Znalezione na miejscu mordu odciski palców były identyczne z odciskami palców Żarnowskiej.

Mając już te dane policja podała w prasie fotografię morderczyni.

Po ukazaniu się ogłoszeń do urzędu śledczego zgłosiło się kilka kobiet, które Żarnowska okradła pod pretekstem wynajęcia pokoju.

Czerwony pasek, którym została uduszona p. Taborowiczowa został skradziony p. Sokołowskiej.

Po kradzieży u Wandy Afanasiew złodziejkę, która podała się za Hallinę Iralomską, zatrzymano. Sąd grodzki oddał ją pod dozór policji jako rzekomo nie karaną.

Złodziejka, przyznając się do kradzieży, zeznała, że do przestępstwa namówiła ją niejaka Broniszewska.

W czasie śledztwa po zbrodni, Broniszewska opowiedziała, że rzekoma Iralomska podarowała jej suknię z markizety. Miała nawet jeszcze kawałek materiału.

P. Kasztelanowa, gdy pokazano jej próbkę stwierdziła, że zaprowadzona przez nią do mieszkania p. Taborowiczowej kobieta miała na sobie suknię z takiej właśnie markizety.

W październiku, w związku z jakimś drobnym zajściem ulicznym Żarnowska znalazła się w 5-ym komisariacie i wówczas wreszcie zdemaskowano ją.

Żarnowska przyznała się do kradzieży i ohydnej zbrodni.

Przyszedłszy do p. Taborowiczowej i rozmawiając o wynajmie chciała przejść do drugiego pokoju, by rozejrzeć się co można ukraść.

Wówczas p. Taborowiczowa rzekła:

— Pani mi się wydaje podejrzana, ja panią zatrzymam...

W tym momencie ktoś zadzwonił do drzwi. Żarnowska rzuciła się na staruszkę, zatknęła jej usta i obie upadły na ziemię. Momentu duszenia i zaciskania paska na szyi nie pamięta.

Gdy wstała zauważyła, że p. Taborowiczowa żyje jeszcze, więc przewróciła na nią maszynę. Zabrała trochę rzeczy i wyniosła oczekującej na nią na ul. Koziej złodziejce Bielskiej. Sprzedały zrabowane rzeczy jakiemuś mężczyźnie, przy czym Żarnowska otrzymała 5 zł.

Natomiast kategorycznie zaprzecza, żeby po zbrodni jadła w kuchni i przebierała się.

Żarnowskiej grozi kara śmierci.

Przemiany

wśród działaczy ludowych

Agencja prasowa „Echo" nadesłała nam wywiad z b. posłem Stronnictwa Ludowego d-rem Putkiem z Wadowic, który wraz z kilku innymi ludowcami był internowany w Brześciu.

Z wywiadu tego wynika, że akcja podjęta przez „emigrantów politycznych", mająca na celu skonsolidowanie opozycji krajowej na platformie t. zw. „frontu z Morges" nie tylko nie dała oczekiwanych wyników, lecz przeciwnie, doprowadziła do „uwydatnienia różnic politycznych w S. L.".

Co się tyczy współpracy z administracją na terenie samorządu dr Putek twierdzi, że: „ukrócono wiele nadużyć" i muszę przyznać, że Rząd te nadużycia tępi. Ludowcy przestali być w samorządzie czynnikiem wyklętym i znajdują się na stanowiskach członków wydziałów powiatowych, radnych, wójtów, sołtysów itd.".

Na zakończenie wywiadu „Echo" umieszcza dialog następujący:

„— Jak Pan Poseł zapatruje się na sprawę Nowosielec?

— Manifestacja wspaniała, błąd polityczny mniej wspaniały.

— Dlaczego?

— Organizatorzy manifestacji mieli na myśli pomoc dla emigracji politycznej i jej wodza, a tymczasem manifestacja ta stała się narodzinami nowego Wodza.

— Jaki stąd wniosek?

— W Polsce na dwóch wodzów miejsca nie ma!"

Wywiad ten świadczy o coraz głębiej sięgających przemianach wśród działaczy ludowych.

Oświadczenie Związku Majstrów Przemysłu Włókienniczego

Z zarządu „Zw. Majstrów Przemysłu Włókienniczego" otrzymujemy z prośbą o umieszczenie — oświadczenia treści następującej:

W związku ze strajkiem majstrów rozpoczętego we wtorek dn. 15 grudnia, z powodu którego zostały zatrzymane wszystkie fabryki włókiennicze, pozwalamy sobie podać do publicznej wiadomości, co następuje:

Związek Majstrów Przemysłu Włókienniczego w Białymstoku, który istnieje już 18 lat i reprezentuje wszystkich majstrów włókienniczych, zatrudnionych w tutejszym przemyśle włókienniczym — przez cały czas swego istnienia nietylko nie występował przeciwko Związkowi Zawodowemu, ale przeciwnie — zawsze wspólnie z Klasowymi Związkami Zawodowymi prowadził wszelkie ich ekonomiczne akcje.

Nieraz braliśmy udział w takich akcjach Zw. Klasowych, które nas bezpośrednio nie tyczyły i ponosiliśmy wszelkie trudy dla ich korzyści. Pozatem byliśmy zawsze w kontakcie ze Związkami Klasowymi i wspólnie z nimi rozpatrywaliśmy wszystkie sprawy, dotyczące białostockich majstrów włókienniczych i robotników.

Dopiero od czasu, kiedy powstała Filja II, do której przeszła sekcja czyściarzy, należąca dawniej do Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego, zaczęły powstawać konflikty w poszczególnych fabrykach między czyściarzami a majstrami.

Konflikty te powstawały przedewszystkiem dlatego, że czyściarze zaczęli odnosić się niedbale do swej pracy w fabrykach, za którą odpowiedzialność ponosi majster i częstokroć niedozwolonymi środkami demoralizowali resztę robotników.

Chcąc tego wszystkiego uniknąć i unormować stosunki między majstrem a pozostałymi robotnikami, odbył się z naszej inicjatywy szereg oddzielnych konferencyj z sekcją czyściarzy oraz z obydwiema Filjami Zw. Klasowych, na których wspólnie rozpatrywaliśmy wszelkie bolączki z życia fabrycznego.

Z powodu jednak opieszałości obu Filji i Sekcji czyściarzy, konferencje te konkretnego rezultatu nie dały. Wszystkie nasze wnioski pozostały bez odpowiedzi. Doszło nawet do tego, że fabrykant, chcąc pozbyć się majstra, usuwał go przy pomocy czyściarzy i robotników.

A teraz przejdźmy do sprawy, z powodu której wybuchł strajk protestacyjny majstrów włókienniczych.

W przędzalni Kagana i Rubinsztejna powstała kłótnia między 2 robotnicami, zlikwidowana w zadawalniający dla obu robotnic sposób. Praca w fabryce szłaby normalnym trybem, jednak wmieszali się czyściarze i chcieli siłą usunąć jedną z robotnic. Gdy im się to nie udało, obaj czyściarze, pracujący w fabryce porzucili pracę. Na drugi dzień, gdy obie robotnice za zgodą 130 pozostałych robotników chciały przystąpić do pracy, czyściarze do roboty nie przyszli i fabryka musiała stanąć.

Nasz Związek, rozpatrując sytuację jaka się wytworzyła w wyżej wymienionej fabryce, z której 130 robotników zostało wyrzuconych na ulicę z powodu nieodpowiedzialnego zachowania się czyściarzy, doszedł do wniosku, że przy takiej anarchii majstrowie nie mogą kierować robotą w fabrykach. Na znak protestu wszyscy majstrowie zgodnie z poprzednio powziętą uchwałą, rzucili pracę we wtorek o 12 w południe.

Kategorycznie zaprzeczamy wszelkim pogłoskom, rozpowszechnianym w mieście, jakobyśmy byli przez kogoś inspirowani a strajk został wywołany celem rozbicia Związków Klasowych.

Podkreślamy, że nasza akcja nie jest skierowana przeciwko zorganizowanemu ogółowi robotników, ale przeciwko anarchii, którą sekcja czyściarzy wprowadziła do fabryk. Choć należą oni do Filji II Zw. Klasowego, nie mogą być uważani za klasowo uświadomionych robotników.

Proklamowaliśmy naszą akcję w pełnem przekonaniu, że nasze wystąpienie jest słuszne. I jeżeli to przyczyni się do unormowania stosunków w fabrykach i ukróci w nich anarchję — to tem samem nasza akcja będzie uprawniona.

Oko w oko z kłusownikami

Gajowi lasów państwowych, Józef Janiuk i Włodzimierz Skiepko, w oddziale 15-tym Puszczy Białowieskiej (nadleśnictwo Browskie) natknęli się onegdaj na zawodowych kłusowników, w których poznali Aleksandra Szymaniuka i Konstantego Zasima ze wsi Siemionówka.

Obaj kłusownicy mieli karabiny, przyczem Szymaniuk strzelił do gajowego Janiuka, co wywołało wzajemną strzelaninę. Na szczęście strzały chybiły. Szymaniuka zatrzymano, drugi kłusownik zdołał zbiec.

Po meczu bokserskim C.W.S. Warszawa — Białystok

Niedawno odbył się w Białymstoku mecz pięściarski między C.W.S. Warszawa a miejscową reprezentacją.

Zważywszy osłabienie drużyny białostoczan wskutek nieobecności 4-ch czołowych pięściarzy, którzy ze względów zawodowych i rodzinnych zmuszeni byli opuścić Białystok, jak również oddanie jednej walki v. o., z powodu braku zawodników w odpowiedniej wadze—wynik osiągnięty przez naszą reprezentację (8:8) uważać należy za zaszczytny.

Zdawałoby się, że prasa tutejsza powinna była ocenić wysiłek naszych bokserów, boć przecież walczyli bardzo ambitnie i wydali z siebie wszystko co mogli i umieli, aby z honorem wyjść z pierwszego w tym sezonie meczu. Dowodem tego powyższy wynik, osiągnięty w walce z jedną z czołowych drużyn stołecznych, jaką jest C.W.S.

Tymczasem jedno z miejscowych czasopism zaznacza na wstępie swego reportażu, że mecz ten nie przyniósł spodziewanej emocji z winy zawodników, którzy nie wykazali odpowiedniej formy.

Dalej sprawozdawca ubolewa, że niedzielny mecz nie był dobrą propagandą sportu bokserskiego i nazywa go „szarzyzną", przypisując dużą winę sędziemu p. Janowi Nowakowskiemu, który kierując walkami, miał rzekomo dopuścić się kilku rażących błędów, a m. in. pozwolił zawodnikowi bić przeciwnika, trzymającego się ręką liny ringu.

Następnie p. sprawozdawca w swojej wycieczce pod adresem sędziego wyraża przypuszczenie, że to co widział w niedzielę „stanie się końcem karjery sędziowskiej p. Nowakowskiego", a na marginesie zwraca się do władz bokserskich, by zechciały się bliżej zainteresować, jak to w Białymstoku odbywały się egzaminy sędziowskie.

Jesteśmy kompetentni stwierdzić, że sędzia Nowakowski cieszy się zaufaniem władz bokserskich i że egzamin sędziowski złożył zgodnie z regulaminem P. Z. B.

Uważamy za swój obowiązek —zaznaczyć, że p. sprawozdawca nie ma racji, że jest widzem łaknącym nadzwyczajnej emocji i zbyt surowym krytykiem, a przytem niekoniecznie kompetentnym. Trzeba bowiem wiedzieć, że regulamin sportowy P. Z. B. nie zabrania atakowania przeciwnika, trzymającego się liny. Prowadzenie walki w ringu nie jest rzeczą łatwą, nawet dla sędziego rutynowanego do czego p. Nowakowski jako sędzia młody, pretensji nie ma. W każdym razie jest to zadanie trudniejsze od sędziowania w zawodach lekkoatletycznych, w czasie których mieliśmy sposobność zauważyć niejednokrotnie bardzo duże niedociągnięcia. Jednego z takich niedociągnięć, naprawdę rażących, spowodowało skaleczenie zawodnika Zasłony, w czasie zawodów o mistrzostwo Polski, a mimo to nikt na ten temat nie rozpisywał się i nie pozwolił sobie na podobne wycieczki pod adresem sędziów lekkiej atletyki, aby nie zniechęcać pracujących bezinteresownie na niwie społecznej.

Zarząd Białostockiego Okręgowego Związku Bokserskiego.

Czynności pocztowe w okresie świątecznym

Służba w urzędach pocztowych dnia 24 grudnia trwa do godziny 17-tej.

Dnia 25 grudnia służba w urzędach pocztowych jak również doręczanie wszelkiego rodzaju przesyłek ustaje zupełnie z wyjątkiem przesyłek pośpiesznych. W dniach 26 i 27 grudnia służba w urzędzie pocztowym Białystok I będzie trwała od godziny 9 do 11 oraz w dniu 26 będą doręczane przesyłki pospieszne.

Paczki żywnościowe mogą być odbierane w urzędzie. Dnia 27 grudnia odbędzie się jednorazowe doręczanie wszelkiego rodzaju przesyłek pocztowych.

Telegraf i telefon w okresie świątecznym będzie czynny bez przerwy.

Przyjemne z pożytecznem

W dniach 25 i 26 grudnia br. Ognisko KPW Białystok urządza towarzyskie zabawy świąteczne, zaś dnia 31 grudnia — tradycyjną zabawę sylwestrową, z których dochód przeznacza na cele kulturalno-oświatowe KPW i pomoc zimową bezrobotnym.

Na ociemniałych

Zarząd Opieki nad Ociemniałymi podaje do wiadomości że ze zbiórki na terytorjum Woj. Białostockiego w dniach 13 i 14 września 1936 r. wpływy wyniosły: zł. 1.652,46, wydatki: zł. 29,95. Czysty dochód: zł. 1 624,51.

Zarząd Tow. Op. nad Ociemniałymi dziękuje wszystkim, którzy okazali pomoc w zorganizowaniu i przeprowadzeniu zbiórki, a całemu społeczeństwu za ofiarność.

Zmyślony napad bandycki

Jan Bielawski mieszk. wsi Karpowicze (pow. białostocki) zameldował na poster. P. P. w Wólce-Karwowskiej, że gdy szedł przez las w pobliżu wsi Orzechówka (pow. szczuczyński), przystąpiło do niego dwóch osobników, którzy podali się za straż graniczną i pod groźbą rewolweru zabrali mu 540 zł. i zegarek.

Dochodzenie policyjne jednak stwierdziło, że cały napad bandycki był zmyślony. Bielawski pieniądze te, dane mu na zakup przemycanych przez granicę towarów, chciał sobie przywłaszczyć i wykombinował bajeczkę o rabunku. Pieniądze i zegarek odnaleziono schowane w stogu siana.

Na „sublokatora"

Na Stołecznej ulicy obowiązują stołeczne obyczaje, a przedewszystkiem—stołeczne chwyty złodziejskie. Tej tedy ulicy przypadł w udziale zaszczyt zaprodukowania Białemustokowi patentowanego tricku warszawskiego: „na sublokatora".

Oto do mieszkania Franciszka Wojcika przy ul. Stołecznej 53 przyszedł solidnie wyglądający jegomość i wszczął pertraktacje o wynajem pokoju. Tak się jakoś stało, że w pewnej chwili Wojcik musiał na momencik wyjść. Gdy wrócił, nie było już śladu ani po sublokatorze, ani też po zegarku i szkatułce z 40 zł.

Dzięki wszczętemu niezwłocznie dochodzeniu pioniera nowej sztuki złodziejskiej, którym okazał się rodowity białostoczanin Icchok Chutowiński, ujęto i osadzono w areszcie.

Nie odstraszyło to wszakże naśladowców Chutowińskiego. Inny niebieski ptaszek, również pod pozorem wynajmu mieszkania, skradł 30 zł. Bronisławie Zdanowiczowej (ul. Szopena 8).

DLA PAŃ piękne upominki gwiazdkowe
tylko w firmie „HALINA" Białystok ul. Sienkiewicza 12
Na składzie wielki wybór: sukien wełnianych i jedwabnych balowych, garsonek, kasaków, bluzek, sweterków oraz wykwintnej bielizny damskiej, po cenach umiarkowanych.

Barbara Radziwiłłówna

Pierwszy polski film monumentalny

„Barbara Radziwiłłówna" jest pierwszym filmem tegorocznej produkcji krajowej godnym wyróżnienia. Stoi on na **najwyższym bodaj poziomie w dotychczasowej produkcji polskiej.**

Nie banalna komedia, nie sentymentalne, papierowe dramidło, nie płytka przeróbka powieściowa — lecz żywa karta z historii posłużyła za temat filmu. Miłość Zygmunta Augusta do Barbary Radziwiłłówny, jej tragiczne losy na tle stosunków politycznych Polski XVI wieku—oto treść scenariusza w najogólniejszym rzucie.

Miłość Zygmunta do Barbary ma swe konsekwencje polityczne. Z jednej strony staje przeciwko królowi możnowładztwo, warcholska szlachta, broniąca „złotej wolności"; z drugiej—duchowieństwo, potępiające nielegalny stosunek miłosny; z trzeciej—królowa Bona, zagrożona w swej wszechwładzy i wpływie na bezwolnego dotychczas syna, a szukająca w koligacji z królewskimi rodami wzmocnienia swego znaczenia w państwie. Ta nierówna walka dwojga kochanków, dążących do szczęścia osobistego z potęgami politycznymi, — w chwili obecnej, wobec wypadków angielskich — nabiera niespodziewanie posmaku aktualności i tym żywsze budzi zainteresowanie.

Film wyróżnia się wielką ilością scen zbiorowych. Scena balu na zamku, na którym tajemnie przez króla poślubiona Barbara staje się przedmiotem ogólnego zainteresowania — to prawdziwy majstersztyk.

Film „Barbara Radziwiłłówna" ukaże się w Białymstoku jako następny program kina „Apollo".

TELEFONY UŁATWIAJĄ ŻYCIE!
POLSKA AKCYJNA SPÓŁKA TELEFONICZNA
ODDZIAŁ W BIAŁYMSTOKU
zawiadamia o zmianach taryfy telefonicznej
od dnia 1 stycznia 1937 r.

	Od 1.I-1937 r. zł.	Poprzednio zł.
ZNIŻKA ZA ZAŁOŻENIE TELEFONÓW		
Opłata jednorazowa w I strefie:		
Za aparat ścienny	45	65
„ „ biurkowy	50	70
„ „ główny z przełącznikiem	55	75
ZNIŻKA ZA PRZENIESIENIE TELEF.		
Telefonu końcowego do innego budynku w I strefie	25	35
ZNIŻKA ZA ABONAMENT MIESIĘCZNY		
I kateg.— w mieszkaniach prywatnych	14	16
II „ — w urzędnich, instytucjach oraz w różnych zakładach	20	23
III „ — w miejscach dostępnych dla publiczności	26	30

20% ZNIŻKI ZA ABONAMENT MIESIĘCZNY CZĘŚCI ODDATKOWYCH: dzwonków, słuchawek i gniazd wtyczkowych.
KORZYSTAJCIE ZE ZNIŻEK: ZAKŁADAJCIE TELEFONY!
Zamówienia przyjmuje oraz informacyj udziela:
ZARZĄD TELEFONÓW BIAŁOSTOCKICH
Pierackiego 13 — 1 p. Telefon 0.

Fabryka skór
Ch. Bekker i S-wie
(spółka firmowa)
BIAŁYSTOK, ul. Wąska 15, tel. 6-15.

MEBLE WYŚCIELANE WYROBU
Wacława Muśnickiego
nowoczesne fasony
z pierwszorzędnych materjałów
Ceny umiarkowane.
ul. Kilińskiego 5, tel. 16-55.

Melodie Całego Świata na rok 1937
tylko w odbiornikach
Fabryki Radiowej Krajowego Towarzystwa
TELEFUNKEN
Skład Fabryczny i wyłączna sprzedaż w firmie:
Zakłady Elektrotechniczne i Mechaniczne
A. KRAUZE
Białystok, ul. Kilińskiego Nr. 6, tel. 3-30

„Konsorcjum"
Biuro sprzedaży węgla i koksu
Koncernu „ROBUR"
Białystok, ul. Sienkiewicza 17, tel. 11-42, 11-43.

FABRYKA SUKNA I KOŁDER
T. Poczebucki S-cy
BIAŁYSTOK, ul. Konopnickiej 1, tel. 3-83.
Biuro i skład: ul. Kupiecka 44, tel. 3-82.

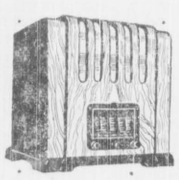
Aparaty radjowe modele 1937 rok
Philips, Elektrit, Kosmos, Telefunken i Capello
na 15 rat miesięcznych.
DEMONSTRACJA i SPRZEDAŻ
L. MOWSZOWSKI
ul. Marszałka Piłsudskiego 22, tel. 2-14.

Stawki podatkowe
dla przedsiębiorstw przemysłowych

Nawiązując do okólnika Ministerstwa Skarbu z dnia 27 XI 1936 r. Białostocka Ekspozytura wileńskiej Izby Przemysłowo-Handlowej wyjaśnia, iż przy stosowaniu stawek podatku od obrotu dla przedsiębiorstw przemysłowych miarodajną jest ustawowo należna kategorja świadectwa, a nie kategorja świadectwa faktycznie posiadanego na skutek ulg wynikających z cytowanego wyżej okólnika.

Jeżeli zatem przedsiębiorstwo przemysłowe prowadzone jest za świadectwem ulgowym (np. VI kategorji) zamiast ustawowo należnej (V kategorji), to obroty osiągnięte przez tego rodzaju przedsiębiorstwa podlegają opodatkowaniu nie według 1,5% stawki, lecz według 1,9%-ej stawki, jeżeli prowadzone są prawidłowe księgi handlowe (pełna buchalterja, a nie uproszczona księgowość), względnie według 3%-ej stawki, jeżeli nie są prowadzone, względnie nie zostały uznane za prawidłowe.

Jednocześnie Izba nadmienia, iż w myśl obowiązujących przepisów uproszczona księgowość podlega obowiazkowi poświadczenia (przez Urząd Skarbowy, Izbę Przemysłowo-Handlową, wzgl. Rzemieślniczą), zaś firmy uprawnione do prowadzenia uproszczonych ksiąg handlowych, a zamierzające je prowadzić w 1937 roku, obowiązane są do dokonania poświadczenia tych ksiąg, w terminie do 31 grudnia 1936 r.

Przy tej sposobności Izba zwraca uwagę, że niższa kategoria świadectwa przemysłowego, uzyskana w drodze ulgi, nie jest brana pod uwagę również przy zaszeregowaniu przedsiębiorstw zarówno handlowych jak i przemysłowych do prowadzonych w „większym rozmiarze" na podstawie ostatniego rozporządzenia ministra przemysłu i handlu z dnia 28 października 1936 r.

Spłoszeni rabusie

Mieszk. Strupina (gm. Zydomla) Szandroch Włodzimierz, powracając furmanką z Grodna do domu, został zatrzymany przez 2 nieznanych rabusiów, z których jeden posiadał rewolwer. Zażądali wydania pieniędzy, a gdy napadnięty oświadczył, że ich nie posiada, jeden z napastników zrewidował go, jednak pieniędzy nie znalazł.

Zbliżające się furmanki spłoszyły rabusiów.

* * *

Dnia 21 bm. na 7 klm. szosy pod Zydomlą, zatrzymany został przez 2 napastników mieszkaniec Zydomli Omeljan Koreło.

Zabrali mu portmonetkę z 16 zł., poczem zbiegli.

Na pogotowie ratunkowe

Subwencja miasta na III-ci kwartał roku budżetowego 1936/37 na prowadzenie pogotowia ratunkowego została podzielona. Polski Czerw. Krzyż otrzymał 1332 zł. i „Linas Hacedek" 668 zł.

Komunalna Kasa Oszczędności pow. Białostockiego
pamięta o swych wkładcach

Naszych milusińskich spotkała w tym roku miła niespodzianka ze strony popularnej na terenie Białegostoku Komunalnej Kasy Oszczędności pow. Białostockiego, wszystkim bowiem dzieciom, które mają książeczki oszczędnościowe tej instytucji, kasa rozdała wartościowe upominki świąteczne: przybory piśmienne, książeczki ilustrowane, kalendarzyki kieszonkowe i ścienne i t. p.

Nie małą atrakcją były paczki specjalnych dla dziaci opłatków.

Kasa również pamiętała o tych, którzy posiadają większe wkłady rozdając im jako upominek—kalendarz książkowego formatu dla pani domu na wsi i w mieście, o bardzo bogatej treści pod względem gospodarczym i domowym.

Policja na gwiazdkę
dla bezrobotnych

W tygodniu „policja na gwiazdkę dla bezrobotnych" urządziła Komenda Policji Białegostoku przy współudziale pow. Koła Rodziny Pol. następujące imprezy: przedstawienie „Sprawy Moniki" odegrane przez teatr objazdowy, zbiórkę uliczną z pochodem, pokaz tresury psa pol., rewię „Dzieci dla dzieci" odegraną przez uczniów szkoły Nr. 1 i sekcję rewjową pow. Koła Rodziny Pol.

Ogólny dochód w kwocie 1.356 zł. 58 gr. Komitet Komendy Policji przekazał wczoraj Miejskiemu Komitetowi Pom. Zimowej zgodnie z wykazem Komendy Głównej P.P. Pieniądze te użyte będą na realną pomoc zimową, jak buciki, odzież i t. p.

Ze Zw. Sybiraków.

Na walnem zebraniu Zw. Sybiraków i kom. żołn. 5 dyw. sybir. prezes Szadkowski wspomniał m. in. o złożeniu ziemi z Syberji na Sowińcu i o założeniu kasy zapomogowej, z której udzielono pomocy w sumie 1295 zł.

W skład nowego zarządu wybrano: prezesa, por. W. Rózgiewicza, wicepr. B. Bankołowskiegr, A. Szadkowskiego, B. Skrendziejewskiego, W. Dąbrowskiego, L. Kiersnowskiego, K. Michałowskiego, J. Leszczyńskiego, J. Augustysa i J. Godlewskiego.

Samobójstwo majstra

Wczoraj o godz. 9.30 rano w fabryce Etli Wajntraub (Marszałka Piłsudskiego 24) z przyczyn dotychczas nieustalonych powiesił się majster tejże fabryki 25-letni Symcha Kiersnowski, zam. przy ul. Młynowej 20.

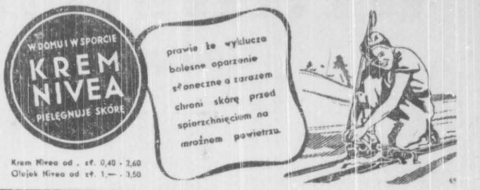

Białystok — Kraków — Zakopane

Z powodu zakazu uruchamiania pociągów popularnych w okresie świątecznym ministerstwo komunikacji przesunęło termin wyjazdu pociągu popularnego z Białegostoku do Zakopanego na dzień 9 stycznia 1937 r. Powrót nastąpi dn. 14 stycznia. Za 21 zł. 70 gr. w III klasie i za 31 zł. 10 gr. w II-ej klasie otrzymujemy możność poznania Zakopanego w zimowej szacie i wzniesienia się nową kolejką linową na Kasprowy Wierch, skąd roztacza się piękna panorama.

Dużą atrakcją będzie również pobyt w Krakowie, gdzie w tym czasie odbywają się interesujące wystawy. Pociąg będzie złożony z wygodnych wagonów pulmanowskich. Będzie można tańczyć. W składzie pociągu znajdzie się wagon restauracyjny. Zapisy w „Orbisie" (Piłsudskiego 13, tel. 1 71) oraz w Zw. Pop. Turystyki (Kilińskiego 15, tel 2 02).

„Zjednoczenie" a cukrownia spółdzielcza

Coraz szerzej, coraz mocniej rozbrzmiewa rzucone przez spółdzielców hasło o konieczności wybudowania jak najrychlej cukrowni spółdzielczej.

Spółdzielnie spożywców zbierają już na ten cel fundusze.

Musi powstać wspólna, związkowa cukrownia „Społem".

Chrześcijańskie Okręgowe Stowarzyszenie Spółdzielcze „Zjednoczenie" w Białymstoku jako pierwszą ratę na cukrownię wpłaciło do Banku „Społem" w Warszawie 1000 zł.; dalsze raty nastąpią w roku przyszłym.

Spożywcy Białegostoku, a w szczególności członkowie „Zjednoczenia" odczuwają najbardziej potrzebę własnej cukrowni. Dotychczas Bank Cukrownictwa, jako główny dyspozytor, często ignoruje z wyraźną krzywdą dla spożywców białostockich zamówienia tutejszego „Zjednoczenia".

Dnia 29 października b. r. „Zjednoczenie" otrzymało wagon cukru z Sokołowa. Cukier okazał się b. drobny, ciemnożółty i ze starej kampanji — wprost nie do użytku. „Zjednoczenie" długi czas męczyło się z jego sprzedażą.

Jak się okazało ze świadectwa akcyzowego, firma A. O. Lifszyc w Grodnie zrezygnowała z tego cukru i niestety ofiarą padło „Zjednoczenie", bo właśnie ten cukier otrzymało.

Nareszcie na święta otrzymano cukier — kryształ biały acz kolwiek zbyt drobny.

„Zjednoczenie" pragnie wierzyć, że w nowym, 1937 roku Bank Cukrownictwa będzie łaskawszy i będzie dysponował kryształem grubszym i białym, no i znacznie tańszym.

Mimo wszystko najlepsza, najpewniejsza droga — to budowa własnej Spółdzielczej Cukrowni „Społem".

Z kroniki policyjnej

Józefowi Targońskiemu (Ciechanowska 2) skradziono garderobę wart. 360 zł.

— Kuryłowiczowej Marji (Starosielce-Scianki), skradziono 5 kur i koguta.

— Zatrzymano Fr. Węcławskiego na kradzieży mieszkaniowej u Zofji Kapicy, (Szosa Żółkowska 46).

— Gabryel Bartnowski (Piwna 9), zameldował policji, że skradziono mu 5 kur. Dochodzenie ustaliło, że kradzieży dokonał J. Bogusławicz mieszk. wsi Niewodnica-Kurycka.

— Helenie Niewiarowskiej (Czysta 30), skradziono kożuch i marynarkę. Dochodzenie ustaliło, że kradzieży tej dokonał Jan Niewiarowicz, zawodowy złodziej wileński, przybyły tu na „występy". Skradzione rzeczy od niego odebrano i zwrócono poszkodowanej.

Opłaty za ubój w 1937 roku

W związku z nową ustawą o uboju, ministerstwo spraw wewn. wydało—jak wiadomo—zarządzenie w sprawie obniżenia opłat z dniem 1. I. 1937 r. za ubój nierytualny i zwiększenia w granicach najwyżej do 50% opłat za ubój rytualny.

Ponieważ, jak obliczono, koszt uboju rytualnego w białostockiej rzeźni miejskiej nie będzie wynosił 50% ogólnego kosztu uboju, przeto Zarząd Miejski na onegdajszem posiedzeniu uchwalił następujące opłaty za ubój na rok 1937:

Krowa—stawka obecna 8 zł., stawki na rok 1937—ubój zwykły — 7 zł., ubój rytualny 9 zł.; jałówka—stawka obecna—5 zł., stawki na rok 1937—ubój zwykły—4 50 zł., ubój rytualny 5.50 zł.; cielę—stawka obecna—1.50 zł., stawki na rok 1937 — ubój zwykły—1.30 zł., ubój rytualny—1 70 zł.; baran—stawka obecna 80 gr., stawka na rok 1937—ubój zwykły — 60 gr., ubój rytualny 90 zr.

Zmianom ulegają jedynie opłaty ogólne za użytkowanie rzeźni miejskiej, natomiast opłaty za badanie mięsa pozostają nie zmienione.

PRZY IZBIE RZEMIEŚLNICZEJ
w Białymstoku
BIURO
ORGANIZACYJNO-HANDLOWE RZEMIOSŁA
B.O.H.R. — Dostawy—Tani surowiec—Eksport. - Informuje—Organizuje. Dopomaga zakładom rzemieślniczym
Adres. Białystok, Gr Pierack'ego Nr. 1-a, telefon 17-97.

FABRYCZNY SKŁAD SUKNA
G. OCHRYMSKI i S-ka
Sienkiewicza 16, tel. 9-12
zaopatrzony został w bogaty wybór materjałów **bielskich** i angielskich **po cenach zniżonych**.
NA SKŁADZIE MATERJAŁY **WOJSKOWE** NAJWIĘKSZYCH FABRYK BIELSKICH.

FABRYKA SUKNA i KOŁDER
B. Polaka Synowie
BIAŁYSTOK
Firma istnieje od 1873 roku
Telefony: fabyki Nr. 2-05, składu Nr. 2-38
Adres telegr.: „PolaKsynów"

Jąkanie oraz inne zaburzenia mowy radykalnie usuwa wieloletni zakład leczniczy Dra J. ŻYŁKIEWICZA Warszawa, Chłodna 22. Prospekty kancelarja wysyła bezpłatnie.

NIE TRZEBA czekać do pierwszego. „Dziennik Białostocki" można zaprenumerować każdego dnia w miesiącu.

CAŁY ŚWIAT ŻĄDA TYLKO
Primeros
GUM ..?
NAJLEPSZE Z NAJLEPSZYCH!

NIEMA BRZYDKICH KOBIET
SĄ TYLKO KOBIETY ZANIEDBANE
Kobieta nowoczesna musi uczynić wszystko, co jest w jej możliwości, ażeby być pociągającą.
ODŚWIEŻYĆ CERĘ,
ZAMKNĄĆ PORY,
USUNĄĆ: PIEGI,
ZBYTECZNE owłosienia,
ZMARSZCZKI,
BRODAWKI,
WYRÓWNAĆ BRWI,
UFARBOWAĆ WŁOSY,
POCZERNIĆ RZĘSY itp.
CUDA
W kosmetyce nowoczesnej stwarza umiejętne stosowanie nowozainstalowanego aparatu
„PERIHEL-WIEDEŃ"
POLECA
SALON KOSMETYCZNY „BELLE"
ul. Nadrzeczna 2, tel. 6-59.

PRZEDŚWIĄTECZNA TANIA SPRZEDAŻ
w
„Wileńskim składzie futer"
PŁASZCZE FUTRZANE, SKORKI, SPODY
ul. Sienkiewicza 3 (wejście od ul. Brańskiej)

Zakup w odpowiedniem źródle — to wielka oszczędność
ZNANA WYTWÓRNIA CZEKOLADY
Ch. Sofer i Syn p.f. **„Wiedeński"**
(egz. od 1905 r.)
Białystok, ul. Sosnowa Nr. 3, obok cerkwi, tel. 10
poleca na nadchodzące święta
BOŻEGO NARODZENIA
swoje pierwszorzędne wyroby w dużym wyborze, jak czekoladki na choinkę, karmelki czekoladowe, cukry, marmoladki, chałwy i bombonierki
Stali klienci wiedzą, iż dewizą wytwórni jest:
jakość, świeżość, dobroć, a głównie — tanio

Zupełnie bezpłatnie
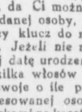
Najsłynniejszy Jasnowidz-grafolog świata Franciszek Żytko wypisze Ci zupełnie bezpłatnie szczęśliwy los oraz da Ci darmo talizman szczęścia.
Na życzenie odgadnie Twą przyszłość, określi chorobę, da Ci możność zdobycia miłości pożądanej osoby, zestawi Ci horoskop dający klucz do nowego życia i dobrobytu. Jeżeli nie możesz przyjść, to nadeślij datę urodzenia, pismo własnoręczne, kilka włosów dla kontaktu, i zdjęcie swoje o ile posiadasz i zdjęcie zainteresowanej osoby oraz załącz 1 Zł. znaczkami na koszty portorji. Adresować: Franciszek Żytko, Białystok, ul. Pierackiego Nr. 35 m. 1. Osobiste przyjęcia od g. 10 rano do g. 7 wieczór.

MOTOCYKLE

B.S.A
Ceny zniżone od 1710 zł.
PRZEDSTAWICIELSTWO
L. MOWSZOWSKI
Białystok, Piłsudskiego 22
DOGODNE WARUNKI PŁATNOŚCI

DOKTÓR
Leon KRYŃSKI
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe
ul. Marsz. Piłsudskiego 33, telef. 5-67
Godziny przyjęć: 9—1 i 5—7³⁰ wiecz.

DOKTÓR
L. Bomaszowa
choroby kobiece i akuszerja
przyjmuje: 9—1 i 4—7 pp.
Marsz. Piłsudskiego 31, tel. 6-46

Lekarz-Dentysta
Ch. Dawidowska-Jerenburg
Przyjmuje od godz. 9—2 i od 3—8.
Białystok, Rynek-Kościuszki Nr. 12 m. 5 w podwórzu

Ułańska Jasełka

Gwiazdka „Rokitniańczyków"

Świetny artysta malarz, Henryk Szczygliński, ma w swoim dorobku nastrojowy obraz „Gwiazda Legionistów".

Ciemna noc. Choinka w szczerym polu, skrząca się od blasku świeczki, i dającego na oszronione gałęzie, a w głębi grona żołnierzy z roziskrzonymi, jak ta choinka oczyma.

A świetny malarz jest jednocześnie znakomitym gawędziarzem.

— Boże Narodzenie — mówi nam — spędziłem w r. 1915 (wtedy powstał obraz, o którym mowa) z drugim szwadronem ułanów Rokitniańskich na froncie poleskim, dokąd póź na jesienią przeniesiono nas ze słonecznej Berarabii z frontu wsławionego szarżą rokitniańską od której pułk przyjął nazwę „Rokitniańczyków".

Jesień była zimna i deszczowa — tym dokuczliwsza, że spędzaliśmy ją na ciągłych krwawych walkach pod Wołczeńskiem, Polską Górą, Kościu chołówka. Za to święta naszemu szwadronowi dano spędzić na odpoczynku poza frontem choć w jego bliskości — w Trojanówce.

Znałem miejscowość tę z podjazdów i patroli i uratowałem w niej życie miejscowemu rabinowi, którego austriacy chcieli powiesić, nie mogąc zrozumieć jego informacyj.

Na pytanie, czy były tu jakie wojska, rabin oświadczył: „Najpierw to byli nasze kozaki, a potem przyszli wasze kozaki. Za nimi przyszli nasze moskale, którzy poszli, jak przyszli wasze moskale".

Wytłumaczenie, że „nasze i wasze kozaki" — to kawalerzyści, a „nasze i wasze moskale" — to piechota, uratowało go od stryczka. Nic też dziwnego, że ucieszył się, gdy przyjechaliśmy do Hrojanówki i gdy w parku zakwaterowaliśmy u niego.

Szybko nadchodziły święta. Na prośbę kolegów, pozostałych w okopach, urządziliśmy polowanie przedwigilijne z którego parę dzików, parę rogaczy i olbrzymiego rysia odesłaliśmy na wigilję w okopach, dokąd ziechali liczni i dostojni goście z ks. biskupem Bandurskim na czele, sami zaś musieliśmy poprzestać na upolowanym o świcie rogaczu.

Na wojnie nawet rogacz rano upolowany na rozkaz musi skruszeć do wieczora. Sprawił to pełniący u nas funkcje kucharza jeniec rosyjski, b. fabrykant instumentów muzycznych

„Gwiazdka" w polu, obraz Henryka Szczyglińskiego.

postanowiliśmy niebawem zorganizować tradycyjną jasełkę.

Kierownictwo nad tym dziełem objął Jerzy Matejko, syn mistrza Jana, który odtańczył z samą panią rabinową „majufesa". Dla reszty zaproszono miejscowe „damy".

Jedna z „dam" w Trojanowie (rys. H. Szczygliński)

Zaproszenie to oczywiście odbyło się w swoistym trybie wojskowym za pomocą patroli, a że damy przeważnie sypiały w ubraniu wiec toaleta ich nie trwała długo. „Damy" te, pełniące oficjalnie funkcje pracek, nie grzeszyły, niestety, czystością to też po przetańczeniu przez młodzież tańca, który był mieszaną oberka, kozaka i kołomyjki, odesłane zostały po zaopatrzeniu w w świąteczne prowianty do domu ku wielkiemu zdziwieniu ich rodzin które pod oknami kwatery odepotrzebko w tym lesie przybierało kształt skrzącej się od szronu choinki wigilijnej.

Wtedy w żołnierzu odezwał się malarz!

kp.

„Bejlis" — kucharz Rokitniańczyków (rys. H. Szczygliński)

z Odessy, „Bejlisem" przez nas zwany, który sposobem tylko jemu wiadomym zbił znakomicie rogacza i jeszcze lepiej naszpikował go słoniną. Przez czas, gdy rogacz moczył się w beczce z octem, rozpalony został piec chlebowy do białości w którym mimo protestów rabina, że piec się „strefni" legł wkrótce rogacz w całości, w liście kapuściane, niby mumia egipska spowinięty.

W oczekiwaniu na ucztę zasiedliśmy przy ścietej szabli przy ułana choinie, jedną świeczką ozdobionej, i po podzieleniu się opłatkiem skracaliśmy sobie czas odśpiewywaniem wszystkich możliwych i niemożliwych kolęd i pastorałek, a że przy tem gardłu nie dawaliśmy zaschnąć, nie czas jakiś drżały o losy swych jedynaczek.

A żeby nas „złe rządze nie kąsały", wywietrzyliśmy nawet kwaterę gaszą po domach.

Niestety, nie spaliśmy tej nocy z innej przyczyny!

Wojna — najlepszy twórca i kompozytor — wymyśliła na stykowsze zakończenie wieczoru, jakie przystało Rokitnańczykom...

Właśnie, gdy zastanawiano się, co zrobić z resztą wieczoru, zabłysła gdzieś na horyzoncie czerwona rakieta jakżę niepodobna do gwiazdy Betleemskiej, a w ślad za nią poszedł rozkaz: „S-oood aaad!" i jechać w nieznane, aby choć chwilejnym nogami podeprzeć zagrożony gdzieś odcinek frontowy.

I popłynęła wtedy naprawdę szczera w zimną nocną czerń cicho stana pieśń kolędowa i każde drzewko

Przed koronacją

W Londynie wre gorączkowe prace nad przygotowaniami do koronacji. Na zdjęciu dwie płaskorzeźby pary królewskiej, Jerzego VI i Elżbiety.

Kobieta, która nie rozbierała się przez 40 lat

Po śmierci 80-letniej żebraczki, Luizy Parker znaleziono w jej łachmanach 100 funtów szterlingów, zaszyte na piersiach.

Rzecz zwykła. Pieniądze u żebraków znajduje się często. Jedynym niezwykłym momentem w jej sprawie roz patrywanej przed sądem w Leicester, który głowił się, komu przyznać spadek po samotnej staruszce, było zdumienie koleżanki po fachu.

— Sypiała w przytułku noclegowym przez 40 lat i nikt jej nie okradł, dla tej prostej przyczyny, że przez 40 lat się nie rozbierała.

Wypadek na „rybce"

— Feluś duszę się! Ość mnie w gardle stanęła.
— No to opychaj razowy chleb, opychaj na potęgę... No co, lepiej ci?
— Łepiej, ale jeszcze stoi.
— Z razowcem przejdzie... Przez Heroda w koronie szarpanego tak cierpisz. Tęp!
— Dlaczego, Feluś, przez Heroda?!

Wyjaśnienie w nowej wesołej książce Wiecha

Wysoka Eksmisjo!

Żądać w kioskach „Ruchu" i większych księgarniach

Każdy z nas - to sklep spożywczy!

Zjadamy więcej, niż sami ważymy

Inteligent ugiąłby się pod ciężarem spożytego w ciągu roku cukru — chłop w jednej dłoni uniósłby lekko swoje 2 kilogramy, spożywane rocznie

Rano, przy śniadaniu, leżą na naszym stole dwie lub trzy kromki chleba... Do biura, szkoły czy warsztatu zabieramy ze sobą na drugie śniadanie dwie bułeczki. Potem jeszcze zjadamy kromkę chleba do obiadu i bułeczkę do kolacji.

Tak niewiele, prawda?

A czy zastanawiał się kto z nas nad tym ile też chleba zbierze się z tych codziennych porcji w ciągu roku?

Gdyby chleb który zjadamy przez rok ułożyć w stertę, wyrosłaby ona ponad głowę średnio postawnego mężczyzny.

Ta sterta ważyłaby prawie czterokrotnie więcej niż jej konsument. Człowiek bowiem w Polsce zjada przeciętnie 180 kilogramów chleba rocznie, waży zaś średnio 50 kilogramów.

To tylko w ciągu roku... Przeciętny wiek mieszkańca Polski waha się w granicach lat 50-ciu. W ciągu tych lat pięćdziesięciu zjada on 9.000 kilogramów chleba, czyli 180 razy więcej niż sam waży.

Gdyby ten chleb ułożyć w dwukilogramowych bochenkach rzędem obok siebie, bochenki wyciągnęłyby się w „most chlebowy" ćwierćmetrowej szerokości i półtorakilometrowej długości, który zająłby przestrzeń powiedzmy na Marszałkowskiej od ogrodu Saskiego do Wilczej.

A ile w Polsce zjadamy mięsa, kartofli, cukru? Ile wypijamy mleka, piwa, spirytusu, wina?

Spróbujmy przetłumaczyć dane statystyczne na obrazy... Wyobraźmy sobie dwóch ludzi, mieszkańca miasta i wsi którzy próbują podźwignąć ilość cukru, jaką zjedza w ciągu roku...

Mieszkaniec miasta stękne i ugnie się pod 30-kilogramowym workiem cukru, wieśniak na małym palcu lewej ręki uniesie paczuszkę... dwukilogramową. Przecież w Małopolsce ukazały się ostatnio po wiejskich sklepikach w sprzedaży paczuszki cukru po... 2 dekaf! Nic dziwnego... Przy dziedzinie konsumcji 3-4 grama na osobę...

Podobne rzecz się ma z mięsem...

Na mieszkańca miasta wypada rocznie 41 kilo mięsa. A i to jest bardzo mało... Jesteśmy, jako konsumenci mięsa na przedostatnim miejscu w Europie. Duńczyk zjada 145 kg mięsa rocznie, czy prawie cztery razy więcej niż my. Szwajcar — 144 Anglik — 143, Amerykanin — 140 kilogramów.

A na mieszkańca polskiej wsi wypada mniej niż 4 deka mięsa dziennie niewiele więcej niż 13 kilogramów na cały rok.

Pobijamy za to smutny rekord ilości zjadanych u nas kartofli. Rocznie spożycie kartofli w Polsce wynosi, według obliczeń statystycznych — 932 kilo. Prawie 3 kilo dziennie na mieszkańca...

Tylko kieliszek wina przypada na każdego z nas w ciągu roku...

Gdyby ktoś postanowił przeprowadzić na nas kurację głodówkową — a głodować może człowiek, jak wykazały liczne doświadczenia z głodomorami, aż 75 dni! — z zaoszczędzonych produktów mógłby sobie założyć wcale przyzwoity sklepik kolonialny... Taki sklepik byłby zaopatrzony w: 30 litrów mleka 45 jaj, 4 i pół kilo masła, worek kartofli, 7 i pół kilo cukru, 50 kilo warzyw, 25 kilo owoców i t. d...

— A ile pochłaniamy trunków rocznie?

Piwa — tylko 5 litrów. Zresztą z roku na rok mniej. Przed 10-ciu laty wypijaliśmy jeszcze 8.3 litrów. Spirytusu — średnio litr na głowę.

A wina, najszlachetniejszego z napojów? Tylko 0.1 litra, czyli jeden kieliszek rocznie!

Jakże daleko odbiegliśmy od tradycji praojca Noego!

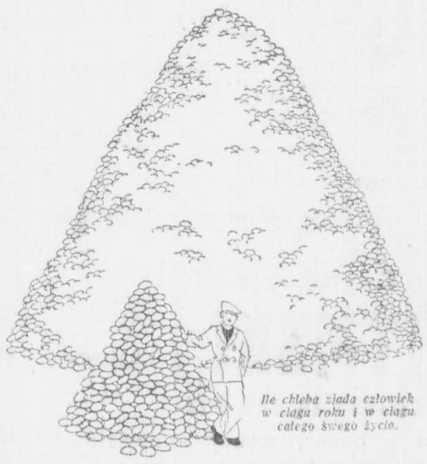

Ile chleba zjada człowiek w ciągu roku i w ciągu całego swego życia.

Żona: Boże! A przecież nie zapłaciłeś ostatniej składki ubezpieczeniowej.

K. NORDEN
Powieść

Kariera Władki Brzoskówny

89)

Autor artykułu, mieszając pewne autentyczne szczegóły z całą masą fikcyjnych a sensacyjnych faktów, opowiadał jak to u niedorosłej, jeszcze dziewczynki, dziecka kufs teatralnych odkryto olbrzymi talent, który podbił z miejsca „toute Varsovie".

Wedle wersji, podawanej przez poczytną paryską gazetę, Vlada Brosca — obecnie jedna z najgenialniejszych, a kto wie czy nie najgenialniejsza artystka świata — jest córką słynnej z piękności statystki teatralnej i pozostającego w cieniu tajemnicy ojca — podobno przedstawiciela jednego z najstarszych arystokratycznych rodów w Polsce.

Vlada Brosca — dodawano niby to dyskretnie — być może jest złączona węzłami pokrewieństwa z jedną z monarszych rodzin europejskich, będąc jednocześnie une fille du peuple (dziewczyną z ludu).

Dalej opowiadano, że „gwiazda", która liczy teraz lat dziewiętnaście, przed dwoma laty porwana do Hollywood zrobiła tam olśniewającą karierę, o czym wiadomo każdemu, kto oglądał filmy „Miłość małej Infantki" i „Dzika Kaczka". Właśnie miano rozpocząć nakręcanie nowego filmu, który stałby się niezawodnie największą sensacją współczesnej kinematografii, gdyby nie stanęła temu na przeszkodzie romantyczna przygoda.

Szalona miłością zapłonął do Vlady Brosca słynny „gwiazdor" — Wymieniano jego nazwisko. W rzeczywistości Władka zaledwie raz czy dwa razy w życiu rozmawiała z tym człowiekiem i to o rzeczach najzupełniej banalnych. Narzeczona artysty chciała sobie z tego powodu odebrać życie zażyła trucizny i z trudnością zdołano ją uratować.

To tak wstrząsnęło Vlada Brosca, że nie chcąc być powodem cierpień i nieszczęścia innej kobiety, zdecydowała się opuścić Hollywood pomimo oporu i wręcz rozpaczy tamtejszych producentów i reżyserów.

W ten sposób Paryż zdołał pozyskać chwilowo tę znakomitą artystkę, którą wytwórnie i teatry całego świata zasypują propozycjami... Trudno jej zdecydować się, czy film w Londynie, czy szereg występów w Niemczech, czy wyjazd do Tokio... Prawdopodobnie jednak uda się zatrzymać ją na jakiś czas we Francji, dla której żywi specjalnie serdeczne uczucia.

Obecność miss Brosca w stolicy nadsekwańskiej, ściągnęła również lorda Edwarda Romney, posiadacza olbrzymich dóbr i zamków w Szkocji, kopalni i fabryk... Jest to już publiczna tajemnica, że lord Romney stara się o rękę młodziutkiej „gwiazdy".

Lord Edward porządnie, systematycznie złożył gazetę i odłożył ją.

— Aha! — pomyślał — to działa już Lucien Reyer... Reklama istotnie mocna... Może trochę za mocna... Ale ostatecznie — to fachowiec, zna się na tym jak to być powinno...

— Przeczytałeś?!

— Tak jest.

— I nic nie mówisz?!

— A cóż mam mówić?... Po prostu reklamowy „trick" jakiegoś pomysłowego impresaria.

— Ale to oburzający „trick"!...

— Droga Asto, jako wielka „star" sama znasz się dobrze na podobnych rzeczach... Wiesz że w reklamie wszystko jest dopuszczalne podobno...

— Ale nie taka bezczelność!... O mnie nigdy tyle nie nagadali!...

Romney leciutko, prawie niedostrzegalnie, uśmiechnął się. Nie uszło to wszakże uwagi Asty.

— Czego uśmiechasz się tak głupio?! — wybuchnęła znowu. — Jeżeli nawet łgali, to w każdym razie to było bardziej prawdopodobne!... Takiego stęku kłamstw i bredni jeszcze nigdy nie czytałam!..

— Pocóż się tedy przejmować bredniami?...

— Ja się nie przejmuję, tylko jestem wściekła!... Trzeba będzie natychmiast zmusić redakcję do odwołania tych idiotyzmów!...

Lord Edward spojrzał w lustro, jakby obserwując swoją niedogoloną twarz.

— Droga moja, może przejdziesz jednak do któregoś pokoju... Czuję się skrępowany, pokazując ci się w stanie takiego zaniedbania.

Asta obrzuciła go spojrzeniem i pokiwała głową:

— Istotnie. Lepiej kiedy jesteś ubrany. Poczekam na ciebie w różowym saloniku.

Już uspokoiła się trochę i nawet uśmiechnęła się.

Kiedy po blisko dwudziestu minutach zjawił się w różowym saloniku — już nieskazitelnie ubrany z atłasowo wygolonym podbródkiem — Asta, siedząc w fotelu przeglądała „Illustrated News".

— Czy wiesz? musisz wyrzucić tego Patryka!..

— Co ci przychodzi do głowy? Patryk służy u mnie trzydzieści lat...

— A jednak musi iść precz!...

— Dlaczego?!

— Jest niewybaczalnie zuchwały!... Przed chwilą dzwoniłam na niego...

— I cóż? Czy nie zjawił się?... Może nie słyszał dzwonka...

— Owszem, zjawił się, stanął w progu i oświadczył mi, że usługiwać mi nie będzie!...

Lord Romney uszom własnym nie wierzył. To nie było zupełnie podobne do tego służbistego, wzorowego służącego.

— Niepodobna!...

— Jakto niepodobna?! Przecież mówię wyraźnie!...

— W tej chwili to wyjaśnimy.

Zadzwonił. Patryk nie dał czekać na siebie.

— Patryku!...

— Słucham mylordzie.

— Co to znaczy, żeś odmówił miss Ridon usługi, kiedy cię zawezwała?!

— Bo ja, mylordzie, osobiście, która na mnie podniosła rękę, usługiwać nie będę. Kamerdyner lorda Romney ma także swój honor.

Romney popatrzył na Astę.

— Co tu zaszło, Asto?...

— Nie będziesz mi chyba zadawał pytań w obecności tego sługusa!...

— Wyjdź Patryku.

Po odejściu Patryka lord zapytał:

— Może teraz zechcesz wyjaśnić mi...

— Nie ma o czym mówić!... To niesłychane, że on ośmiela się!... Odepchnęłam go tylko, kiedy usiłował zagrodzić drogę do ciebie...

— Patryk spełniał swój obowiązek. Kiedy jestem w ubraniu, nie wolno nikomu do mnie wchodzić oprócz niego.

— Nawet ja?!...

— Nawet ty, gdybyś chwilkę zaczekała... Patryk jest służbistą.

— Powinnam go była spoliczkować!..

— W moim domu, droga Asto, nie policzkuje się służby!...

D. c. n.

Opętani przez „szklanego diabła"

Czym jest alkoholizm? — Chorobą, czy obłędem?..

Czy możliwe jest całkowite uleczenie się z alkoholizmu? Czy chory, który odbył kuracje antyalkoholowa jest już całkowicie „impregnowany" na działanie alkoholu?

I tak, i nie...

Jeśli alkoholizm wynikł na podkładzie „mechanicznym" (jak u tego kelnera, dla którego wódka była pewnego rodzaju lekarstwem przeciw zesztywnieniu rak, uniemożliwiającemu mu prace) — nałóg jest do usunięcia. Mija, gdy zostala usunieta przyczyna, która go wywołała. Taki organizm nie potrzebuje wódki, jako pewnego narkotyku...

Gorzej jest z tymi, u których istnieje niejako organiczna potrzeba wódki, potrzeba — jeśli tak można sie wyrazić — natury psychicznej... Potrzeba tkwiaca gdzieś w zwojach mózgu.

Alkoholizm graniczy wówczas z choroba psychiczną. I jako choroba psychiczna wymyka sie ze ścisłych ram wiedzy i doświadczeń lecznictwa..

...bo mu smakowało

Oto jeden z pacjentów Świacka: Młody, dwudziestoczteroletni, przystojny, rozumny. Syn zamożnych rodziców. Typ pozornie ani zdegenerowany, ani obarczony jakimiś nienormalnościami.

I nagle pewnego dnia, po drobnej scysji z rodzicami — scysji zupełnie błahej — trzasnął drzwiami i wyszedł z domu. Poszedł do restauracji i — dotad niemal zupełny abstynent — upił sie do nieprzytomności.

W domu potraktowano to pobłażliwie, jako wybryk. Nazajutrz powtórzyło sie to samo, ale już bez powodu. Powtórzyło sie — i zaczeło być stale.

Nie pomagały perswazje, namowy, groźby. Rozpił się. Rozpił się bez powodu, fatalnie. Nie dla towarzystwa (upijał sie samotnie), nie dla zagłuszenia w sobie jakichś urazów (t. zw. „zalewanie robaka", przytępiewanie przykrości wewnętrznych alkoholicznym oszołomieniem). Pił, bo mu smakowało.

Dopił sie do delirium tremens.

Leczono go i ratowano tak i owak. Bywały momenty przejaśnienia. Zdawało sie — wybrnał już ze swego czadu. A potem znów — jeszcze gorzej.

Wreszcie — Świack...

Leczenie duszy

Tu w tym klasycznym wypadku alkoholizmu „psychicznego" już nie wystarczą same tylko natryski, zastrzyki, elektryzacje. Potrzebne jest — „leczenie duszy".

Nie da sie tego streścić w kilku słowach. Najogólniej — do chorego przychodzi lekarz madry, współczujący, wiele wiedzacy. Tu trzeba leczyć zdewastowana wole, tu trzeba wyciagnać jakaś drzazge z mózgu. Przemawia sie do tego mózgu najrozsadniej, najintymniej. Temu człowiekowi trzeba dać jakiś cel, pobudzić zdrowa, tkwiacą gdzieś pod namułem nałogu świadomość, otrzasnać go z jego niedobrego snu...

Udaje sie to czasem. Czasem nie. Taki uleczony musi pozostać już na całe życie abstynentem. Po roku, po dwóch — jeden kieliszek wódki może go znów zaprowadzić na manowce nałogu.

Kuracja w Świacku trwa długo. Musi być dokładna i staranna zanim pacjent opuści zakład. Mija czasem rok, czasem i dłużej. Terminy sa płynne, jak płynne sa indywidualności chorych. Wszystko zależy od chorego i stanu w jakim przywieziono go tu, do Świacka. Czasami wystarczy kilko miesieczny pobyt, po prostu gruntowny wypoczynek fizyczny i psychiczny aby z groźnego szału alkoholowego nie pozostało ani śladu... A czasem:

Diabeł kusi

W Świacku nie dostanie sie ani kropli alkoholu. Ale w pobliżu znajduje sie miasteczko Sopockinie, gdzie jest „na miejscu i na wynos". Pacjentom Świackim nie broni sie spaceru do Sopockin.

Swoboda tu podyktowana jest specjalnymi względami. Bez współdziałania woli jednostki żadna kuracja nie da rezultatu. Sopockinie są taką próbą woli. Knajpy sopockińskie sa probierzem — czy wódka jest już niepotrzebna całkowicie dla chorego, czy wola jego jest całkowicie uodporniona na pokusy „Szklanego diabła"...

I zdarza się: po miesiacach całych, po całkowitym pozornie „dojściu do siebie" — pacjent wraca z Sopockin „zalany na pestke". Kilkumiesieczny wysiłek idzie na marne.

Trzeba zacząć od nowa, z innej strony. Zmienia się, np. rodzaj pracy (w Zakładzie sa różne warsztaty, gdzie pracuje sie dobrowolnie), daje sie choremu jakieś inne zatrudnienie (chorzy pracują np. w kancelarii, w administracji gospodarstwa świackiego itp.), zainteresować np. tenisem, sportem jakimś, lektura, zmienić skład osób, z którymi najczęściej przebywa itp. Czasem w ogóle dać „urlop" z Zakładu. Gdy wróci — z powrotem odezwnią się, z cała znajomością wiedzy, uroki „Szklanego diabła".

Dawniej, gdy nie było Świacka — wiózło się takiego opetanego do Jana Bożego, do Tworek, do Kulparkowa. Klamka zapadała. Człowiek był wyrzucony za burtę życia... Jeśli i wydostał sie stamtąd na pewien czas to poza sobą miał szpital dla obłąkanych. Oficjalnie został naznaczony stygmatem obłędu...

Świack mówi: alkoholizm jeszcze nie jest obłedem. Świack robi, co może, ratuje i uczłowiecza chorą duszę, która stacza się po pochyłości — w obłed...

S. M. Saliński.

Na ekranie życia

Więcej obywateli!

Depesze doniosły z Rzymu, że Mussolini osobiście rozdał nagrody wśród 95 najpłodniejszych matek. Urodziły one 812 dzieci.

Obliczmy: na każdą z nagrodzonych matek przypada 8—9 dzieci.

Do takiego ideału macierzyństwa dążyć winna każda Włoszka! To hasło przyświeca kampanii, która wytrwale od wielu lat prowadzi faszyzm włoski. Pragnie on bowiem budować swą potęgę na liczbie obywateli.

Szkolić spółdzielców

Na zebraniu państwowej komisji oświaty zawodowej rozważana była m. in. sprawa zorganizowania specjalnych liceów spółdzielczych, względnie wydziałów handlu spółdzielczego przy liceach handlowych.

Postulat ten, jak wiele innych, ma być zbadany przez ministerstwo. Należałoby sobie życzyć, aby został też czym prędzej zrealizowany.

Przemawiają bowiem za tym względy bardzo ważkie. W polskim życiu gospodarczym spółdzielczość ma do odegrania role doniosła.

Dziś, zanim produkt wiejski dotrze do miasta, podwaja się czy potraja w cenie. Mieszczuch żali się na drożyznę, a chłop otrzymuje niską tylko część ceny. W ten sposób zbyt rozbudowane pośrednictwo opóźnia poprawę sytuacji na wsi.

Absolwenci projektowanych liceów spółdzielczych, fachowcy o zawodowym wykształceniu, byliby najlepiej powołani do krzewienia i utrwalania spółdzielczości w polskim życiu gospodarczym.

Magistrala polarna

Wśród podbiegunowych lodów północy uruchomiona została przed rokiem pierwsza tego rodzaju linia żeglugowa. Zarząd tej drogi stwierdza obecnie w raporcie, że transportowa magistrala polarna działała w bieżącym roku normalnie i według przewidziane go planu.

Magistrala polarna.. Rejony białej śmierci stają się terenami gospodarki ludzkiej.

Prawdzic

Parada zabawek

Jedna z olbrzymich kukieł „ojciec Knickerbocker", bierze udział w paradzie zabawek na ulicach Nowego Jorku

Sprawa amatorstwa

na obradach Międz. Komitetu Olimpijskiego

W Lozannie odbyło sie posiedzenie wydziałowe Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, na którym prezes komitetu hr. Baillet-Latour zdawał sprawozdanie ze swej podróży do Japonii.

Na tym samym zebraniu omawiano przygotowania do najbliższego kongresu olimpijskiego, który ma się odbyć w Warszawie.

Decyzja rozegrania letnich igrzysk olimpijskich 1940 r. w Tokio jest definitywna, natomiast co do miejsca igrzysk zimowych nie zapadła dotad uchwała, postanowiono jedynie sprawe warunków zimowych w Japonii raz jeszcze przestudiować.

Omawiano również sprawe udziału zawodowych instruktorów w igrzyskach olimpijskich. Utrzymano zakaz startu płatnych instruktorów narciarskich, a prawdopodobnie podobny zakaz wprowadzony zostanie w odniesieniu do wszystkich konkurencji olimpijskich letnich. Zakaz ten objałby wszystkich instruktorów, nauczających jakiegokolwiek sportu w szkołach za opłata. Wyjatek stanowiliby jedynie nauczyciele gimnastyki, którzy byliby dopuszczeni do turnieju olimpijskiego w gimnastyce przyrzadowej.

Przedstawiciel japońskiego Komitetu Olimpijskiego oświadczył, że stadion olimpijski w Tokio obliczony będzie najwyżej na 100 tys. widzów. Członkowie MKOl. zwrócili się do przedstawiciela Japonii z prośbą, aby organizatorzy igrzysk w Tokio do minimum ograniczyli liczbę przyjęć i uroczystości.

co w trawie piszczy

Na gwiazdkę od Marianny

Polska ma otrzymać od Francji pożyczkę w wysokości 650 milionów złotych.

Rzecz godna uwagi, że moment uzyskania pożyczki zbiegł się ze świętami Bożego Narodzenia i że ambasador francuski w Polsce, który odegrał nienajmniejsza rolę w rokowaniach nazywa się Noel.

•

Romeo i Julia w Chinach

— Czy mogę, Wonny Kwiecie Chryzantemy, przyjść dziś w nocy pod twe okno.

— Tak, mój kochany Ryczący Lwie... Obawiam się jednak, że mój ojciec Łagodny Wietrzyk Wiosenny połamie ci wszystkie kości!

•

Niebłagonadiożny Gide

Moskiewska „Prawda" zaatakowała w sposób niezwykle gwałtowny znakomitego pisarza francuskiego André Gide'a z powodu jego ostatniej książki, pełnej krytycznych uwag na temat stosunków w Sowietach.

Prawda „Prawdę" w oczy kole..

•

W kawiarni Ipsu

— Pański wiersz jest plagiatem!

— Pan również jest plagiatem!

— Jakto?

— Jest pan osłem, a już przed panem były osły na świecie!

Czarodziejskie zioła

dają miłość i szczęście

— Czy w lubystku ty kupausia
— Szczo ty meni spodobausia?

śpiewają w gorące czerwcowe noce dziewczeta na Ukrainie, przypisując gorącość pragnień swych serc — lubczykowym czarom.

Ale nie tylko w lubczyku mają być zawarte moce miłosne...

Rośliną wysoce „sex-appealiczną" ma być nasz zwykły aksamitny bratek. W wioskach małopolskich zwłaszcza w okolicach Kołomyi dziewczyna chcac rozkochać w sobie swego chłopca, smaruje sobie brwi i nadkra się pod pachami sokiem wyciśnietym z bratków.

A gdyby się jej udało przydybać chłopaka na drzemce i wycisnąć mu na powieki po kropli soku bratkowego — efekt „murowany". Chłopak świata za swą ukochaną nie będzie widział...

Zabobony, prawda?

Ale ciekawe, że kubek w kubek ten sam przepis zaleca kochankom nie kto inny, tylko sam stary Szekspir w swym „Śnie nocy letniej"... Znamy chyba wszyscy ten wiersz:

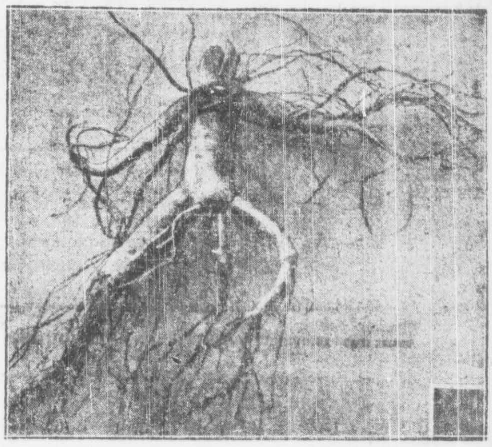

Korzeń „czarodziejskiego ziela" — mandragory.

Dziewice zowią te kwiatki bratkami.
Sok z nich spuszczony na śpiące powieki
Mężczyzn czy niewiast, każe im miłować
Twór, który najpierw ujrzą po ocknieniu.

Rzecz znamienna: wszystkie rośliny słynace z mocy leczniczych czy miłosnych, są bardzo skromne i nikłe z wyglądu. Zalecany bratek zwłaszcza ten polny, drobniutki, którego lud do swych praktyk używa, przypomina swym aksamitnym pyszczkiem miłe pokorne zwierzątko. A już lubczyk podobny jest uderzająco do zwyczajnego kopru. Tak podobno bywa z wszelką prawdziwą wartością. Wygląda skromnie, niepozornie...

Za ziele „szczęśliwe" uchodzą też: leszczyna i paproć. Napar leszczyny, stale pijany, przynosi jędrność ciała, napar paproci — dobre samopoczucie.

Oczywiście królową roślin cudotwórczych jest mandragora. Ale tej w Polsce prawie się nie spotyka. Ma zresztą rodzimą polską nazwę: pokrzyk.

Pochodzi z Mandżurii. Rośnie przeważnie w krajach południowych. Uchodzi za wszechstronny talizman przeciw wszelkim chorobom i ma sprowadzać szczęście. Znają ją od wieków...

Mandragora przypomina do złudzenia postać ludzką. Dlatego nazywają ją często „małym człowieczkiem". Jest dwurodzajowa: rodzaju męskiego i żeńskiego. Owczarze, znachorzy i inni „wiedzacy" twierdzą, że wyrasta ona pod szubienicą...

W swej książeczce: „Tajemnica amuletów i talizmanów" cytuje Tuwim autentyczny list z r. 1675, pisany przez człowieka, który ofiarował swemu bratu korzeń mandragory:

„... wobec tego poszedłem do naszego mistrza (katowskiego) i dałem mu za to 64 talary, a pachołkowi jego grosza srebrnego na piwo. Ofiaruję ci go z miłości braterskiej i postępuj według przepisów, jakie poniżej podaję: Kiedy tego człowieka ziemnego będziesz miał już w domu, pozostaw go przez trzy dni w pokoju; potem wykąp go w ciepłej wodzie. Tą wodą pokrop bydło i próg twego domu, a z pewnością obróci się szczęście.

I cztery razy do roku musisz go kąpać i za każdym razem zawijać w nowe jedwabne suknie i przechowywać razem z najlepszą twoją odzieżą".

Na historii mandragory osnuł Ewers swą słynną „Alraune". Czy mandragora przynosiła swym posiadaczom szczęście? Nie wiadomo... Ale jej korzeń miał siłę uspokajającą i kojącą ból..

Rekordowy udział Polaków

w raidzie do Monte Carlo

Do raidu automobilowego do Monte Carlo, który odbedzie się w końcu stycznia, zgłosiło się już trzech kierowców polskich, a nadto zamierzają przystąpić dalsi trzej. Wszyscy kierowcy polscy startować będą, ze względu na trudności przejazdu przez Litwe, z innych miejscowości, skąd trasa nie biegnie przez Litwę i Polskę.

Nowak i Prądzyński (na Fordzie) startują ze Stavanger (Norwegia) a trasa ich biegnie przez Oslo, Geteborg, Kopenhage, Hamburg, Hanover, Brukselę i Paryż. Marek i Jakubowski (na Fiacie) startują z Palermo a trasa ich biegnie przez Neapol, Rzym, Padwę, Lublianę, Wiedeń, Strassburg, Dijon, Lyon.

Borowik, Pajecki i Wierzba (na Tatrze) startują z Umea (Szwecja), a ich trasa prowadzi przez Sztokholm, Geteborg, Kopenhagę, Hamburg, Hanover, Brukselę i Paryż.

Poza tym zamierzają jeszcze startować trzy osady, a mianowicie Smedek i Breslauer na Polskim Fiacie, Ryll i Mazurek na Plymouth oraz Ring i Pencyna na Steyerze. Sprawa ich startu nie jest jednak jeszcze definitywnie rozstrzygnięta.

RADIO

WARSZAWSKIE

CZWARTEK

6.33 Gimnastyka. 6.50—8.00 Muzyka (płyty).

11.30 „Śpiewajmy kolędy".

12.03 Muzyka salonowa (płyty). 12.50—13.00 „Rolnikom na święta" — felieton wygłosi inż. W. Tarkowski.

14.58—16.00 „Kolędy różnych narodów" (transmisja z Berlina) w programie kolędy: belgijskie, włoskie, jugosłowiańskie, polskie, szwedzkie i Ameryki Północnej.

16.00 „Skrzynka ogólna". 16.10 „Obrazek ze stolicy" — reportaż. 16.30 Koncert Małej Orkiestry P. R.

17.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Jodłowa kolęda", słuchowisko Janiny Morawskiej. 17.30 „Przed wigilią" — reportaż Jerzego Tępy (ze Lwowa). 17.45 Kolędy Adama Sołtysa na kwartet smyczkowy w wyk. Kwartetu Polskiego T-wa Muzycznego (ze Lwowa). Wykonawcy: Marek Bauer — I skrzypce, Leon Sak — II skrzypce, Marian Łobarzewski — altówka, Leon Aber — wiolonczela.

18.00 „Ta noc jest dla nas święta" — modlitwa Konrada z „Wyzwolenia" St. Wyspiańskiego, wypowie Juliusz Osterwa. 18.15 Przemówienie wigilijne Prymasa Polski ks. kardynała dr Augusta Hlonda (z Poznania). 18.20 „Wigilia w kraju i na obczyźnie" — audycja zbiorowa z Warszawy, Lwowa, Katowic, Łodzi i Torunia. 18.55 „Pójdźmy do Betlejem" — audycja wigilijna. Wykona orkiestra symfoniczna i chór P. R., Warszawskie koło śpiewacze i soliści wokalni, Józef Śmidowicz — fortepian, Józef Chwedczuk — organy.

20.00 „Opłatek speakerów" — audycja złożona ze wszystkich Rozgłośni P. R. 20.10 Koncert solistów. Wykonawcy: Stan. Zawadzka — śpiew (z Poznania), Aleksander Brachocki — fortepian (z Katowic), Zdzisław Riesner — skrzypce (z Warszawy). Akomp. w Poznaniu Władysław Raczkowski.

21.30 „Legenda wigilijna o białym młodzieńcu i grzecznej pannie" — poemat pastoralny Wł. Kowalczuka i Zb. Lipczyńskiego w wyk. artystów teatru miejskiego i chóru akademickiego (ze Lwowa).

22.10 Jan Sebastian Bach: „Weihnachtsoratorium" (Oratorium „Boże Narodzenie") (z Wilna) w wyk. połączonych chórów „Echo" i Konserwatorium, Wandy Hendrich — sopran, Heleny Dal — alt i orkiestry symfonicznej.

23.10 „Wigilia wieszczów" — audycja w opr. St. Wasylewskiego (z Poznania).

0.45 Pasterka z bazyliki gnieźnieńskiej (przez Poznań). Nabożeństwo celebrować będzie ks. biskup Laubitz. Chór katedralny pod kier. ks. kan. St. Tłoczyńskiego, przy organach Teofil Rybczyński. Pasterkę poprzedzi reportaż Alfreda Sikorskiego.

PIĄTEK

Pierwszy dzień Bożego Narodzenia — 8.00 Sygnał czasu i kolęda. 8.03 Kolędy śląskie w oprac. Henryka Niczego w wyk. chóru mieszanego kolejarzy śląskich z tow. ork. 8.35 „100 taktów muzyki" — odegra powiększony zespół St. Rachonia.

9.35 Kompozycje Franciszka Liszta (płyty).

10.10 Transmisja nabożeństwa z kościoła metropolitarnego w Poznaniu. Kazanie na uroczystość Bożego Narodzenia wygłosi ks. prof. Henryk Weryński.

12.03 Zapraszamy dzieci na ciasto z rodzynkami — rewia dla dzieci (z Poznania). 12.35 Koncert rozrywkowy (z Wilna). Wykonawcy: Janina Pławska (sopran), A. Jakutis (tenor) i zwiększona ork. salonowa.

14.00 „Nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło" — słuchowisko wiejskie w opr. Ant. Zachemskiego. 14.45 Kapela ludowa Fel. Dzierżanowskiego.

15.35 Koncert chóru Dana i orkiestry Boulanger'a (płyty).

16.30 Rozmowa z chorymi ks. M. Rękasa (ze Lwowa). 16.45 „Misterium o Narodzeniu Pańskim" w oprac. Redulskiego z muzyką K. Meyerholda (z Krakowa).

17.15 „Przyjęcie u Chrabelskich" — wesoła audycja świąteczna K. I. Gałczyńskiego. 17.45 Mała orkiestra Polskiego Radia przygrywa do tańca.

19.00 „Wesołe pastorałki" nadadzą wszystkie rozgłośnie P. R. 19.35 Koncert solistów. Wykonawcy: Lucyna Szczepańska — śpiew (Warszawa), Dezyderiusz Danczowski — wiolonczela (Poznań).

20.35 Koncert staroświecki: „Szkoda wąsów" — komedio - opera L. A. Dmuszewskiego, osnuta na motywach piosenek z XVIII i początku XIX wieku, w opr. i reżyserii Leona Schillera.

21.15 „Płyta za płytą".

22.00 Pieczone gołąbki — audycja muzyczna w oprac. St. Wasylewskiego (z Poznania). 22.45—23.30 Taniec za tańcem (płyty).

SOBOTA

Drugi dzień świąt Bożego Narodzenia — 8.00 Sygnał czasu i kolęda. 8.05 Koncert orkiestry KPW. (z Katowic).

9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej (z Łodzi). Kazanie na uroczystość św. Szczepana wygłosi ks. kanonik dr. Paweł Tochowicz. Podczas nabożeństwa śpiewać będzie chór „Harfa". Po nabożeństwie koncert rozrywkowy z udziałem Heinza Hupperteа — skrzypce — (płyty).

12.03 „Na wesoło pod jemiołą" — koncert zwiększonej orkiestry salonowej i jazzowej Seredyńskiego, Bożeny Czaszkówny (śpiew) i chóru „Wesoła Piątka" (ze Lwowa).

14.00 „Jasełki regionalne" — audycja zbiorowa ze wszystkich rozgłośni. 14.40 Pogodna muzyczka (płyty).

15.00 Koncert rekl. 15.20 „Kukiełki śląskie" — audycja dla dzieci w wyk. zespołu dziecięcego rozgłośni katowickiej.

16.00 „Tematy kolędowe" — audycja muzyczna (z Poznania): Maria Kisielewska (sopran), Maria Szrajberówna (skrzypce), Józef Woliński (tenor), oraz mały zespół instrumentalny.

17.00 „Kukułka wileńska": „Wesołe historie" — audycja Bujnickiego z muzyką Tad. Szeligowskiego. 17.30 Mała orkiestra Polskiego Radia przygrywa do tańca.

18.40 Wiad. sportowe. 18.50 Nasz program.

19.00 „Szopka krakowska" — słuchowisko (z Krakowa). 19.30 „Pasztecilarnia poetów — albo najdziwniejsza knajpa" felieton literacki K. Makuszyńskiego. 19.45 „Krakowiacy i górale" — opera w 3-ch aktach Kurpińskiego, tekst J. N. Kamińskiego, opracowanie literackie dr. Z. Nowakowskiego, opr. muzyczne K. Meyerholda (z Krakowa).

21.30 Recital fortepianowy J. Wysockiej-Ochlewskiej.

22.00—23.30 Do tańca przygrywa Mała Ork. P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego.

ZAGRANICZNE

CZWARTEK

19.15 Wiedeń. „Rewia przebojów od 1929—1931".

20.00 Berlin — Frankfurt — Hamburg. „Wielkie wieczory sylwestrowe". **20.40 Medjolan.** „Il nostro Giallo" — operetka Vaccari.

21.45 Radio Paris. Koncert symfoniczny.

22.00 Deutschlandsender. „Tysiąc wesołych nut" — wielki koncert sylwestrowy.

22.15 Luksemburg. Koncert symfoniczny z udz. Mieczysława Szaleckiego (altówka). **22.20 Droitwich.** „Miłość cygańska" — operetka Lehara. **22.25 Wiedeń.** Wielka Akademia Sylwestrowa z teatru Apollo.

PIĄTEK

15.00 Praga. „Sprzedana narzeczona" — opera Smetany (tr. z Teatru).

19.30 Lipsk. Koncert symfoniczny z Gewandhaus. Dyr. prof. H. Abendroth.

21.15 Praga. Symfonia Nr. 5 Czajkowskiego. **21.45 Londyn Reg.** „Miłość cygańska" — opera Lehara. **21.50 Sztokholm.** „Śpiewacy Norymberscy" — opera Wagnera (tr. z Opery aktu III).

22.00 Medjolan. „Mignon" — opera Thomasa (tr. z La Scali).

SOBOTA

16.35 Brno. „Włóczęgi" — operetka Zieherera.

18.30 Ryga. „Lohengrin" — opera Wagnera. **19.10 Wiedeń.** Recital śpiew. Elżbiety Schumann. **19.30 Brno.** „Sprzedana narzeczona" — opera Smetany (tr. z teatru). **19.40 Wiedeń.** „Wesoła wdówka" — operetka Lehara.

20.20 Londyn Reg. Koncert Londyńskiej Orkiestry Filharm.

22.20 Londyn Reg. „Choinka u Henry Halla" — wieczór muzyki tan.

24.00 Sztutgart. „Wolny strzelec" — opera Webera.

Orędzie Ojca Świętego przez Radjo

Dzisiaj około g. 12.30 wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia będą transmitować orędzie pontyfikalne Jego Świątobliwości Ojca Świętego, Piusa XI.

W tej chwili niewiadomo jeszcze, czy Ojciec Święty będzie mówił po łacinie czy też po włosku. Aby jednak zapewnić radjosłuchaczom należyte zrozumienie orędzia papieskiego, Polskie Radjo zwróciło się do Watykanu z prośbą o nadanie bezpośrednio po przemówieniu papieskiem tłumaczenia orędzia w języku polskim.

Dzięki nowoczesnym aparatom radjosłuchacze w Białymstoku będą mogli wyraźnie usłyszeć dzisiaj głos Ojca św.

„Opłatek" w Starosielcach

W dniu 25 grudnia 1936 r. o godz. 12 w południe w pierwszy dzień Świąt zarząd K.P.W. w Starosielcach, dorocznym zwyczajem urządza „Opłatek" dla swych członków. Rozesłano również zaproszenia do Kół i Oddziałów innych organizacji.

Dnia 26 grudnia 1936 r. o godz. 19 w świetlicy Ogniska K. P. W. w Starosielcach odbędzie się wieczornica dla członków i ich rodzin, organizowana przez zespół teatralny Ogniska.

Most na ul. S-to Jańskiej
otwarty

Zarząd Miejski zawiadamia, że z dniem 24 bm. od godz. 12 w południe zostaje otwarty ruch kołowy na moście przez rzekę Białą na ulicy S-to Jańskiej.

Ukarany
za zatrzymanie obrączki

Mieszkaniec wsi Hajdukowszczyzna (gm. Narew), Jan Czerniakowicz przywiózł do Białegostoku na sprzedaż wóz, naładowany jabłkami. Podczas kupna jednej z klijentek, przebierającej jabłka, spadła obrączka, którą wieśniak znalazł i zamierzał sobie przywłaszczyć. Za to został w trybie administracyjno-karnym skazany na grzywnę w wysokości 10 zł.

Inkasenci
na pomoc zimową

Miejski Komitet Pomocy Zimowej przeprowadza na terenie miasta inkasowanie przez upoważnionych sekretarzy komitetów dzielnicowych — opłat przypadających od lokali, obrotu i dochodów wolnych zawodów w/g stawek i norm przyjętych dla naszego miasta.

Nie należy więc tej akcji identyfikować z wystąpieniami „rzekomych kwestarzy" w stosunku do których Komitet ostrzegał przed wpłacaniem datków pieniężnych na ich listy składkowe.

W sprawie odszczurzania
miasta

Z powodu braku miejsca w dzisiejszym numerze odpowiedź p. prezydenta na dezyderat radnego p. Karwata w sprawie odszczurzenia miasta—podamy w najbliższym czasie.

Przetarg
na wywożenie śmieci

W Zarządzie Miejskim odbył się przetarg na wywożenie śmieci z posesyj miejskich. Do przetargu stanęło 8 oferentów. Najniższą ofertę złożył Władysław Markiewicz — 3980 zł.; najwyższe oferty złożyli: Fr. Biegański i J. Janicki — 5.740 i 5.600 zł. Zarząd Miejski zatwierdził przetarg, powierzając wywożenie śmieci Wł Markiewiczowi.

Wybory do Izby Rolniczej

Na plenarnem posiedzeniu Białostockiej Izby Rolniczej dokonano wyboru nowych władz. Prezesem Izby został p. Stanisław Mystkowski. W skład zarządu weszli p.p.: M. Łazarski, W. Martynowski, J. Jabłoński, J. Ryszka, A. Putra i J. Bołądź.

W skład rady p.p: J. Górecki, B. Sokólski, ks. A. Oldziejewski, A. Erdman, I. Potocki, W. Kościuch, P. Targoński, Kawęczyński, M. Borkowski, J. Borecki, W. Zawistowski, T. Tomaszewski, H. Docha, S. Siemaszko, K. Lenkowski, J. Bielecki, W. Bzowski, A. Rutkowski, J. Olędzki, F. Surowiec, M. Machalicowa, H. Meyer, M. Krysiak, M. Puciatycka, B. Szyłkarska, P. Krabelski i B. Kiełczewski.

Ze Związku Przemysłowców

Z powodu świąt Bożego Narodzenia biuro Związku Przemysłowców czynne będzie dzisiaj do godz. 12 ej w południe. Normalne urzędowanie rozpocznie się w poniedziałek, dnia 28 b. m.

„Betleem Polskie"

Dnia 25 bm. o godz. 4 popoł. odbędzie się staraniem Tow. „Pochodnia" w teatrze „Palace" przedstawienie Jasełek L. Rydla „Betleem Polskie". Ceny od 25 gr. do 1.50 zł. Część dochodu przeznaczona dla bezrobotnych.

2.500 rodzin bezrob.
korzysta z zasiłków

Na podstawie opinji rejonowych komitetów kontroli obywatelskiej, Miejski Komitet Pom. Zimowej zakwalifikował do otrzymywania węgla, ziemniaków, słoniny i chleba—2.500 rodzin bezrobotnych z miasta Białegostoku.

Rozdawnictwo produktów jest już na ukończeniu.

Ojciec obciął
synowi rękę

W Obuchowiczach (gm. Zydomla) gospodarz Lisowski ostrzył noże sieczkarni. Robocie tej przypatrywał się jego 12 letni syn Konrad, który przez ciekawość włożył ręce między noże.

Ojciec niezauważywszy tego, zakręcił korbą sieczkarni i obciął synowi rękę powyżej łokcia.

Ciężko okaleczonego chłopca przewieziono do szpitala w Grodnie.

OFIARY

W administracji naszej złożyli zamiast życzeń świątecznych i noworocznych:

— Riegert Kazimierz Dyrektor Biał. T-wa Elektryczności, na „Pomoc Zimową" — zł. 100.

— Dura Aleksy Dyrektor Pol. Akc. Sp. Telef. oddz. w Białymstoku na najbiedniejsze dzieci — zł. 25.

— Pracownicy Pol. Akc. Sp. Telef. oddz. w Białymstoku, zamiast choinki — na najbiedniejsze dzieci — zł. 10.

— Dr. Z. Brodowicz, na budowę kościoła św. Rocha — zł. 5, na Tow. Przeciwgruźliczne — zł. 10, na Polski Biały Krzyż — zł. 5.

— Insp. Czyniowski Edmund Komendant Wojewódzki P. P. na „Pomoc Zimową" — zł. 10.

— Nadkom. Maciejewski Józef Naczelnik Urzędu Śledczego w Białymstoku na „Pomoc Zimową" — zł. 10.

— Piotrowski Kazimierz Wiceprezydent m. Białegostoku na „Pomoc Zimową — zł. 5.

— Dr. Kral Grzegorz na „Pomoc Zimową" — zł. 5. Stow. Pań Mił. św. Wincentego à Paulo — zł. 5.

— Dr. Łapiński Stefan kier. oddz. B. G. K. na „Pomoc Zimową" — zł. 20.

— Dr. Rutowicz Stanisław zast. kier. oddz. B.G.K. na „Pomoc Zimową" — zł. 10.

— Adw. Piątkowski na „Pomoc Zimową" — zł. 5.

— Ks. prob. Gorodiszcz Piotr na F. O. N. — 50 zł., na Rodz. Policyjną w Białymstoku — na gwiazdkę dla sierot po policjantach — 50 zł.

— Dmitrjew Leon Dyrektor „Autokomunikacji" na „Pomoc Zimową" — zł. 5.

— Zarząd Zw. Pracowników Poczt. Telegr. i Telef. na „Pomoc Zimową" — zł. 5.

— Białostockie T-wo Łowieckie w związku z polowaniem na terenach Uhowa, na „Pomoc Zimową" — zł. 26.

— Chór par. św. na „Pomoc Zimową" — zł. 5 gr. 50.

Do numeru niedzielnego 27 bm. będzie dołączony również **bezpłatny dodatek ILUSTRACJA ŚWIĄTECZNA**

„ŚWIAT" Program świąteczny Ceny od 54 groszy

Pocz. 3.30, 5.15, 7, 8.30, 10

Już JUTRO świąteczna arcywesoła PREMJERA

Święta pod znakiem szczęścia radości i humoru!

— oto hasło i program świąteczny kino-teatru „Świat"

Hasło to wypełni stuprocentowo największy wesołek ekranu polskiego

Dymsza

który triumfalnie już od **jutra** wchodzi na ekran z najnowszą i najlepszą swoją komedją p. t.

30 KARATÓW SZCZĘŚCIA

Sekundują „Dodkowi" w tym arcywesołym filmie

Jadzia Andrzejewska

Józef Orwid, Władysław Grabowski i inni

Poranek: „JAŚNIE PAN SZOFER" — w rol. gł. Bodo

Wszystkim naszym klijentom i odbiorcom składamy serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne

WYTWÓRNIA PRZEDMIOTÓW MOSIĘŻNYCH

Józef Poms

Białystok, ul. Szkolna 4

telef. 16-61.

Sylwester w RITZU

Tradycyjna noc niespodzianek i szału

Powitanie Nowego Roku

Rendez-Vous najwytworniejszego towarzystwa

Zabawa pod hasłem: Sylwester w Ritzu lub nigdzie.

Pozostałe stoliki do zamówienia w zarządzie restauracji. Dyrekcja przyjmuje zamówienia osobiście przy wpłacie zadatku.

Kolacja: zakąski, dania gorące, desery tylko 8 zł.

Z dniem 1 stycznia 1937 r. otwarcie **Cottalli - Baru**, pierwszego w Białymstoku, urządzonego na wzór wielkich lokali europejskich.

KABARET — TANIEC — ŚPIEW — MUZYKA. **Zarząd.**

APOLLO OD DNIA 25.XII

Początki 4.30, 6.20, 8.0, 10

WIELKI FILM SZPIEGOWSKI

zrealizowany na podstawie autentycznych dokumentów znalezionych w archiwach wojskowych

ONA — Szpieg na usługach armji niemieckiej

ON — Agent tajnej brygady francuskiej

Dramat serc zakutych w kajdany obowiązku

SKRADZIONO FORMUŁĘ MORDERCZEGO GAZU !

GDZIE SĄ PLANY STRATEGICZNE ARMJI ?

ZGINĘŁY PLANY KONSTRUKC. NOWEGO MOTORU !

Wytwórni „COMPAGNIE FRANCAISE CINEMAT." W rolach głównych

VERA KORENE - JEAN MURAT

Celem uniknięcia natłoku upraszamy o przybywanie na początki seansów

MODERN

Początek: 5, 6.45, 8.30, 10.15

CENY OD 54 GR.

DOROCZNYM ZWYCZAJEM JUTRO 25 GRUDNIA

ŚWIĄTECZNA PREMJERA POLSKIEGO FILMU

NAJWESELSZA, NAJDOWCIPNIEJSZA POLSKA KOMEDJA MUZYCZNA według Wincentego Rapackiego

FILM ZAKROJONY NA MIARĘ ARCYDZIEŁ ZAGRANICZNYCH! KALEJDOSKOP HUMORU! PERYPETJE MIŁOSNE!

Kwiat aktorstwa polskiego

FRANCISZEK BRODNIEWICZ

Lidja Wysocka

Antoni Fertner

Jadzia Andrzejewska

Stanisław Sielański

Mira Zimińska

Reżyserja: M. WASZYŃSKI

PRZEBOJOWE PIOSENKI! WSPANIAŁA MUZYKA!

FILM, któremu towarzyszy nieustanny śmiech widowni. WESOŁE NIEPOROZUMIENIA!

proszki dla dorosłych ze zn. fabr. **KOWALSKINA** stosuje się przy uporczywych BÓLACH GŁOWY

Najsłynniejsza Jasnowidząca graf. fologini „Mardiny" odgadnie Twą przyszłość, określi chorobę, da Ci możność zdobycia miłości pożądanej osoby. Przepowiada w sprawach sądowych, majątkowych i rozwodów. „Mardiny" otrzymuje tysiące podziękowań za spełnione przepowiednie, i uznana jest przez najwybitniejsze autorytety naukowe. Przyjmuje od godz. 9 rano do godz. 12 w południe i od godz. 2 popoł. do 6 wiecz. Adres: Białystok, ul. Pierackiego 35 m. 1 w podwórzu.

MODERN Ceny od 25 gr.

25 grudnia od 12—2.30 popoł.

SYN ADMIRAŁA

Doktór M. KANEL

weneryczne, skórne, włosów

Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5—8. (Kobiety od godz. 4—5 p.p.)

Białystok, Sienkiewicza 37, tel. 5-95

Dr. J. WALEWSKI

Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe.

ul. Sienkiewicza 14 m. 3, tel. 8-46

Dr. Neumark

Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe

Przyjmuje od godz. 10—12 i od 3—8 w **Białystok, ul. Kilińskiego 9,** Telefon Nr. 6-06.

Dr. M. Kacnelson

Choroby weneryczno-skórne

Przyjmuje od godz. 9—1-ej i od 4—7-ej

BIAŁYSTOK, **Kilińskiego 8 Telefon, 9-61.**

Dr. A. Adamowicz

Weneryczne, niemoc, skórne

Białystok, ul. Marsz. Piłsudskiego 17, telef. 6-40.

Godziny przyjęć: 9—1 i 4—7 wiecz.

Wezwanie do przetargu

Garnizonowa Komisja Żywnościowa Białystok ogłasza ograniczony przetarg na dostawę żywności i paszy oraz mięsa wołowego, wieprzowego, boczku wędzonego bez kości i słoniny dla oddziałów garnizonu Białystok na 1-szy kwartał 1937 roku. Przetarg odbędzie się w dniu 5 stycznia 1937 roku o godzinie 10.30 w lokalu kwatermistrzostwa 10-go pułku ułanów. Oferty w zalakowanych kopertach należy składać na ręce oficera żywnościowego 10 pułku ułanów. Do oferty należy dołączyć: świadectwo przemysłowe i świadectwo solidności kupieckiej. Wadium w wysokości 5% oferowanych artykułów miesięcznej dostawy, składać w Izbie Skarbowej w Białymstoku i oferenci winni posiadać dowody wpłaty. Wskazówki i informacje o ilościach dostawy artykułów żywnościowych i paszy dla całego Garnizonu, udziela oficer żywnościowy 10 pułku ułanów w godzinach od 11—12 każdego dnia, prócz niedziel i świąt.

Przewodniczący G. K. Z.

(—) Dr. O. Weldon, Major.

Ogłoszenia drobne

Agenci do sprzedaży narzędzi rolniczych poszukiwani. Zgłoszenia: „Narzędzia" Lwówska 174.

Przedstawiciela odpowiedzialnego w Białymstoku poszukuje na województwo Białostockie wydział desynfekcyjno-desynsekcyjny Spółdzielni Sanitarnej. Warszawa. Mokotowska 49.

Wydawca - Redaktor - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Białostocki", Legjonowa 1, Telef. Nr. 63.

Jak za „dawnych, dobrych czasów"

Warszawa świętowała Boże Narodzenie

Rok 1836.

Błoto i cholera

Jeszcze w przeddzień łudzono się, że pogoda jakoś się ustali. Ranek sobotni odebrał jednak wszelkie co do tego złudzenia.

Zapanowała chlapa, jaka tylko wyobrazić sobie można w mieście, które choć liczyło wówczas około 130.000 mieszkańców i zaliczało się do największych w Europie, jednakże nie posiadało właściwie żadnych bruków ani tym bardziej odpowiednich urządzeń ściekowych.

Pod świeżym jeszcze wrażeniem wypadków z r. 1831, Warszawa obchodziła święta w poważnym nastroju. Poza tym, wieści o zbliżającej się strasznej epidemii cholery nie usposabiały do wesołości. W Stambule — jak donosiła najświeższa poczta — „morowa zaraza zamiast zmniejszać, powiększać się zdaje i nie masz dnia, w którym by więcej tysiąca ludzi nie umarło". W samej Warszawie cholera również już grasować poczęła. Po dzień wigilijny naliczono ogółem 26 wypadków zachorowania na te zarazę, w tym 13 śmiertelnych.

Sensacje stanowił dla miasta ślub „W. Borysa Halperta z J.Panną Leontyną Żuczkowską, artystką dramatyczną", który odbył się w pierwszy dzień świąt w kościele OO. Reformatów.

Rok 1861.

Zamknięte kościoły i wrogie bagnety

Smutnie, jakżeż smutnie minęły te święta dla Warszawy.

W murach domów — bo świątynie warszawskie były zamknięte. Nastąpiło to w odpowiedzi na niesłychane gwałty, jakich żołdactwo rosyjskie dopuściło się w katedrze Św. Jana i w kościele OO. Bernardynów, gdzie zgromadzony lud warszawski śpiewał pieśni patriotyczne.

Moskiewski terror szalał w Warszawie.

Zabroniono wychodzenia na ulicę po godz. 10 wieczór bez zapalonych latarek, noszenia jakichkolwiek strojów polskich oraz szat żałobnych, nie dozwolono wszelkich konduktów pogrzebowych, zamknięto poczte dla korespondencji wewnętrznej, zawieszono widowiska wszelakie, a lokale publiczne nakazano zamykać o godz. 8-ej. Na domiar wszystkiego, żołdactwo rosyjskie biwakowało na ulicach Warszawy w namiotach.

Czyż można się dziwić, że w takich warunkach Warszawa w tym roku nie świętowała, że istniejące już koleje: Warszawsko - Wiedeńska, Petersburska i Bydgoska (Skierniewice—Aleksandrów) oraz dyliżanse pocztowe, kursowały puste, gdyż ziemiaństwo nie myślało o karnawale, a kupcy nie myśleli o interesach.

Obojętnie spoglądano na błoto zalegające w oba dni świąteczne ulice Warszawy. Nie pociągały nikogo zawiadomienia „Cukierni Emila Wedla (syna) przy ul. Miodowej wprost Rządu Gubernialnego", która rekomendowała na karnawał „paczki z najlepszymi konfiturami po gr. 3, 5 i 10, a także rozmaitego gatunku strucle i babki parzone".

Rok 1886.

Kryzys i „Pomoc Zimowa"

Nie można powiedzieć, by święta w tym roku Warszawa przeżywała w zupełnym spokoju ducha. Czasy to były przecież „apuchtinowskie", a w całej Europie mówiono o nieuniknionej wojnie rosyjsko - niemieckiej.

Wielkie wrażenie wywarła w Warszawie otrzymana tuż przed świętami wiadomość, że w Operze berlińskiej odwołano dalsze występy polskiej śpiewaczki Marcelli Sembrich-Kochańskiej z powodu wrogiej demonstracji, jakiej artystka ta, jako obywatelka rosyjska była przedmiotem ze strony publiczności niemieckiej. „Wskutek sykania na ostatniem przedstawieniu — donosiły depesze z Berlina — pani Sembrich - Kochańska zachorowała officyalnie".

Czasy i pod innym zresztą względem nie były najlepsze. Bieda dawała się coraz bardziej we znaki. W Łodzi np. z powodu zastoju w interesach, szereg tkalni wełnianych tuż przed świętami przestało wydawać pracę małym tkalniom w Konstantynowie, Aleksandrowie i Zduńskiej Woli. W Warszawie musiano zakrzątnąć się na święta około „tanich kuchen", wydając bezpłatnie obiady najbiedniejszym.

Pogoda panowała w Warszawie w czasie obu świąt nieszczególna. Była odwilż, znośna jednak wobec dość dobrego stanu bruków oraz częściowego już uruchomienia sieci kanalizacyjnej.

Natomiast w całym kraju spadły w czasie świąt duże śniegi, powodując znaczne trudności dla ruchu kolejowego. Z powodu słabej frekwencji, tramwaje konne zredukowały ilość kursujących wozów.

Teatry w Warszawie czynne były trzy: „Wielki", który wystawiał w tym czasie „Messaline", „Fra Diavolo" i „Arrye"; „Rozmaitości" — grający na przemian „Wicka i Wacka" oraz „Nietoperze", i wreszcie „Mały" (przy ul. Daniłłowiczowskiej) mający w repertuarze operetki „Gasparone" i „Baron Cygański".

Rok 1911.

Deszcz i drożyzna

W niedzielę wypadła Wigilia. Zarówno tego dnia, jak przez oba świąteczne deszcz padał rzęsisty. Temperatura, podobnie jak zresztą w ciągu całego grudnia, nie spadała poniżej 6 st. C. ciepła.

Nie tylko jednak pogoda psuła nastrój Warszawy w te święta. Co dopiero właśnie nastąpiło wywłaszczenie Chełmszczyzny, a na samą akurat „gwiazdkę" Duma rosyjska uchwaliła wykup kolei Warszawsko - Wiedeńskiej, dotąd pozostającej w rękach polskich. Oznaczało to masowe rugi Polaków zatrudnionych na tej kolei.

Aktualnymi sensacjami Warszawy w tym okresie było ujawnienie przez specjalną komisję rewizyjną pod kierunkiem senatora Neudhardta olbrzymich nadużyć na terenie niemal całego generał - gubernatorstwa warszawskiego, m. in. przy budowie 3-go mostu w Warszawie (obecnego mostu Poniatowskiego), a także zbliżający się proces Damazego Macocha i jego przyjaciółki Heleny Krzyżanowskiej. W czasie nadto samych świąt (dn. 26 grudnia) sąd okręgowy warsz. ogłosił wyrok w głośnej wówczas sprawie t. zw. „67-iu", oskarżonych o należenie do organizacji PPS w Żyrardowie i Pruszkowie: skazanych zostało 31 osób na wieloletnie ciężkie roboty (przeważnie od 12—20 lat), 26 osób na osiedlenie, a tylko 10 uniewinniono.

Gosposiom warszawskim psuła święta drożyzna wszystkich artykułów spożywczych, zwłaszcza nabiału i ryb, których cena doszła do horrendalnej — jak głosiły dzienniki — wysokości: 60—70 kop. za funt, t. zn. 40 dkg.

O jednym wierszu w dwie wigilje

Ze wspomnień dziennikarskich

Zbliżały się pierwsze święta Bożego Narodzenia po wybuchu wojny europejskiej — pierwsza „Gwiazdka" na objętej pożogą wojenną polskiej ziemi.

Cenzura rosyjska w Warszawie szalała. Postępująca coraz forsowniej naprzód organizacja Legionów Józefa Piłsudskiego, pojawienie się na teatrze wojny ochotników - legionistów z Łodzi, Piotrkowa, Włocławka i Częstochowy, klęska zadana przez bataliony Wyrwy i Fleszara pod Krzywopłotami oraz opór, jaki zaczęła stawiać II brygada na Podkarpaciu i w Karpatach, zwróciły czujność cenzorską przeciw prasie warszawskiej.

A do Warszawy istotnie w tym czasie coraz więcej napływało wieści o Czynie legionowym i coraz więcej zaczął budzić on zrozumienia.

Jednocześnie wśród żołnierzy rosyjskich, ściąganych z głębi Rosji i przechodzących na front przez Warszawę coraz więcej spotykało się Polaków.

Słowa o oczekujących ich walkach bratobójczych były na ustach wszystkich.

Myśl o wieczerzy wigilijnej gdy w wielu rodzinach zbrakło najbliższych, napełniała serca bólem.

Danie wyrazu tego w artykule dziennikarskim było niemożliwością. Trzeba było szukać innej drogi.

Tak zawędrował do cenzury rosyjskiej, która mieściła się przy ul. Miodowej w pałacu Arcybiskupim, wiersz zatytułowany „Gwiazdka". Zaczynał się on od słów:

Gdy w koło wojny huczy grom,
nam Gwiazdka nie zapłonie,
nie wejdzie Chrystus w smutny dom—
nie siądzie w naszym gronie.
Nie spędzi troski z czoła nam,
ni nam pobłogosławi,
bo Boże Dziecię będzie tam
gdzie morze krwi się łzawi..

— — — — — — — —

Gdzie u rozstajnych polskich dróg
brat w bracie ujrzy wroga,
Tam dzisiaj pójdzie Człowiek-Bóg
i wskaże, gdzie ich droga.
Łzy będzie dziś wyciskać nam
śmiertelna biel opłatka,
bo Chrystus pójdzie płakać tam,
gdzie cierpi Ziemia - Matka.

Wiersz nie wrócił z cenzury, a autor jego, wezwany przez żandarma polowego, zawędrować musiał przed groźnego stróża prawomyślności.

— Jak to — srożył się starszy cenzor Kuźniecow, — więc pan ośmiela się twierdzić, że Chrystusa nie ma między nami, że pójdzie On tam — na drugą stronę — do wrogich okopów i to może jeszcze do okopów pana Piłsudskiego!

Wiersz oczywiście nie ujrzał światła dziennego.

Odszedł jednak wkrótce na zawsze wraz z ewakuowaną armią rosyjską „starszy cenzor" pan radca Kuźniecow. Na ul. Miodowej, ale naprzeciwko — w dawnym biurze gubernatora warszawskiego, zaczął rezydować p. Cleinow i prawa jego ręka cenzor — radca Goździewicz.

I przyszła nowa Gwiazdka.

Zacytowany wyżej wiersz powędrował do nowej — niemieckiej cenzury.

I wrócił... przekreślony z pasją czerwonym atramentem.

Autor próbował interweniować. Pan Goździewicz był nieugięty.

— Ależ, panie! — mówił, — przecież pan tu najwyraźniej ma na myśli „tamtych", pan każe Chrystusowi buntować naszych żołnierzy. Pan nie chce wiedzieć, iż „Gott ist mit uns..."

Wiersz znowu nie ujrzał światła dziennego. Ale i pan Goździewicz nie ujrzał Polski, z krwi powstałej i znoju — uciekł chyłkiem wraz z armią okupacyjną i oparł się na stałe w Berlinie.

Na szczęście wiersz stracił na swej aktualności i dziś służyć już tylko może za przyczynek do dziejów okupacyjnej cenzury na ziemiach polskich.

K. P.

Pięć minut humoru

Nie ma już dzieci!

Państwo Ciapkowscy powinni byli od razu zrozumieć, że nie można w ciągu jednego dnia unicestwić rezultatów całorocznej pracy.

Przez trzysta sześćdziesiąt cztery dni w roku wychowywali swego małego Piotrusia według najnowszych metod pedagogiki i psychologii — i właśnie w dniu Bożego Narodzenia chcieli, by stał się nagle prawdziwym staromodnym dzieckiem.

Mimo pewnych sporadycznych odchyleń od norm, przepisanych przez psychologów, Piotruś wychował się na dziecko nowocześnie myślące i postępujące. Rzadko zdarzało się, by zrobił coś nie przewidzianego w podręcznikach psychologii dziecięcej.

W takich wypadkach państwo Ciapkowscy udawali się, jako do najwyższej instancji, do psychologa, który cytował im szereg analogicznych przypadków w Budapeszcie, Bombaju czy Timbuktu, z czego wynikało, że w zachowaniu Piotrusia nie ma nic szczególnego.

Im bliżej było 24 grudnia, tym wyraźniej państwo Ciapkowscy odczuwali pewne skrupuły wobec Piotrusia. To, że ich synek od najmłodszych lat uczył się spoglądać rzeczywistości prosto w oczy i poznawać życie bez osłonek, było rzeczą zrozumiałą. Lecz wspominając własne dzieciństwo uświadamiali sobie, że Piotruś też ma prawo do odrobiny poezji i romantyki. Oczywiście w starannie odmierzonych dawkach.

Z tego też powodu pan Ciapkowski zaprosił na wilię swego przyjaciela pana Teofila, który wobec małego Piotrusia miał odegrać rolę świętego Mikołaja.

Gdy na choince zapłonęły świeczki drzwi pokoju otwarły się na rościeź i ukazała się w nich barczysta sylwetka świętego Mikołaja alias pana Teofila.

Na głowie nosił futrzaną czapę, śnieżno biała broda z waty zdobiła jego oblicze, sporych rozmiarów poduszka ukryta pod czerwoną szubą nadawała mu pełnię kształtów. Na plecach dźwigał wielki worek.

— Aha, więc to zapewne jest ten osławiony święty Mikołaj? — spytał Piotruś nieufnie.

— Tak, to ja — odparł pan Teofil, podtrzymując swą brodę, która zdradzała dążenia wybitnie separatystyczne. — Przyniosłem ci na gwiazdkę parę ślicznych upominków. Mam nadzieję, że przez cały rok byłeś grzecznym chłopczykiem?

— To zależy, co pan rozumie przez wyraz „grzeczny" — odpowiedział malec. — Termin ten ma wiele znaczeń. Według Freuda na przykład...

— To już święty Mikołaj najlepiej potrafi ocenić — przerwał mu pan Teofil. — Wiem dobrze, że jesteś grzecznym chłopczykiem, że kochasz bardzo swą mamusię i...

— Jeśli podejrzewa pan, że cierpię na kompleks Edypa — oświadczył Piotruś — to muszę kategorycznie zaprzeczyć temu. To, że pani Ciapkowska jest moją matką, stanowi tylko zwykły biologiczny przypadek i...

— To głupstwo! — uciął święty Mikołaj te wywody. — Spójrz, mały, co ci przyniosłem! Masz tu prawdziwy wóz strażacki z drabinami i sikaw...

— Czy pragnie pan dać w ten sposób do zrozumienia, że jestem piromanem? — spytał Piotruś.

— Ależ broń Boże! — zaprotestował święty Mikołaj. — Chciałem tylko... hm... tego... a jak ci się podoba ten komplet żołnierzy ołowianych? Popatrz tylko! Cały pułk! A na dodatek prawdziwa armatka, z której można strzelać. Śliczne, prawda?

— To nie ma najmniejszej wartości praktycznej! — zauważył Piotruś. — Wszyscy fachowcy wojskowi stwierdzają zgodnie, że przyszła wojna będzie wojną chemiczną.

— A może spodoba ci się więcej ta książeczka? Jest to ucieszna bajka o trzech świnkach.

Piotruś westchnął.

— Forma literacka, wyposażająca zwierzęta ludzkimi cechami, jest po prostu odmianą zboczenia, zwanego przez uczonych narcyzmem. Pochlebia nam wyobrażanie sobie, że zwierzęta robią i mówią to samo co my, ludzie!...

— No już na mnie pora — powiedział święty Mikołaj zrezygnowanym głosem. — Muszę jeszcze dziś obdarzyć upominkami gwiazdkowymi wszystkie małe, grzeczne dzieci. Do widzenia!

— Ha ha ha! — zaśmiał się ironicznie chłopczyk.

Święty Mikołaj otworzył drzwi i wyszedł.

Jeszcze w sieni słyszał piskliwy głosik Piotrusia:

— Pocieszna figura! Ten biedny, zdziecinniały staruszek cierpi widocznie na urojenia starcze! Wyobraża sobie, że potrafi w ciągu jednej nocy odwiedzić dziesiątki milionów dzieci rozsianych po całym świecie!...

Wac

Eryk Kaestner

Upominek gwiazdkowy

Karol i jego żona Muszka już od trzech godzin wędrowali po wielkim domu towarowym.

Kupili właśnie dla ojca Karola słomkowy kapelusz (słomkowe kapelusze można dostać w grudniu za psie pieniądze) i Muszka zrobiła na trzymanej w ręku karteczce kreskę. Jeszcze jeden upominek załatwiony!

Karol był objuczony pakunkami jak muł i zdradzał zły humor.

— Trzeba jeszcze pomyśleć o czymś dla ciotki Olesi — zauważyła Muszka.

Zlustrowała uważnym spojrzeniem stosy przedmiotów piętrzących się na ladach. O bogatych ciotkach bowiem dobrze jest pamiętać.

— Właściwie to na dobrą sprawę jej też możnaby podarować słomkowy kapelusz — odezwał się Karol.

Muszka potrząsnęła przecząco głową.

— A co sądzisz o pozłacanym aparacie do golenia? — padła nowa propozycja.

— Dla ciotki Olesi?

Tragarz-amator zamilkł i podreptał dalej, dźwigając swe gwiazdkowe brzemię.

— Stop! — wykrzyknął nagle i wskazał palcem na spory emaliowany szyldzik.

Jego żona przeczytała uważnie napis i zawyrokowała:

— Nienajgorszy pomysł!

Potem zaś zgodnie ze wskazówkami szyldu, zapukała do następnych drzwi. Po paru sekundach ukazała się przystojna, jasnowłosa panienka i spytała uprzejmie:

— Czym mogę służyć?

— Chcielibyśmy nagrać nasze głosy na płytę gramofonową — oznajmiła Muszka.

— To dla cioci Olesi — wyjaśnił Karol — na gwiazdkę.

— Mogę państwu gorąco polecić taką płytę jako upominek gwiazdkowy — powiedziała panienka. — Proszę bardzo państwo pozwolą do środka. Płyta taka kosztuje zaledwie trzy pięćdziesiąt, a można używać ją z górą sześćset razy. Proszę bliżej, tu, do mikrofonu. Szanowna pani z lewej strony, szanowny pan z prawej... O tak, dobrze. Za chwilę zaczynamy. Po dwóch minutach wyłączę mikrofon...

— Ale cóż mamy właściwie mówić?? — spytał Karol z zakłopotaniem.

— Wiele szczęścia, zdrowia, pomyślności... — podpowiedziała panienka — i że niestety nie mogli państwo zjawić się osobiście...

— Ten sposób składania życzeń ma przynajmniej tę zaletę — skonstatowała Muszka — że nie trzeba przytem oglądać szpetnej gęby tej starej wiedźmy!

— To twoja ciotka, a nie moja — stwierdził rzeczowo Karol.

Panienka znikła w sąsiednim pokoju.

Małżonkowie stojąc przed mikrofonem życzyli dalekiej, a niewidzialnej ciotce wszystkiego najlepszego.

*

W wieczór wigilijny ciotka Olesia zjawiła się w mieszkaniu państwa burmistrzostwa. Przyjęto ją nader serdecznie. Salon był pełen gości. Ciotka Olesia powitała pośpiesznie obecnych i opowiedziała o oryginalnym upominku gwiazdkowym, przysłanym jej przez Muszkę.

I wskazując na pakiecik trzymany w ręku, dodała:

— Kochana pani burmistrzowo, pani ma gramofon a ja nie... Moja siostrzenica Myszka, uważa pani, i jej mąż utrwalili, jak piszą, swoje głosy na tej płycie... Mój Boże, czego to ludzie dziś nie wymyślą!... Więc, ma się rozumieć chciałabym posłuchać, co też to z tego wyszło...

— Z największą przyjemnością — odparł pan burmistrz.

Przyniósł gramofon, umocował tubę i zaczął obracać korbą.

Ciotka Olesia odpakowała płytę, położyła ją na aparacie i usadowiła się w fotelu, trzymając w pogotowiu chusteczkę dla otarcia ewentualnych łez wzruszenia.

Pan burmistrz wkręcił igłę, oparł ją na płycie, nastawił regulator, puścił w ruch aparat i na paluszkach przeniósł się na sofę. Towarzystwo otoczyło kołem gramofon.

Płyta zaczęła mówić!

— Bzzzzz... Ten sposób składania życzeń ma przynajmniej tę zaletę, że nie trzeba przytem oglądać szpetnej gęby tej starej wiedźmy!... kszksz... To twoja ciotka a nie moja... kszksz... No jazda, powiedz coś mądrego!... tststs... Ale co? Może na przykład, żeby sto lat żyła? Siedzi sobie taki babsztyl na forsie w tym zapowietrzonym Grajdołku i... kszksz... Proszę państwa, należy mówić możliwie wolno, głośno i wyraźnie... Krrrr... kochana cioteczko!... Tu Karol i Muszka!... Składamy ci kochana cioteczko, z okazji świąt Bożego Narodzenia serdeczne życzenia wszystkiego najlepszego... kszksz... krrrr... tak, wszystkiego najlepszego... zdrowia, szczęścia, pomyślności... Bardzo żałujemy, że nie możemy osobiście... kszkszksz... Może na przyszły rok, podczas urlopu jak będziemy jechali nad morze... kszksz... Jak już Muszka zauważyła, to doprawdy... hm... tego... wielka szkoda, żeśmy się już tak dawno nie widzieli... tssss... Proszę bliżej mikrofonu, moi państwo... kszksz... i nie przerywać... krrrr... Jak tam zdrowie, cioteczko?... Bądź ostrożna, wystrzegaj się przeciągów... kszksz... Karol chciał wysłać cioteczce ciasto z makiem ale przy cioteczki niestrawności... A poza tym ostatnio u nas trochę krucho z gotówką... Pst, panienko, czy jeszcze nie ma dwóch minut?... kszksz... Cóż by tu jeszcze powiedzieć tej starej pijawce?... kszksz... Diabli by jej nie wzięli, gdyby tak przysłała nam z tysiąc kawałków, nim udławi się swą forsą... ksss... kochana cioteczko, mamy nadzieję, że spędzasz przyjemnie ten wieczór wigilijny w gronie miłych przyjaciół. To doprawdy komiczne, jak sobie uprzytomnić, że my tu mówimy do mikrofonu, a ty daleko, u siebie wszystko słyszysz... Płytę taką można używać z górą sześćset razy, a kosztuje zaled... kszksz... Pst! Nie wymieniaj ceny! To nie jest interes!... kszksz... spodziewam się, że nic nie słyszała... kszkszksz... ach skądże, jak mówić cicho, to na płycie nic nie słychać... Psiakrew! Jeszcze nie koniec?... ksss... Czy ona ma w ogóle gramofon?... Za rok na pewno przyjedziemy do ciebie na święta, cioteczko... Już dziś ogarnia nas radość na myśl, że będziemy mogli ujrzeć znowu twą kochaną, dobrotliwie uśmiechniętą twarz... ha ha ha ha... kssss... czego tak ryczysz, Karolku...

Ciotka Olesia, która dotąd siedziała, jak przyklejona gumą arabską, zerwała się z fotela, chwyciła płytę i gruchnęła nią o ziemię. Na twarzy obecnych malowało się przygnębienie pomieszane z zakłopotaniem. Tylko w kąciku paru młodych ludzi chichotało ukradkiem. Pani burmistrzowa usiłowała pocieszyć biedną staruszkę.

— Zostawcie mię w spokoju! — wrzasnęła ciotka, szukając kapelusza.

— Dokąd szanowna pani ucieka? — zawołał burmistrz. — Niech szanowna pani zostanie jeszcze z nami! Cóż szanowna pani ma teraz do roboty w domu?

— Muszę zmienić testament! — wyjaśniła ciotka Olesia i wybiegła, trzaskając drzwiami.

Pan burmistrz nastawił gramofon. Płyta zaczęła mówić do cioci Olesi głosami Karola i Muszki...

Przełożył *Wac.*

Gwiazdka roku 1950

Podróż z Warszawy na księżyc w 3 godziny 39 minut

Za lat piętnaście nauka i technika obiecują ludzkości wspaniały podarek gwiazdkowy. Jeśli obietnica będzie spełniona, na ulicach Paryża i Londynu, Warszawy i Berlina Moskwy i Tokio, Nowego Jorku i Rzymu pojawią się w roku 1950 plakaty:

> Extra - szybka rakieta Kosmos
> przewozi
> z Ziemi na Księżyc
> w 3 godziny 39 minut.
> Wagony sypialne, posiłki, wycieczki w niebie. Napiwki objęte ceną biletu.
> Zagwarantowany powrót na Ziemię.

W stolicach wielkich państw powstaną pierwsze dworce podróży księżycowych i międzyplanetarnych. Z murów wołać będą apele:

— Zwiedźcie Wenus — w odległości 42 milionów kilometrów!

— Podróż na Marsa odmładza!

Marzenie? Fantazja?

Nie. Sprawa bliskiej przyszłości. Jak zapewnia wybitny badacz francuski Esnault - Pelterie. Wynalazca wielu udoskonaleń w lotnictwie poszukuje wytrwale paliwa dla podróży międzyplanetarnych.

Esnault - Pelterie, ojciec astronautyki, utracił już w tych poszukiwaniach, przy eksperymentach nad niebezpiecznymi płynami — kilka palców prawej dłoni.

Otóż Esnault - Pelterie zapewnia:

— Gdyby można było wydać półtora miliarda franków, podróż na księżyc byłaby możliwa za 15 lat.

Start

Wehikuł księżycowy jest już wynaleziony. Wyobraźmy sobie wielką rakietę 30-metrowej wysokości i przeszło 20-metrowej szerokości. We wnętrzu — kabiny dla pasażerów i pilota. U spodu — rezerwy specjalnego paliwa.

Przenieśmy się myślą w tę niedaleką — zdaniem astronauty — przyszłość, odległą tylko o lat czternaście. Oto z pierwszego warszawskiego dworca międzygwiezdnego startuje rakieta na księżyc.

Zaopatruje się właśnie rakietę w paliwo. Niedomiar zabranego paliwa mógłby srogo się zemścić. Można zajechać na księżyc i nie móc powrócić.

Czy aparat ustawiony jest w dobrym kierunku? Najmniejsze odchylenie miałoby opłakane skutki. Zamiast dotrzeć do księżyca, „astrobus" zagubiłby się wśród gwiazd, stałby się pyłkiem w kosmosie, bez końca krążąc w pustce, gdzie przedmioty nie mają ciężaru... I tak zbłąkany astrobus krążyłby bez celu miliony lat, może aż do końca świata.

Czy pasażerowie gotowi? Czy oswoili się już z myślą, że ciężar ich zwielokrotni się w podróży, a potem staną się lżejsi od sylfów, gdy utracą ciężar, gdy ustanie siła przyciągania gdy szklanka, z której będą pili, zawiśnie sama przy ustach, a kapelusz przypadkiem uniesiony w górę, zawiśnie nad głową, jak aureola, gdy za najmniejszym wysiłkiem odbije się człowiek z podłogi ku sufitowi, jak piłka!

Lecz pasażerowie odbyli już wielotygodniową zaprawę, by oswoić się z nowymi warunkami życia.

— Gotowe? — pyta inżynier.

— Gotowe! — woła pilot.

Do widzenia, kulo ziemska! Huk pioruna zdaje się towarzyszyć startowi rakiety. Płomień, jak ogon komety, znaczy przez ułamek chwili ślad rakiety, wystrzelonej w bezmiar niebios.

40.000 km na godzinę

Szybkość początkowa musi przekraczać 12 kilometrów na sekundę, to jest 40.000 kilometrów na godzinę. W przeciwnym razie — daremny wysiłek. Rakieta powróci i rozbije się o ziemię. Nie zdoła przezwyciężyć przyciągania ziemskiego i wyrwać się poza jego zasięg.

Dla uniknięcia gwałtownego szoku jaki w organizmie wywołać musi z początku podróż astrobusem, pasażerowie mogą otrzymać specjalny środek nasenny.

Człowiek staje się gwiazdą

Przyciąganie ziemskie ustaje. Po przekroczeniu 120 kilometrów, pasażerowie zaczynają czuć się lżejsi.

Ma się wrażenie, że przestaje się istnieć. Głowa nie ciąży już barkom, barki nie ciążą kręgosłupowi, nogi nie ciążą stopom, stopy nie wywierają żadnego nacisku na podłogę. Najmniejszy ruch przybiera rozmiary eksplozji!

Szczególna odpowiedzialność spoczywa teraz na pilocie. Najlżejsze dotknięcie niewłaściwego mechanizmu wprawić może astrobus w obłędny taniec.

Przedmioty nie spadają. Atrament nie wylewa się z przewróconego kałamarza. Ołówek zawisa jakby na literach, gdy odjąć rękę. Nie potrzeba stołów. Talerz zawisa przed ustami. Nie spada.

...A teraz pierwsza wycieczka w niebie. Pasażerowie w skafandrach, z rewolwerami „odrzutowymi" w ręku, które pozwolą iść i cofać się w próżni międzyplanetarnej — opuszczają kabinę.

Chodzą w niebie. Przeżywają wspaniałą feerię wśród gwiazd i meteorów. Jednego muszą tylko uniknąć: spotkania z kometą.

Księżyc!

Księżyc rośnie w oczach z minuty na minutę.

Pilot odwraca rakietę. Księżyc już przyciąga. Dotychczasową energię popędzającą rakietę, należy teraz użyć dla przeciwnego celu: dla zwolnienia szybkości opadania na księżyc.

W odległości kilkuset metrów nad księżycem pilot otwiera wielki spadochron. Rakieta zwalnia pędu. Łagodnie opada.

Krajobraz?

Mieszkańcy?

O tym opowiedzą pierwsi przybysze z raidu księżycowego w roku 1950...

Miłość na tronie

Ileż to razy uczucie było droższe, niż korona!

Uczuciowy konflikt **Edwarda VIII** zakończony pierwszą w dziejach Anglii dobrowolną abdykacją, przez kilka dni emocjonował cały dosłownie świat.

Temperatura tego zainteresowania potęgowała się w znacznej mierze dzięki przedstawicielkom płci pięknej, z których każda w głębi duszy zazdrościła **p. Simpson** i chętnie znalazłaby się na jej miejscu.

Niedoszłe małżeństwo króla z kobietą nie pochodzącą ze sfer dynastycznych, albo przynajmniej arystokratycznych nie jest w historii rodów panujących wypadkiem odosobnionym.

Jeden z przodków króla Edwarda VIII-go, unieśmiertelniony nie tyle jako monarcha ile wielokrotny pretendent do stanu małżeńskiego, **Henryk VIII**, pojął kolejno pięć żon, w których żyłach nie płynęła błękitna krew.

Po rozwiedzeniu się **z Katarzyną Aragońską**, ożenił się z garderobianą królowej **Anną Boleyn**, a po straceniu jej, poślubił **Joannę Seymour, Annę Clebe, Katarzynę Howard**, którą również stracił za niewierność, i na koniec **Katarzynę Parr**.

Jedną z najmądrzejszych kobiet na tronie, mającą ogromne zasługi dla rozwoju państwa, była żona króla bizantyjskiego **Justyniana I**, który w r. 523 poślubił urodziwą córkę dozorcy niedźwiedzi.

Jako królowa **Teodora** wsławiła się rozumem i energią, pomagając mężowi w rządzeniu.

Bardzo podobny wypadek jak z Edwardem VIII, gdy mężowie stanu uniemożliwili małżeństwo swemu monarsze, wydarzył się we Francji w XVII w. — kiedy **Ludwik XIV** chciał poślubić **Marię Mancini**.

Małżeństwo to udaremnił minister **Mazarini**, a król przełożył rację stanu i koronę nad ukochaną kobietę.

Najliczniejsze wypadki małżeństw morganatycznych, połączone ze zrzeczeniem się praw do tronu dla siebie lub swego potomstwa, notuje historia austriacka.

Następca tronu **Ferdynand** poślubił w 1557 r. siostrzenicę pewnego kupca. Z polecenia ojca **Ferdynanda I** małżeństwo zostało zachowane w tajemnicy, a Ferdynand zrzekł się praw do tronu dla swego potomstwa.

Inny dziedzic korony Habsburgów, **Jan Salwator**, prawnuk cesarza **Franciszka Józefa I**, ożeniwszy się z **Milli Stubel** zmienił nazwisko na **Orth**.

Książęta **Henryk i Ernest** również wybrali sobie za żony mieszczanki.

Tak samo książę **Karol Ferdynand** zrzekłszy się praw do tronu poślubił **Bertę Czuber**, córkę rektora uniwersytetu, a następca tronu **Franciszek Ferdynand**, zabójstwo którego rozpętało wojnę światową, był ożeniony „zaledwie" z hrabiną **Zofią Chotek**, rezygnując z praw do korony dla potomstwa.

Jednym z głównych powodów tragedii w Meyerlink, zakończonej śmiercią arcyksięcia **Rudolfa** i pięknej baronówny **Vetschery**, był bez wątpienia konflikt między uczuciem a względami dynastycznymi.

Mieszane małżeństwa zdarzały się zresztą i na innych dworach.

Car **Piotr Wielki** w 1723 r. poślubił długoletnią przyjaciółkę **Katarzynę Aleksiejewnę**; żoną króla duńskiego **Fryderyka II** była modystka **Krystyna Rasmusen**, i wreszcie założyciel obecnie panującej dynastii włoskiej król **Emanuel II** wybrał na towarzyszkę życia **Rozinę Bercellano**.

Jak widać więc, miłość na tronie bywa taka sama jak gdzie indziej i mezaliance też się zdarzają.

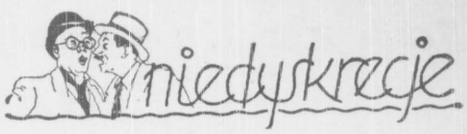

Kłopoty mamy Fremault

„Zaręczyny to jeszcze nie małżeństwo" — oświadczyła Madame Fremault dziennikarzom amerykańskim, którzy interpelowali ją w sprawie zaręczyn jej córki, młodziutkiej „gwiazdy" filmowej Anity Louise z równie młodym „gwiazdorem" — Rossem Aleksandrem. Pani Fremault była bowiem zawsze przeciwniczką tego mariażu, który — jak twierdzi — zwichnąć może pięknie zapowiadającą się karierę filmową jej Anity.

Anita Louise, wschodząca gwiazda hollywoodzka, jest córką bogatego kupca nowojorskiego, zamerykanizowanego Francuza, ożenionego z rodowitą Francuzką. Już jako podlotek zdradzała Anita wielkie zamiłowanie do sceny, toteż zaledwie ukończyła szkołę średnią, mama zawiozła ją do Hollywood i nie spoczęła dopóty, aż dla swej uroczej jedynaczki wyjednała kilka mniejszych rólek u reżyserów filmowych.

Panna Fremault okazała się doskonałym narybkiem, tak, że już w najbliższym filmie zdecydowano się powierzyć jej główną rolę. I tu zaczyna się „martyrologia" mamy Fremault.

Partnerem Anity, która przybrała pseudonim Louise, był młody aktor Ross Aleksander, młodzian wielce utalentowany i jeszcze bardziej urodziwy, na którego zagięły parol niemal wszystkie „gwiazdy" hollywoodzkie. Kilka wspólnych prób w atelier filmowym wystarczyło, by oboje młodzi rozkochali się w sobie i zanim jeszcze ich pierwszy wspólny film pojawił się na ekranie, zdecydowali się zawrzeć potajemnie ślub.

Tajemnica była wskazana, gdyż mama Fremault, pilnująca swej jedynaczki jak oka w głowie, przeciwna była wszelkim jej sercowym „poczynaniom", rozumując nie bez słuszności, że może to mieć zły wpływ na dalszą karierę. Zwąchawszy więc pismo nosem, pani Fremault zaraz po nakręceniu filmu wywiozła swą Anitę do Europy, w nadziei iż taka podróż pełna wrażeń, pozwoli panience zapomnieć o tej pierwszej miłości.

Ale Ross Aleksander nie zasypiał sprawy. Postarał się o to, by w najbliższym już filmie partnerką jego była Anita Louise. Na wezwanie telegraficzne, nie pozostawało mamie Fremault nic innego, jak przerwać wywczasy w Europie i wrócić z córką do Hollywood.

Zaczął się nowy cykl prób, a każda z nich umacniała oboje młodych w ich uczuciach. Mama Fremault patrzyła na to ze zgrozą, ale przeciwdziałać tym „oficjalnym" spotkaniom zakochanej pary nie była w stanie. Aby więc jedynie zapobiec „złym językom", zgodziła się na zaręczyny Anity z Rossem Aleksandrem. Nie skapitulowała wszakże i ciągle jeszcze nie traci nadziei, że jej Anita „zmądrzeje".

Pani Fremault zapomina jednak o jednym szczególe: Anita Louise ma w tej chwili lat 19, a wybraniec jej serca — 24. Jest to okoliczność, która obalić może wszystkie rachuby troskliwej mamy. W tym wieku miłość nie zawsze kieruje się... rozsądkiem.

Argus.

3 fraki, biusthalter i 2 meloniki na osłodzenie doli bezrobotnych

Wśród licznych darów odzieżowych, jakie zebrał komitet Pomocy Zimowej przy jednej z fabryk broni na prowincji, znalazły się m. in. następujące części garderoby: trzy frakowe garnitury, 1 biusthalter i 2 meloniki (jeden bez denka, a drugi bez rondka).

Ponadto zarejestrować należy wzruszający dowód troskliwości bliźnich o los bezrobotnych, a mianowicie — ofiarę w postaci paru „muszek" i krawatków...

Notujemy to nie ze względu na chęć czynienia zarzutów ofiarodawcom za ich swoistą inwencję, ale jedynie dla podkreślenia dziwnych dróg, jakimi często chadza dobroczynność ludzka.

Wesołe przygody Dodka

Rysował: *Stanisław Dobrzyński*

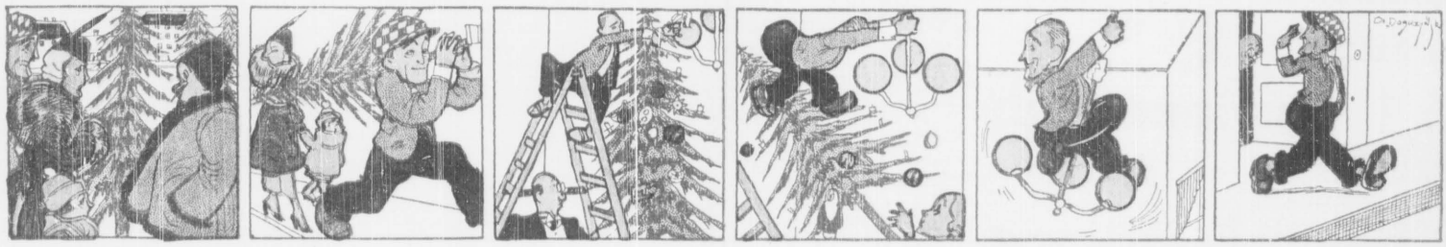

— Może odnieść, szanowna pani? Nie drogo policzę... Z powodu kryzysu ceny obniżone o 50 procent!

— Te choinki to tajny interes! Jak zbiorę dychońka, to urządzę klawą willę dla całej ferajny!

— Jeszcze tylko aniołek na szpic i gotowe...

— Alleż! Hop! Choinka przepadła, trzeba ratować życie! Siup na żyrandol!

— To niezła rzecz tak bujać w powietrzu. Szkoda, że nie obrałem zawodu lotnika!

— Szanowanie! Polecam się na przyszłość. Może znowu znajdzie się jakaś robota, wymagająca wyższej zręczności...

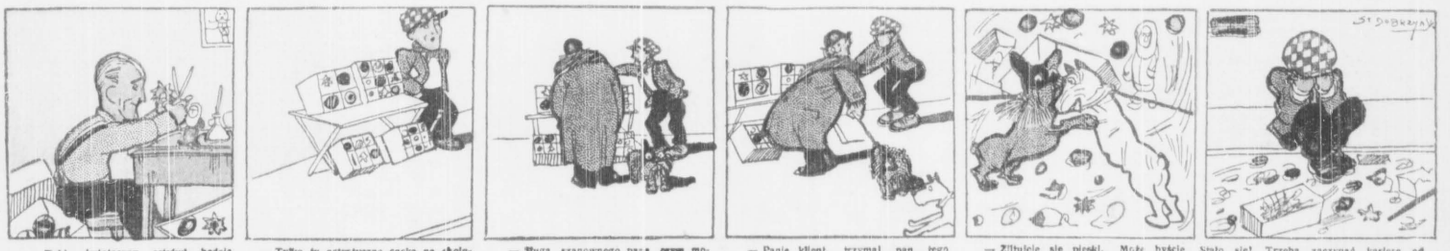

— Taki świąteczny artykuł będzie szedł jak woda... Dodek, czuję, że zostaniesz milionerem!

— Tylko tu artystyczne cacka na choinkę! Do wyboru do koloru! Fabrykant zwariował i teraz oddaje wszystko za pół darmo.

— Sługa, szanownego pana, czym mogę służyć? Bombkę czy gwiazdkę? Albo może zimne ognie? Szampana można na nich mrozić, takie zimne!

— Panie klient, trzymaj pan tego cwajnosa, bo mi cały sklep rozwali w drobny mak!

— Zlituj się pieski. Może byście tak zaczęły, aż sprzedam towar!

Stało się! Trzeba zaczynać karierę od początku.